

MISTRZ ECKHART

TRAKTATY

POUCZENIA DUCHOWE

Wstęp

Jeśli nie brać pod uwagę zaginionego *Komentarza do Sentencji* Piotra Lombarda, jest to pierwsze większych rozmiarów dziełko Eckharta - w każdym razie pierwsze zredagowane w języku niemieckim. Napisał je, gdy był przeorem swego macierzystego konwentu, Erfurtu, a równocześnie wikariuszem klasztorów Turynгии. Jednoznacznie wskazuje na to rozbudowany nagłówek, w którym oprócz imienia Mistrza z Hochheim wzmiankowane są obie pełnione przez niego wtedy funkcje. Łączenia tych dwóch urzędów w jednej osobie zakazała Kapituła Generalna w 1298 roku, Pouczenia musiały zatem powstać przed tą datą. Co do ich autentyczności historycy mają obecnie zupełną pewność. Dzięki odnalezionym 44 rękopisom, została ona lepiej potwierdzona niż któregokolwiek innego dzieła Eckharta

Tytuł *Die Reden der Unterweisung*, poświadczony nielicznymi tylko, późniejszej daty rękopisami, z pewnością nie pochodzi od samego autora. Pierwotnie brzmiał prawdopodobnie *Reden* - określenie, które może znaczyć: mowy, przemówienia, ale również - jako odpowiednik łacińskich *sermones* - kazania lub konferencje. Na genezę i pierwotną formę *Pouczeń* naprowadza ich *Sitz im Leben*. Wspomniany nagłówek mówi mianowicie, że Eckhart głosił je swoim "dzieciom" gromadzącym się na kolację. Zarówno wygłaszana wtedy, przerywana może pytaniami, konferencja, jak i wywiązująca się po nich swobodna dyskusja miały cel dydaktyczno-wychowawczy - omówienie jakiegoś zagadnienia dotyczącego życia wewnętrznego. Niemieckie *Lehrgespräch* jest u prawdopodobnie odpowiednikiem łacińskiego *collatio* .

"Dzieci", to oczywiście duchowi synowie Eckharta, może w większości młodszy, a więc nowicjusze i bracia studenci. Nie znaczy to jednak, że tematyka tych wieczorów dyskusyjnych ograniczała się do spraw klasztornych.

W redakcji pisemnej *Pouczeń* nieliczne tylko, pozostałe zwroty przypominają pierwotną formę rozmowy .

Redakcja ta była z pewnością dziełem samego Eckharta, a jej celem udostępnienie wygłoszonych w klasztorze konferencji szerszym kręgom czytelników. Poświadczają to bardzo liczne rękopisy, które w przeciwieństwie na przykład do traktatu O odosobnieniu, nie przechowały się razem z tekstami literatury mistycznej, lecz w zupełnie innych zbiorach, a mianowicie wśród dzieł przeznaczonych dla wszystkich dążących do pogłębienia swego życia religijnego.

Zatem *Pouczenia* nie są duchowym przewodnikiem dla nowicjuszy i kleryków zakonnych, choć dla nich były najpierw przeznaczone. Podobnie zresztą jak inne dzieła Eckharta, *Kazania* zwłaszcza, niezależnie od tego jakiej grupie społecznej były głoszone, skierowane są do wszystkich i zawierają ogólną chrześcijańską doktrynę, w swej tematyce i wysuwanych postulatach aktualną także dla człowieka XX wieku.

Mimo że Eckhart był już człowiekiem intelektualnie w pełni dojrzałym (miał około 35 lat), w odróżnieniu od pozostałych jego dzieł niemieckich, *Pouczenia* nie zawierają niemal zupełnie tak dla niego charakterystycznego pierwiastka metafizycznego. Pojawi się on dopiero u Eckharta-Mistrza Świętej Teologii, a więc po 1303 roku. Ta różnica tak rzuca się w oczy, że była nawet wysuwana w zakończonych już obecnie dyskusjach nad autentycznością tego dzieła. Poruszane są tu natomiast liczne zagadnienia dotyczące życia wewnętrznego, które niemal zupełnie znikły w późniejszych dziełach tego autora. Przemawia on tutaj i do zakonników, i do świeckich, wszystkim wskazuje drogę prowadzącą nie tyle do mistycznej kontemplacji, co do chrześcijańskiej doskonałości. Stawia go to w rzędzie takich wielkich duszpasterzy i wychowawców chrześcijaństwa, jak Augustyn, Bernard z Clairvaux, Ryszard ze św. Wiktora, Jan Gerson i Tomasz a Kempis. Wymagania, jakie stawia swoim dzieciom dążącym do dobrego życia, są bardzo wysokie, nie ma w nich jednak ascetycznej surowości. Zło, szatan, piekło nie wysuwają się na pierwszy plan, cierpienia pomagają nam znieść Bóg, grzech nie niszczy człowieka, dobro ma moc równą złu. Bóg jest zawsze blisko. W innym tonie była utrzymana przeciętna literatura religijna tamtych czasów.

Od wymienionych wyżej przykładowo autorów różni Eckharta język. Tamci pisali po łacinie, on w języku ojczystym. Eckhart nie był na tym polu pionierem, miał poprzedników, którzy pisali po niemiecku dzieła z zakresu życia duchowego. Dlaczego nie napisał (a najprawdopodobniej i nie wygłosił) *Pouczeń* po łacinie, mimo że skierowane były przede wszystkim do słuchaczy znających ten język? K. Ruh twierdzi, że wybór języka podyktowany był w tym wypadku nie rodzajem

słuchaczy lub czytelników, lecz naturą omawianych zagadnień. U schyłku XIII wieku łacina była już językiem martwym, nie miała charakteru twórczego i choć mogła ciągle stanowić wypróbowane narzędzie literatury fachowej, mniej nadawała się do wyrażania mowy serca, przeżyć osobistych i pobożności charyzmatycznej. Podobnie więc jak w poezji, również w tej dziedzinie coraz częściej sięgano do języka ojczystego.

W 23 rozdziałach *Pouczeń* można dość łatwo wyodrębnić trzy kolejne grupy tematyczne, różniące się od siebie również strukturą. Najbardziej zwarty, jednolity charakter ma pierwsza (rozdziały 1-8). - Wyraźnie w niej widać, że Eckhart ściśle się trzyma nakreślonego uprzednio planu swoich pogadanek. Pod koniec każdego rozdziału znajdujemy zapowiedź następnego tematu. Zaczyna od omówienia ślubu posłuszeństwa, co jeśli weźmiemy pod uwagę pierwszych adresatów, wydaje się zupełnie normalne. Już tutaj pojawia się motyw, który jak się okaże, stanowi przewodnią ideę całej tej pierwszej części. Jest to "wyjście z siebie". Wprawdzie techniczne określenia tego postulatu, słowa "wyrzeczenie" i "odosobnienie", pojawiają się dopiero w trzech dalszych rozdziałach, ale jest to iakby wspólny mianownik, do którego sprowadzane są wszystkie poruszane w tej grupie tematy, nie wyłączając samego posłuszeństwa. Wychodzenie z siebie, stanowiące przeciwieństwo własnej egoistycznej woli, prowadzi człowieka do osiągnięcia wolności serca albo jak najczęściej czytamy w *Kazaniach* "wolności głębi.

Kto pragnie osiągnąć tę wolność, a zarazem towarzyszący jej wewnętrzny pokój, ten musi się najpierw wyrzec siebie samego. Jeśli się wyrzeknie swojej własnej woli, tym samym porzuci wszystko inne.

To opuszczenie wszystkiego (*Lassen*) nie oznacza, jak Eckhart niejednokrotnie się zastrzega, wyzbycia się wszystkich rzeczy w sensie zewnętrznym. Nie głosi on programu totalnej abnegacji, nie mówi też ciągle o zwalczaniu złej zmysłowej natury - temat tak częsty w literaturze tamtych czasów. Eckhartowi chodzi o pokonanie własnego "ja". Żeby to osiągnąć, człowiek musi dobrze poznać siebie - stąd powtarzający się, kategoryczny postulat: poznaj siebie samego! "Skieruj wzrok na siebie samego!"

To wyrzeczenie się siebie samego, stanowiące warunek wyrzeczenia się wszystkiego innego, nie stanowi celu samo w sobie. Etyczny program Eckharta jest na wskroś pozytywny. Tak samo jak w niemieckich *Kazaniach* i tutaj uczy on, że celem "wychodzenia z siebie" jest pozostawienie wolnego miejsca Bogu. Gdziekolwiek bowiem człowiek wyrzeknie się swego, tam wchodzi Bóg ze swoim, a w następstwie tego człowiek staje się "Boski".

Postulowana w życiu wewnętrznym wymiana ludzkiego na Boskie stanowi dla Eckharta podstawę jego etyki ontycznej (*Seinsethik*) przeciwstawianej etyce powinności (*Sollen-sethik*). "Nie próbujmy opierać świętości na działaniu, budujmy

ją raczej na bytowaniu, bo nie uczynki nas uświęcają, lecz my mamy je uświęcać" - oto jej zasada.

Charakterystyczną cechą tego nowego, Boskiego człowieka Jest udział w Bogu, posiadanie Go niezależnie od warunków, w jakich żyje, jak też od obranego rodzaju życia. Kto Boga znajduje w kościele i na modlitwie, a nie znajduje w ulicznym gwarze, ten daje dowód swej niedoskonałości. Niewiele też pomoże uciekanie do pustelni, jeśli się człowiek nie nauczy znajdować jej w sobie samym. Odosobnienie (*Abge-schiedenheit*) ma dla Eckharta decydujące znaczenie, ale rozumiane nie jako zewnętrzne oddalenie się od ludzi, lecz jako oderwanie się od wszystkich stworzeń. Zatem można pozostać w świecie, ale należy wyrobić w sobie nowy do niego stosunek, polegający na dostrzeganiu we wszystkich rzeczach nie siebie samego, lecz Boga. Jest to droga trudna i długa, w rozdziale 6 Eckhart porównuje ją do nauki rzadkiej w średniowieczu sztuki pisania.

Również w następnych siedmiu rozdziałach można się dopatrzeć pewnej jedności tematycznej, ale nie jest już ona tak wyraźna jak w pierwszej grupie. Przedmiot rozważań stanowi tutaj grzech i jego przeciwieństwo - miłość. Podobnie jak w pierwszej części, i tutaj przy końcu każdego rozdziału pojawia się słowo-hasło, zapowiadające szczegółowy temat następnego.

Problematyka grzechu była w czasach Eckharta niezwykle aktualna. Podejmowali ją przedstawiciele różnych ruchów heretyckich lub znajdujących się na pograniczu herezji, jak na przykład begardzi (męski odpowiednik beginek) i Bracia wolnego ducha. Były to ugrupowania, które wyrastały z odrodzonych jeszcze w końcu XII wieku tendencji manichejskich, dla których zwalczania powołał swych synów św. Dominik. Do stałego niemal programu doktrynalnego sekciarzy należało podważanie wartości dobrych uczynków i pomniejszanie szkodliwości grzechu w procesie duchowego rozwoju człowieka. Pojawiały się wręcz twierdzenia, że na pewnym stopniu doskonałości nie obowiązuje zachowywanie przykazań, zwłaszcza kościelnych, a cokolwiek by człowiek uczynił, nie będzie mu to poczytane za grzech. Na terenie, gdzie działał Eckhart, głównym przeciwnikiem tych ruchów był arcybiskup Kolonu, Henryk z Wirneburga, który z niezwykłą energią tropił i zwalczał podejrzanych o tego rodzaju tendencje. Eckhart, który właśnie wrócił z Paryża, gdzie miał zlecone wykłady z *Sentencji* Piotra Lombarda i napisał do nich *Komentarz*, był już wytrawnym teologiem i z całą pewnością dobrze się orientował w aktualnych problemach związanych z teologią grzechu oraz rozumiał potrzebę ostrożności w wypowiedziach na ten temat. Niemniej wśród potępionych przez bullę Jana XXII zdań znalazły się również dwa dotyczące grzechu, a jedno z nich (art. 15) wyjęte zostało właśnie z 12 rozdziału *Pouczeń*. Brzmi ono: "Tak, kto by całkowicie był zanurzony w woli Bożej, ten nie powinien chcieć, żeby grzech, którego się dopuścił nie został popełniony". Najbliższy treścią temu zdaniu artykuł bulli jest nieco inaczej sformułowany i nie można mieć pewności, czy Eckhart jest rzeczywiście jego autorem.

Jako doświadczony duszpasterz Eckhart zdawał sobie dobrze sprawę ze szkodliwości grzechu i był jak najdalej od jego lekceważenia. I tutaj jednak przeważa w jego wypowiedziach pozytywne nastawienie. Mistrz nie wdaje się w pesymistyczne rozważania nad ułomnością i grzesznością człowieka ani w kazuistyczne rozróżnianie rodzaju grzechów, lecz przemawiając jako ojciec i wychowawca, stara się dodać otuchy swoim duchowym dzieciom. Grzech jest w człowieku wprawdzie rzeczywistością smutną, we wszystkich kierunkach wyciągającą swoje niszczące macki, ale Eckhart dostrzega i wskazuje również dobre strony tej sytuacji, wynikłej z upadku pierwszych rodziców, a mianowicie potrzebę walki, która umacnia wolę i warunkuje doskonałość cnót. Sprawiedliwy nigdy nie powinien prosić Boga o usunięcie skłonności do grzechu, gdyż ona właśnie pobudza go nieustannie do czujności i ćwiczenia się w cnocie. Ten optymizm Eckharta dochodzi do głosu w takich na przykład wypowiedziach: "Dobro ma równie wielką moc czynienia dobra jak zło czynienia zła albo: "Musisz też wiedzieć, że dobra wola nigdy nie może utracić Boga".

Zatem nie dopiero kilkanaście lat później napisana książka nosząca odpowiadający podobnemu celowi tytuł, ale już *Pouczenia* są Księgą Boskich pocieszeń - tą ze wszech miar słuszną uwagą podsumowuje K. Ruh swoją ocenę rozdziałów poświęconych problemowi grzechu.

Gdzie występuje dobra wola, tam pojawia się też miłość - przeciwieństwo grzechu. Jej omówieniu zarezerwowane są ostatnie rozdziały drugiej części *Pouczeń*. Krytycznej ocenie poddaje tu Eckhart pewne zauważone przez siebie zjawiska, występujące wtedy zwłaszcza w klasztorach sióstr. Chodzi mianowicie o niektóre, niezwykle, zewnętrzne przejawy miłości, na przykład ekstaza czy dar łez, którym siostry przypisywały nadmierne znaczenie oraz świadomie dążyły do ich wywołania przez odpowiednie ćwiczenia i modlitwę. Eckhart nie odmawia im wszystkim autentyczności, ale relatywizuje ich znaczenie. Twierdzi mianowicie, że wiele z tych przejawów może mieć źródło w samej naturze człowieka, a poza tym ponad takie nadzwyczajne łaski stawia najdrobniejszy nawet uczynek miłości bliźniego i w tym zgodny jest ze stałą tradycją chrześcijańską, a ostatecznie - z Ewangelią.

Trzecia, najdłuższa część *Pouczeń* (rozdziały 17-23) wykazuje najmniej jednolitości od strony tematycznej. K. Ruh wysuwa w związku z tym przypuszczenie, że Eckhart przede wszystkim zgromadził tu tematy poruszone w dyskusjach ze słuchaczami, mniej się przy tym troszcząc o ich systematyczne uporządkowanie. Zresztą, biorąc pod uwagę różnorodność poruszanych zagadnień, nie było ono chyba nawet możliwe.

Nasuwają się dwie zasadnicze uwagi, charakteryzujące całą tę grupę rozdziałów: Przez wszystkie przewija się obecny od początku tego dzieła główny motyw, a mianowicie postulat całkowitego wyrzeczenia się własnego "ja". Poza tym

zdziwienie może budzić fakt, że autor nigdzie nie porusza sprawy specyficznego charakteru i zadań własnego zakonu. Potwierdza to wrażenie, że *Pouczenia*, choć zrodziły się z klasztornych *collationes*, przeznaczone były, przynajmniej w ostatecznej redakcji, dla ogółu chrześcijan. Dlatego kładzie on akcent na naśladowaniu Chrystusa, stale też powtarza, że Bóg nie związał uświęcenia i zbawienia człowieka z jednym tylko stanem czy rodzajem życia ("sposobem"), a jeśli powołał kogoś na jakąś określoną drogę, zapewnia mu też nadprzyrodzone pomoce niezbędne do osiągnięcia celu.

Na specjalną uwagę zasługuje stanowiące zamkniętą całość, dosyć długie rozważanie o Najświętszym Sakramencie (rozd. 20). Nie należy wykluczać możliwości, że jest to później dopiero włączone do *Pouczeń* kazanie. Jeśli pamiętamy o kontekście historycznym, a zwłaszcza o częstych wówczas, kazuistycznych dyskusjach na temat "godnego" przyjmowania Komunii świętej, uderza nas duża swoboda Eckharta w podejściu do tego tematu. Między innymi podkreśla on znaczenie nie tyle zewnętrznej dyspozycji człowieka, co obiektywnej, uzdrawiającej i uświęcającej mocy Sakramentu. Jego zaś pogląd na częstotliwość przystępowania do Stołu Pańskiego streszcza lapidarne zdanie: "Im częściej będziesz przyjmował Najświętszy Sakrament, tym lepsza i pożyteczniejsza będzie ta praktyka"

Z innych omawianych w *Pouczeniach* ogólnochrześcijańskich tematów na pierwszy plan wysuwają się: potrzeba nieustającej gorliwości i trwania w obecności Bożej, współpraca z łaską, ubóstwo w duchu, stosunek łaski do natury. W związku z niezwykle ważnym w głoszonej przez siebie etyce zagadnieniem wartości uczynków, Eckhart podkreśla, że jeden przynajmniej jest zawsze konieczny i nigdy, na żadnym etapie życia wewnętrznego człowiek nie może go zaniechać, a mianowicie uniżenie samego siebie. Jest ono tak bardzo ważne, dlatego że stanowi miarę wywyższenia człowieka.

Kończą się *Pouczenia* uwagami na temat wewnętrznego pokoju i radości; są one udziałem tych tylko, którzy swą wolę całkowicie złączyli z wolą Bożą.

POUCZENIA DUCHOWE

Oto mowy brata Eckharta z Zakonu Kaznodziejskiego, wikariusza Turyngii, przeora erfurckiego, które swoim dzieciom zgromadzonym na wieczornych zebraniach klasztornych wygłaszał dla ich pouczenia, odpowiadając przy tym na liczne pytania.

1. Prawdziwe posłuszeństwo

Prawdziwe i doskonałe posłuszeństwo to cnota przewyższająca wszystkie inne. Bez niej nie mogą się obejść największe nawet dzieła, z drugiej zaś strony, posłuszeństwo przydaje wartości najmniejszym, jak na przykład odprawianie lub

słuchanie mszy, modlitwa, kontemplacja itp. Najpospolitsze nawet czynności, jakie ci mogą przyjść na myśl, prawdziwe posłuszeństwo czyni lepszymi i szlachetniejszymi. We wszystkim dokonuje ono tego, co najlepsze, nie zakłóca żadnej czynności, niczemu nie szkodzi - pod warunkiem że jest prawdziwe. Przez posłuszeństwo bowiem nie tracimy żadnego dobra, jemu samemu żadnego nie brak, o nic też nie musi się martwić.

Wszędzie, gdzie człowiek przez posłuszeństwo wychodzi z własnego "ja" i wyrzeka się swego, tam musi wejść Bóg, Gdy bowiem ktoś nie chce niczego dla siebie samego, Bóg musi dla niego pragnąć dokładnie tego, czego chce dla siebie. Jeśli wyrzekłem się swojej woli przez to, że złożyłem ją w ręce przełożonego i niczego już nie chcę dla siebie, to wówczas Bóg musi chcieć dla mnie, a jeśli straci coś dla mnie, straci również dla siebie. Tak jest we wszystkim: gdy niczego nie chcą dla siebie, wtedy On chce dla mnie. Ale słuchajcie no! Czegóż to On chce dla mnie, wtedy gdy ja niczego nie chcę dla siebie? Otóż w tym, w czym ja się wyrzekam własnego "ja", On musi chcieć dla mnie tego wszystkiego, czego chce dla siebie - ani mniej, ani więcej i w ten sam sposób co dla siebie samego. A gdyby tak nie postępował - na Prawdę, która jest Bogiem! nie byłby wtedy sprawiedliwy, nie byłby Bogiem - a przecież to należy do samej Jego natury.

W prawdziwym posłuszeństwie nie ma miejsca na żadne "chcę tak lub inaczej" ani "chcę tego czy tamtego"; wymaga ono pełnej rezygnacji ze swego. Dlatego w najlepszej modlitwie, do jakiej tylko jest zdolny człowiek, niech nie prosi: "Daj mi tę cnotę lub ten sposób", ani: "Panie, daj mi siebie samego albo życie wieczne", lecz jedynie: "Panie, daj mi to tylko, czego Ty chcesz, a w każdym sposobie czyń tylko to, co chcesz i jak chcesz!" Ta druga modlitwa wznosi się nad pierwszą tak samo jak niebo nad ziemię, i gdy na taką się zdobyłeś, dobrześ się modlił - wtedy mianowicie, kiedy w prawdziwym posłuszeństwie wyszedłeś z własnego "ja" i skierowałeś się do Boga. A jak prawdziwe posłuszeństwo nie zna żadnego "chcę tak", podobnie nie wolno mu nigdy powiedzieć "nie chcę", to bowiem stanowi prawdziwą truciznę dla każdego posłuszeństwa. Tak też powiada św. Augustyn: "Wiernego sługi Bożego nie cieszy, gdy mu mówią lub dają to, co rad słyszy lub widzi, gdyż pierwszym, najgłębszym jego pragnieniem jest słyszeć to, co Bogu się najbardziej podoba".

2. O najpotężniejszej modlitwie i najwznioślejszym uczynku

Najpotężniejsza, wszechmocna niemal, zdolna wszystko osiągnąć modlitwa oraz najszlachetniejszy ze wszystkich uczynków mogą się rodzić tylko w całkowicie wolnym sercu. Im ono swobodniejsze, tym potężniejsze są modlitwa i uczynki, tym one są godniejsze, pożyteczniejsze, chwalebniejsze i doskonalsze. Serce wolne wszystko potrafi.

Cóż to znaczy: "wolne serce"?

To takie, którego nic nie zwodzi i nie krępuje, które swego ideału nie związało z żadnym sposobem, w niczym też nie szuka swego, lecz przeciwnie - zanurzyło się w umiłowanej nade wszystko woli Bożej i wyrzekło swego. W takim to sercu czerpać musi siłę i moc każdy, najmniejszy nawet czyn, zamierzony przez człowieka.

Módl się z tak wielką mocą, że aż zapragniesz, żeby ta modlitwa objęła wszystkie twe członki i władze, oczy, uszy, usta, serce i wszystkie zmysły. I nie przerywaj jej, dopóki nie poczujesz, że jednym się stajesz z Tym, którego masz przed sobą, do którego się modlisz - z Bogiem.

3. O ludziach nieoderwanych i pełnych własnej woli

Niektórzy powiadają: "Ach, Panie, jakżebym pragnął być równie blisko Boga jak inni i cieszyć się tą samą co oni pobożnością i Boskim pokojem. I żeby mi się tak samo jak im wiodło albo żebym był podobnie jak oni ubogi!" Albo też: "Nigdy mi się w życiu nie powiedzie, jeśli się nie znajdę tu lub tam, jeżeli nie zrobię tego lub tamtego. Muszę wyruszyć w obce strony, schronić się w jakiejś pustelni lub wstąpić do klasztoru".

Otóż we wszystkim tym tkwi wyłącznie twoje "ja", nic poza tym. Nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy i inaczej ci się to przedstawia - to twoja własna wola. Ona jest źródłem wszelkiego rodzącego się w tobie niepokoju, choćbyś sobie tego nie uświadamiał. Myślisz sobie niekiedy, że człowiek powinien tego unikać, a tamtego szukać, na przykład określonych miejsc, ludzi, sposobów, licznego towarzystwa czy zajęć, bo zdaje ci się, że te właśnie sposoby lub rzeczy ci przeszkadzają, że one są wszystkiemu winne. Otóż nie, to nie one ponoszą winę, lecz ty sam, ty który w nich tkwisz i masz do nich niewłaściwy stosunek.

Dlatego zacznij od siebie samego i siebie się wyrzeknij. Bo jeśli nie uciekniesz najpierw od siebie samego, wtedy bądź pewny, że dokądkolwiek pobiegniesz, gdziekolwiek się znajdziesz, zawsze natrafisz na przeszkody i niepokój. Ludzie szukają pokoju w rzeczach zewnętrznych: w miejscach i sposobach, u innych i w działaniu albo też na obczyźnie, w ubóstwie lub poniżeniu - cokolwiek by to było i choćby wywierało na tobie najsilniejsze nawet wrażenie, wszystko to pozostanie nicością i nie przyniesie ci pokoju. Którzy w ten sposób szukają, opacznie postępują. Im dalej zawędrują, tym mniej znajdą tego, czego szukają. Idą tak jak człowiek, który zeszedł z właściwej drogi: im dalej pójdzie, tym bardziej pobłądzi. Cóż zatem ma uczynić? Najpierw niech się wyrzeknie, porzuci samego siebie, a tym samym porzuci wszystko inne. Wierście mi, gdyby ktoś porzucił królestwo, a nawet cały świat, a zachował siebie samego, ten nie porzucił niczego. Ale jeżeli się wyrzeknie siebie, wszystkiego się tym samym wyrzeka, choćby nie wiem co posiadał: królestwo, zaszczyty itd.

Św. Piotr powiedział: "Panie, oto porzuciliśmy wszystko" (Mt 19, 27) - a przecież pozostawił tylko sieci i łódkę, nic więcej! Otóż pewien święty opatrzył te słowa taką uwagą: Kto chętnie opuszcza jakąś małą rzecz, opuszcza tym samym nie tylko ją jedną, ale wszystko co ludzie tego świata osiągną, a nawet to czego by tylko mogli zapragnąć. Bo kto się wyrzeka swej woli i siebie samego, ten tak samo prawdziwie się wyrzekł wszystkich rzeczy, jak wówczas gdyby one stanowiły jego własność i posiadał je z możliwością zupełnie swobodnego nimi rozporządzania. Jeśli bowiem czegoś nie chcesz posiadać, tym samym złożyłeś to wszystko w ofierze i porzuciłeś ze względu na Boga. Dlatego Chrystus mówi: "Błogosławieni ubodzy w duchu" (Mt 5, 3) - to znaczy: ubodzy w wolę. Niech nikt w to nie wątpi: gdyby istniał jakiś lepszy sposób, na pewno Chrystus, by go nam wskazał - On który powiedział też: "Kto chce Mnie naśladować, niech się wpierw zaprze samego siebie" (Mt 16, 24). Od tego zależy wszystko inne. Skieruj wzrok na siebie samego, a wszędzie gdzie siebie dostrzeżesz, tam się siebie wyrzeknij. Nadto nic nie ma lepszego.

4. Korzyści płynące z wewnętrznego i zewnętrznego wyrzeczenia

Wiedz to, że choćby człowiek osiągnął w tym życiu najwyższy nawet stopień wyrzeczenia, zawsze może jeszcze znaleźć coś, co powinien porzucić. Niewielu jest takich, którzy przywiązują należyłą wagę do pełnego wyrzeczenia i nie ustają w jego doskonaleniu. Zachodzi tu równoważna wymiana i sprawiedliwy przetarg: W jakiej mierze wychodzisz z wszystkich rzeczy, na ile się w nich wszystkich swego wyzbyłeś, w tej samej mierze, nie mniej, ani więcej, wchodzi Bóg wraz ze wszystkim co Jego. Od tego zacznij i zrób w tym celu wszystko, na co cię stać. Tylko w ten sposób znajdziesz prawdziwy pokój.

Niech ludzie zbyt wiele się nie zastanawiają, co mają robić, więcej natomiast myślą o tym, jacy mają być. Gdyby oni sami, ich postawa, były dobre, wtedy również ich uczynki mogłyby jaśnieć pełnym blaskiem. Jeśli ty jesteś sprawiedliwy, takie będą również twoje uczynki. Nie próbujmy opierać świętości na działaniu, budujmy ją raczej na bytowaniu, bo nie uczynki nas uświęcają, lecz my mamy je uświęcać. Najświętsze nawet nie będą nas w najmniejszym stopniu uświęcać, brane tylko jako uczynki. W jakiej mierze jesteśmy święci i istniejemy, w takiej samej uświęcamy nasze uczynki: posiłek, sen, czuwanie i wszystko inne. Kto nie jest wielki w swym bytowaniu, temu nie pomogą największe nawet uczynki. Płynie z tego następująca dla ciebie nauka: całą swą gorliwość masz poświęcać na czynienie siebie dobrym, a więc nie na to, co czynisz oraz jakie są twoje uczynki, ile raczej na to, co stanowi ich podstawę.

5. Rozważ, co decyduje o dobroci twojej istoty i głębi

Istota człowieka i głębia bytu decydujące o dobroci ludzkich czynów są dobre wyłącznie wtedy, kiedy serce człowieka pozostaje całkowicie skierowane ku Bogu. Ze wszystkich sił staraj się o to, żeby Bóg stawał ci się wielki i żeby całe twoje

dążenie i gorliwość we wszelkim działaniu, jak i w powstrzymaniu się od niego, ku Niemu były zwrócone. Bądź pewny, że w im większym stopniu to osiągniesz, tym lepsze będą twoje uczynki, niezależnie od ich rodzaju. Przyłgnij do Boga, a On ci przyda wszelkiej dobroci. Szukaj Go, a znajdziesz Jego samego, a wraz z Nim wszelkie dobro. Gdy w takim usposobieniu staniesz na kamieniu, uczynek ten będzie się Bogu bardziej podobał niż przyjęcie Ciała Pańskiego z myślą o własnym pożytku i z mniejszą bezinteresownością. Kto się mocno Boga trzyma, od tego nigdy się nie odłączy ani On sam, ani żadna cnota. A czego przedtem szukałeś, teraz to szuka ciebie; za czym ty goniłeś, teraz ono cię goni; przed czym ty uciekałeś, to teraz przed tobą ucieka. Dlatego: kto mocno się trzyma Boga, tego mocno się trzyma wszystko, co Boskie, od tego też ucieka wszystko, co Jemu niepodobne i obce.

6. O posiadaniu Boga i odosobnieniu

Postawiono mi kiedyś następujące pytanie: są tacy, którzy chętnie by porzucili towarzystwo ludzi i wybrali na stałe samotność albo też nie opuszczali kościoła i w ten tylko sposób znajdowali pokój; czy to jest rzeczywiście najlepsze? Na co odparłem: Nie! - Posłuchaj dlaczego.

Kto jest rzeczywiście dobry, jest taki we wszystkich miejscach i w każdym towarzystwie. Podobnie zły: będzie taki wszędzie i z wszystkimi. Dobry ma bowiem zawsze przy sobie Boga, a kto Jego ma prawdziwie, ten ma Go wszędzie, zarówno na ulicy i wśród ludzi, jak w kościele, pustelni czy celi klasztornej. Kto ma Boga i tylko Jego, w jakichś innych jeszcze sytuacjach, temu nikt nie może wyrządzić szkody.

Dlaczego?

Ponieważ ma tylko Boga, do Niego samego dąży, a wszystkie rzeczy stają się mu Bogiem. Człowiek taki nosi Go w każdym swym uczynku i w każdym miejscu, wszystkie jego uczynki sprawia sam Bóg, uczynek bowiem jest bardziej i prawdziwiej własnością swojej przyczyny, aniżeli tego kto go dokonuje. A jeśli mamy przed oczyma samego tylko Boga, wierzcie, że On właśnie musi sprawiać nasze uczynki i nikt nie może Mu przeszkodzić w działaniu: ani tłum ludzi, ani żadne miejsce. Nikt nie może takiemu człowiekowi wyrządzić szkody, on bowiem dąży tylko do Boga i Jego samego szuka, poza Nim nic mu nie smakuje, bo we wszystkich jego wysiłkach On jest z nim zjednoczony. A jak żadna wielość nie może rozproszyć Boga, tak samo i tego człowieka nic nie może rozproszyć ani naruszyć jego jedności, bo stanowi on jedno w owym Jednym, w którym wszelka wielość staje się jednością i nie-wielością.

Człowiek powinien dostrzegać Boga we wszystkich rzeczach i przyzwyczajając swe serce do ustawicznej Jego obecności w pragnieniu, dążeniach i miłości. Przyjrzyj się pilnie, jak jesteś skierowany ku Bogu, gdy przebywasz w kościele lub celi, i

pozostań w tym samym usposobieniu, zachowaj je i wtedy, gdy się znajdziesz w liczonym towarzystwie, w niepokoju i nierówności. Jak to już nieraz powtarzałem, równość nie oznacza zapoznawania wszelkiej różnicy między uczynkami, miejscami i ludźmi. Takie rozumienie byłoby całkowicie niesłuszne, bo modlitwa jest przecież lepszą czynnością niż przedzenie, a kościół godniejszym miejscem od ulicy. We wszystkich czynnościach zachowaj natomiast jedno i to samo usposobienie serca, tę samą ufność i miłość ku Bogu oraz jednakową zdecydowaną postawę. Gdy osiągniesz taką stałość, wtedy, wierz mi, nikt ci nie zdoła przeszkodzić w trwaniu w Bożej obecności.

Kto zaś nie przebywa tak prawdziwie w Bogu, lecz musi Go stale ujmować od zewnątrz, w tym i tamtym, kto w uczynkach, ludziach i miejscach szuka Go ze zmiennym usposobieniem, ten Boga nie ma. A ponieważ Go nie ma, ponieważ nie szuka i nie kocha tylko Jego oraz wyłącznie do Niego nie dąży, człowiek taki łatwo napotyka na swej drodze na przeszkody. Szkodzi mu nie tylko złe, ale nawet dobre towarzystwo, nie tylko ulica, lecz i kościół, nie tylko złe, ale również dobre słowa i uczynki. Przeszkoda tkwi bowiem w nim samym, a to dlatego że w nim Bóg nie stał się jeszcze wszystkim. Gdyby to nastąpiło, dobrze by się czuł we wszystkich miejscach i z wszystkimi ludźmi. Bo wtedy ma Boga, którego nikt mu odebrać nie może, nikt też nie mógłby mu przeszkodzić w działaniu.

Ale co to znaczy: mieć naprawdę Boga, na czym polega to Jego prawdziwe posiadanie?

Prawdziwie ma Boga ten, kto Go ma w sercu, kto w swym wnętrzu, swym duchu zwraca się i dąży do Niego. Niekoniecznie zaś trzeba stale i niezmiennie o Nim myśleć; dla natury byłoby to trudne czy wręcz niemożliwe do osiągnięcia, a poza tym nie jest to najlepsze. Niech człowiek nie poprzestaje na Bogu pojęciowym, w tym wypadku bowiem z chwilą zniknięcia myśli zniknąłby i Bóg. Powinniśmy raczej mieć Boga istotowego, który się wznosi wysoko ponad myśli człowieka i wszystkich stworzeń". Taki Bóg nie znika, chyba że człowiek się od Niego odwróci swoją wolą.

Kto tak ma Boga, to znaczy w bycie, ten Go ujmuje na sposób Boski, takiemu jaśniej On we wszystkich rzeczach, ponieważ odczuwa w nich Jego smak. We wszystkich też dostrzega Jego obraz. Nieustannie świeci w nim Bóg, dokonuje się w nim zrywające odwracanie się oraz odciskanie się w nim jego umiłowanego, obecnego Boga. Można by to porównać z palącym pragnieniem: choćby człowiek robił wszystko inne, o wszystkim innym myślał, żadne zajęcie, żadne inne pragnienie ani myśl nie usuną wyobrażenia napoju, dopóki nie zaspokoi pragnienia. A im dotkliwiej pragnie, tym mocniejsze, bardziej natarczywe to wyobrażenie. Podobnie, kiedy ktoś gorąco i całą siłą uczucia coś kocha, do tego stopnia, że nic innego poza tym jednym mu się nie podoba i nie przypada do serca, niczego też poza tym nie pragnie: z całą pewnością, gdziekolwiek się znajdzie, z kimkolwiek, cokolwiek, robi, do czegokolwiek się zabierze, nigdy w nim nie gaśnie to, co tak

bardzo kocha, obraz tego będzie znajdował w każdej rzeczy. A będzie to w nim z tym większą mocą obecne, im silniejsza okaże się miłość. Taki człowiek nie szuka pokoju, bo nie przeszkadza mu żaden niepokój.

Ktoś taki przysparza Bogu znacznie więcej chwały, każda bowiem rzecz jawi mu się jako Boska i wznioślejsza niż rozważana sama w sobie. Konieczne są tu gorliwość i poświęcenie, dokładne przyglądanie się własnemu wnętrzu oraz trzeźwa, słuszna, rozsądna i trafna ocena tego, ku czemu pośród rzeczy i ludzi zwraca się serce. Nie można się tego nauczyć przez ucieczki, przez to że człowiek będzie unikał rzeczy i szukał zewnętrznie rozumianej samotności. Musi raczej nauczyć się szukania samotności wewnętrznej i znajdywania jej w każdym miejscu i towarzystwie. Musi się nauczyć przedzierania przez zewnętrzną osłonę rzeczy i znajdywania w nich Boga, po to by móc z całą mocą i na sposób istotowy w sobie samym kształtować Jego obraz. Niech bierze przykład od uczącego się pisać. By osiąść tę sztukę, uczeń musi długo i często ćwiczyć, choćby przy tym odczuwał największą nawet gorycz i ciężar, choćby mu się ta czynność wydawała nieosiągalna; jeśli się będzie pilnie i często do tego przykładał, nauczy się w końcu i opanuje tę sztukę. Zapewne, najpierw będzie musiał myśleć o każdej literze z osobna i każdą mocno wbijać sobie w pamięć. Ale później, z chwilą gdy posiadzie tę sztukę, nie będzie potrzebował już wyobrażeń i namysłu, a napisze lekko i swobodnie. To samo odnosi się do gry na skrzypcach i do wszelkiego innego działania mieszczącego się w możliwościach człowieka. Wystarczy mu uświadomić sobie, że chce wykonywać daną czynność - nawet jeśli o niej bez przerwy nie pamięta, czynność się nie przerywa, choćby myślał o czymś zupełnie innym. Tak samo powinna człowieka do tego stopnia przeniknąć obecność Boga, a Jego kształt tak go przemienić i w nim się urzeczywistnić, żeby mu Jego obecność jaśniała bez najmniejszego z jego strony wysiłku, żeby się uwolnił od wszelkich więzów, jakimi go krępują rzeczy, i zyskał wobec nich pełną wolność. Na początku niezbędne są tu umysł i uważne ćwiczenie, podobnie jak w wypadku ucznia przygotowującego się do jakiegoś rzemiosła.

7. Najbardziej rozumny sposób pełnienia uczynków

U wielu można zaobserwować, że sprawy, z którymi mają do czynienia, nie piętrzą przed nimi przeszkód ani też nie pozostawiają w nich trwałych przywiązań. Dla chcącego nie jest to zresztą trudne, bo gdzie serce pełne Boga, tam nie może być miejsca dla żadnego stworzenia. To nie powinno nam jednak wystarczać, naszym obowiązkiem jest bowiem czerpać z wszystkich rzeczy możliwie największy pożytek, cokolwiek by to było, gdziekolwiek byśmy się znajdowali, cokolwiek widzieli czy słyszeli, bez względu na to jak obce i niestosowne by się coś nam wydawało. Wtedy dopiero, nie wcześniej, będziemy na właściwej drodze. Nigdy też człowiekowi nie wolno się na niej zatrzymywać - przeciwnie, niech nieustannie postępuje i w tym postępie niech rzeczywiście coraz więcej osiąga.

Niech też w każdym uczynku i każdej sprawie uważnie kieruje się rozumem, we wszystkim ma baczny wgląd w samego siebie, w swoje wnętrze, a w każdej rzeczy - niech ujmuje Boga w możliwie najdoskonalszy sposób. Ma on się bowiem stosować do słów Jezusa: "Bądźcie jak ci, którzy nieustannie czuwają, wyczekując powrotu pana" (Łk 12, 36). O, tacy oczekujący są naprawdę czujni i pilnie baczą, z której strony oczekiwany się pojawi, wyglądają go we wszystkim, co się zdarzy, samym sobie na przekór nawet - czy przypadkiem tam właśnie go nie ma. Tak samo i my powinniśmy we wszystkim świadomie wyczekiwać Pana. Konieczna jest tu gorliwość, trzeba próbować wszystkiego, co możemy osiągnąć za pomocą zmysłów i władz. Dopiero wtedy znajdziemy się na właściwej drodze i we wszystkich rzeczach będziemy jednakowo ujmować Boga, a w każdej znajdować Go w równej mierze.

Jeden uczynek różni się niewątpliwie od drugiego, ale gdyby ktoś pełnił uczynki w jednakowym usposobieniu, byłyby one wszystkie sobie równe. Jakby ktoś kroczył właściwą drogą i miał Boga jako własne dobro, temu On ukazywałby się równie jasno i bezpośrednio tak w zupełnie świeckim, jak i w najbardziej Boskim uczynku. Oczywiście, proszę to rozumieć nie w tym sensie, że człowiek powinien robić coś światowego lub niestosownego, lecz że ma kierować ku Bogu wszystkie dostrzeżone i zasłyszane rzeczy zewnętrzne. Komu Bóg jest we wszystkim w taki sposób obecny, kto włada i posługuje się w najdoskonalszy sposób swym rozumem, ten i tylko ten cieszy się prawdziwym pokojem i przebywa w królestwie niebieskim.

Kto chce się trzymać właściwej drogi, ten musi się opowiedzieć za jedną z dwóch możliwości: albo nauczyć się dostrzegania i ujmowania w uczynkach Boga, albo wyrzec się ich wszystkich. A ponieważ w tym życiu człowiek nie może się obejść bez różnorodnych czynności nieodłącznych od ludzkiej egzystencji, pozostaje mu tylko uczyć się posiadania Boga i unikania przeszkód we wszystkich uczynkach i miejscach. Dlatego też kiedy początkującemu zdarzy się robić coś pośród ludzi, niech przedtem napełni się Bogiem, na ile tylko zdoła, niech Go mocno osadzi w swym sercu i zjednoczy z Nim całe swe dążenie, myśl, chęci i swoje władze, tak żeby w nim nie pozostało miejsce na żaden inny obraz.

8. O nieustannym, gorliwym doskonaleniu się,

Człowiek nigdy nie powinien uważać swych uczynków za zupełnie dobre i wolne od zarzutu, gdyż to prowadzi do beztroski i zadufania, a w konsekwencji - do rozleniwienia i uśpienia umysłu. Niech raczej nieustannie się wznosi obiema swymi władzami, to jest umysłem i wolą, a tym sposobem szuka swego największego dobra, w jego najwyższym wymiarze oraz roztropnie się zabezpiecza, wewnątrz i na zewnątrz, przed wszelką szkodą. Tak postępując nie tylko że w niczym nie poniesie straty, lecz będzie nieustannie w najwyższym stopniu wzrastał.

9. O pożytku płynącym ze skłonności do grzechu

Musisz wiedzieć, że skłonność do złego prawemu człowiekowi przynosi niemałe i błogosławione owoce. Bo posłuchaj! Jest dwóch ludzi. Jednemu nie dokucza żadna słabość, a jeśli nawet - to tylko niewielka. Drugiego ciągle nawiedzają jakieś pokusy; taka jest już jego natura. Stosownie do okoliczności, obecność rzeczy zewnętrznych pobudza w nim człowieka zewnętrznego do gniewu, szukania próżnej chwały czy też do uciech zmysłowych. Ale w swych wyższych władzach trwa nieporuszony w niezłomnej decyzji i nie chce się dopuścić złego, odrzuca pokusę gniewu jak i pokusy do wszelkich innych grzechów; z całą mocą zwalcza słabość. Mamy tu być może do czynienia ze słabością tkwiącą w samej naturze, istnieją bowiem ludzie od urodzenia skłonni do gniewu, pychy lub innych wad, a mimo to nie chcą popełnić grzechu. Takim należy się o wiele większe uznanie niż pierwszym, znacznie wyższa będzie ich nagroda, a cnota szlachetniejsza. Bo zgodnie ze słowami św. Pawła, doskonałości przydaje cnotie tylko walka - "Cnota doskonalili się w słabości", mówi on (2 Kor 12, 9).

Skłonność do grzechu nie jest grzechem, jest nim dopiero przyzwolenie na grzech, dobrowolny gniew na przykład. Gdyby człowiek prawy miał tutaj możliwość wyboru, nie powinien pragnąć uwolnienia się od skłonności do grzechu, bez niej bowiem nie posiadłby ani pewności, ani spokoju w żadnej sprawie czy uczynku, zostałby też pozbawiony chlubnej walki, zwycięstwa i nagrody. Pokusa bowiem i poruszenie do złego pomnażają cnotę i nagrodę za wysiłek. Zła skłonność pobudza mianowicie do gorliwszego, wytężonego ćwiczenia się w cnotie, stanowi jakby potężny, ostry oścień pobudzający do działania i cnoty, bo im się człowiek czuje słabszym, tym bardziej musi się zbroić w moc i zwycięstwo, jako że zarówno cnota, jak i wada mają siedlisko w woli.

10. Wszepotęga prawej woli, siedliska wszystkich cnót

Dopóki człowiek ma jeszcze dobrą wolę, niech niczego się nie obawia; niech się też nie smuci, jeśli jej nie potrafi przemienić w czyn. Bo jak długo dostrzega w sobie prawą, dobrą wolę, jest niedaleko od cnoty, ona bowiem i wszelkie dobro zasadzają się na dobrej woli. Gdy masz prawą, dobrą wolę, niczego nie może ci zabraknąć - ani miłości, ani pokory, ani żadnej innej cnoty. Jeśli czegoś chcesz mocno, całą swą wolą, to już to masz i nie mogą ci tego odebrać ani Bóg, ani żadne stworzenie, pod warunkiem jednak że jest to niepodzielona, prawdziwie Boska wola, skierowana na chwilę obecną. A zatem nie; "chciałbym kiedyś" - bo to by się odnosiło do przyszłości, lecz: "chcę teraz!"--Słuchaj no, nawet gdyby się coś znajdowało tysiąc mil ode mnie, jeśli Chcę to mieć, wtedy mam to prawdziwie aniżeli coś, co chowam wprawdzie w swoim zanadrzu, ale jako niechciane.

Dobro ma równie wielką moc czynienia dobra jak zło zła. Wiedz, że gdybym nigdy nic złego nie uczynił, ale chciał uczynić, mam grzech tak samo, jak wówczas gdybym rzeczywiście zrobił coś złego. Samą tylko decyzją woli, bez najmniejszego nawet uczynku, mógłbym popełnić grzech równie wielki jak wymordowanie całego świata. Dlaczegoż by zatem dobra wola nie mogła dokonać czegoś równie

wielkiego? I rzeczywiście jest to możliwe; może ona dokonać nawet nieporównanie więcej.

Istotnie, z pomocą woli wszystko mogę zrobić. Mogą wziąć na siebie cierpienia całego świata, nakarmić wszystkich ubogich, dokonać czynów wszystkich ludzi itd. - co tylko zdołasz wymyśleć. Jeśli masz wolę, a brakuje ci tylko mocy, bądź pewien, że przed Bogiem zrobiłeś wszystko i nikt ci tego nie może odebrać ani choćby na moment przeszkodzić. Bo u Boga wola dokonania czegoś, z chwilą gdy to się stanie możliwe, ma taką samą wartość co samo dokonanie. Gdybym nadto chciał mieć tyle samo woli, ile ma jej cały świat, a to moje pragnienie byłoby wielkie i powszechne - miałbym ją rzeczywiście. Bo wszystko co chcę mieć, mam. Jeślibym naprawdę chciał mieć tyle miłości, co wszyscy ludzie razem wzięci, jeślibym chciał równie potężnie wychwalać Boga itp. - co tylko jeszcze wymyślisz - wszystko to będziesz miał naprawdę, pod warunkiem, że twoja wola będzie doskonała.

Mógłbyś teraz zapytać: kiedy to wola jest prawa? Doskonała i prawa będzie wtedy, gdy się wyzbędzie wszelkiej interesowności, wyrzeknie siebie samej oraz przemieni się i przekształci w wolę Bożą. A w im większym stopniu się to dokona, tym lepsza będzie i bardziej prawa. Z pomocą takiej woli możesz osiągnąć wszystko: miłość i czego tylko zapragniesz,

Ale zapytasz: jakże mogę osiągnąć miłość, zanim jeszcze zacznę ją odczuwać i uświadamiać sobie - taką jaką widzę u wielu, którzy dokonują wielkich dzieł, u których dostrzegam niezwykłą pobożność i inne wspaniałe rzeczy, jakich mi brak zupełnie?

Otóż w miłości musisz rozróżnić dwie rzeczy: istotę oraz uczynki albo szczególne zewnętrzne przejawy. Siedliskiem jej istoty jest wyłącznie wola i kto tej ma więcej, więcej ma też miłości. Kto jednak ma jej więcej, tego nikt inny nie wie, pozostaje to tajemnicą samej duszy, w której głębi przebywa utajony Bóg. Ta miłość znajduje się tylko i wyłącznie w woli i kto ma więcej woli, więcej ma też miłości.

Ale jest też i druga rzecz, a mianowicie szczególne zewnętrzne przejawy i dzieła miłości, jak na przykład wielka serdeczność, pobożność, uniesienia. Rzucają się one wprawdzie w oczy, ale nie stanowią największego dobra. Ich źródłem bowiem nie zawsze bywa miłość; uczucie głębokiego szczęścia, słodczy wewnętrzna mogą mieć źródło w samej naturze, może je spowodować wpływ niebios albo nawet zmysły. Ludzie częściej przeżywający podobne doświadczenia nie zawsze przy tym należą do najlepszych. A jeśli nawet one pochodzą rzeczywiście od Boga, On daje je ludziom, ażeby ich zachęcić i zwabić, a pewnie też po to by ich trzymać z dala od innych. Kiedy jednak ci sami ludzie wzrosną w miłości, doświadczenie takich uczuć i wrażeń może się łatwo stać rzadsze i wtedy dopiero miłość ich będzie się mogła potwierdzić. Znakiem jej autentyczności będzie nieugięta wierność Bogu, obywająca się bez takich szczególnych pomocy.

Ale nawet w przypadku miłości najbardziej autentycznej nie należy takich jej przejawów uważać za coś najlepszego. Dlaczego? - Otóż miłość nakazuje niekiedy z takiego radosnego uniesienia zrezygnować w imię jakiegoś większego dobra, gdy trzeba, na przykład, spełnić uczynek miłosierdzia co do duszy lub ciała. Nieraz to już zresztą powtarzałem: gdyby ktoś trwał w uniesieniu, tak jak się to przydarzyło św. Pawłowi, a dowiedział się, że jakiś chory potrzebuje od niego łyżki strawy, uważam że będzie nieporównanie lepiej, jeśli pobudzony miłością zrezygnujesz z zachwycenia i z większą miłością usłużysz potrzebującemu.

Niech też nikt nie uważa, iż tak postępując marnuje łaskę, bo co człowiek chętnie porzuca z miłości, zostanie mu zwrócone z królewską hojnością. Chrystus powiedział przecież: "Kto pozostawia coś ze względu na Mnie, stokroć w zamian za to otrzyma" (Mt 19, 29). O tak! co człowiek porzuca, czego się wyrzeka ze względu na Boga - zatem gdyby ze wszystkich sił pragnął takich pociech i słodyczy oraz czynił wszystko, co leży w jego mocy, by ich doświadczyć, ale Bóg by mu ich odmówił i nie udzielił, a potem człowiek ten ze względu na Boga wyrzekłby się ich - zaprawdę, w Nim znajdzie to wszystko. I gdyby miał na własność wszelkie dobra, jakie tylko istniały, a następnie by je porzucił, wyzbył się ich i wyrzekł ze względu na Boga, stokroć w zamian otrzyma. Bo gdy człowiek pragnie jakiegoś dobra materialnego lub duchowego, ale wyrzeka się go dla Boga, wszystko to znajduje w Nim, tak samo jak wtedy gdy rzeczywiście coś mając, chętnie się tego wyrzeka. Bo z miłości i dla Boga człowiek powinien ochoczo się wszystkiego wyrzekać i wyzbywać oraz rezygnować z wszelkiej pociechy.

Że takich doświadczeń wewnętrznych należy się niekiedy wyrzekać z miłości, potwierdza to św. Paweł, gdy mówi: "Z miłości ku moim braciom pragnąłem być odłączony od Chrystusa" (Rz 9, 3). Ma on na myśli nie pierwszy, lecz drugi rodzaj miłości, bo od tamtej nie chciał być odłączony ani na jedną chwilę, za nic na niebie i ziemi, za żadną pociechę!

Musisz jednak wiedzieć, że przyjaciele Boga nigdy nie są pozbawieni pociechy, bo w doli i niedoli najwspanialszą dla nich pociechę stanowi to, czego chce Bóg.

11. Co człowiek powinien czynić, gdy mu brak Boga, gdy On się skrył

Musisz też wiedzieć, że dobra wola nigdy nie może utracić Boga. Zdarza się natomiast, że brak człowiekowi przeżyć uczuciowych i wydaje mu się nieraz, że Bóg się od niego oddalił. Co wtedy masz uczynić? Dokładnie to samo, co wówczas gdy jesteś obsypywany słodkimi pociechami. A kiedy cię nawiedzą cierpienia, choćby najdotkliwsze, ucz się tak samo zachowywać, jak pośród pociech. Oto najlepsza rada: znajdź Boga tam, gdzie Go utraciłeś. Teraz, kiedy nie masz Boga, zachowuj się tak samo, jak w chwili, gdy Go miałeś ostatni raz - a na pewno Go znajdziesz. Bo dobra wola nigdy Boga nie traci, ona Go ma. Wielu twierdzi: mamy dobrą wolę! - Ale nie jest to wola Boża. Oni chcą zachować swoją własną i

pouczać Boga, co ma czynić. To wcale nie jest dobra wola. Boga należy szukać zgodnie z Jego umiłowaną wolą.

Bóg we wszystkim prowadzi do tego, żebyśmy zrezygnowali z własnej woli. Jak długo św. Paweł rozmawiał z Panem, a On z nim, nie prowadziło to do niczego, aż do chwili gdy zrezygnował z własnej woli i zapytał: "Panie, co chcesz, żebym uczynił?" (Dz 9, 6). A Pan wiedział już wtedy, co Paweł miał uczynić. Tak samo było, kiedy Maryi ukazał się anioł: żadne z nim rozmowy nie uczyniłyby z Niej Bogarodzicy. Ale gdy tylko się wyrzekła swej woli, zaraz się stała Matką Słowa Przedwiecznego, w tej samej chwili poczęła Boga, który był Jej naturalnym Synem. Tak samo tylko rezygnacja z woli może cię uczynić prawdziwym człowiekiem. Bez tego nie dokonamy przed Bogiem absolutnie niczego. Ale gdy się zdobędziemy na oddanie całej naszej woli, gdy się odważymy, ze względu na Boga, wyrzec się zewnętrznie i wewnętrznie wszystkich rzeczy, wówczas będzie to wszystko, co mieliśmy uczynić. Wtedy dopiero, nie wcześniej.

Nie mało jest takich, którzy - świadomie czy nie - bardzo by pragnęli osiągnąć taką właśnie postawę, ale chcą przy tym mieć szczególne wewnętrzne przeżycia, chcą osiągnąć na odpowiadający im sposób i określone dobro. We wszystkim tym nie ma nic poza własną wolą! Oddaj się Bogu ze wszystkim, co masz, i nie troszcz się o to, co On zrobi z tym, co należy do ciebie. Powiesz może: tysiące ludzi pomarło i są w niebie, mimo że nigdy nie osiągnęli doskonałego wyrzeczenia się własnej woli.

- To prawda, ale doskonała i prawdziwa jest wola tylko w tym, kto się wyzbył własnej woli i cały zanurzył w Bożej. A w im większym stopniu człowiek tego dokonał, tym bardziej i prawdziwiej jest w Bogu. Tak, jedno Zdrowaś Maryjo zmówione w duchu takiego wyrzeczenia się siebie samego, pożyteczniejsze jest niż cały Psalterz zmówiony bez niego. Z nim jeden krok jest lepszy niż bez niego cała wyprawa za morze.

Człowiek, który by tak całkowicie i ze wszystkim co swoje wyrzekł się siebie, cały by się znalazł w Bogu, do tego stopnia, że kto by chciał go dotknąć, musiałby wpierw dotknąć Boga. Jest on bowiem cały zanurzony w Bogu. On go zewsząd otacza, tak samo jak mój kaptur osłania mi głowę, i kto by chciał mnie uchwycić, najpierw musiałby dotknąć tej szaty. Podobnie gdy chcę się czegoś napić, napój musi najpierw spłynąć po języku; tu odczuwamy jego smak. A jeśli język otacza jakaś gorzka powłoka, wtedy nawet najśłodsze wino, gdy przejdzie przez nią, musi nabrać goryczy. Otóż człowieka, który by się całkowicie wyrzekł siebie samego, Bóg by tak szczelnie ze wszystkich stron otoczył, że gdyby go chciało dotknąć jakieś stworzenie, musiałoby przedtem dotknąć Jego; wszystko też co do tego człowieka dochodzi, musi wpierw przejść przez Boga i w ten sposób nabiera Bożego smaku, staje się Boskie. Największe nawet cierpienie przechodzi najpierw przez Boga i On pierwszy cierpi. Na Prawdę, która jest Bogiem! każde, nawet najdrobniejsze cierpienie, gdy przechodzi przez Boga, dotyka Go niepomniernie bardziej niż człowieka, o wiele większy też sprawia Mu ból. A kiedy Bóg znosi to

ze względu na przewidziane dla ciebie dobro, ty zaś jesteś gotów cierpieć to samo co On i co przez

Niego dociera do ciebie - wtedy, naturalną drogą, Boskie się stają pogardy i zaszczyty, gorycz i słodycz, gęsta ciemność i jasne światło: wszystko to Boskiego nabiera smaku i staje się Boskie, każda rzecz w zetknięciu z tym człowiekiem przybiera Boży kształt. Jeśli dąży tylko do Boga i nic poza Nim mu nie smakuje, ujmuje Go w każdej goryczy, tak samo jak w największej słodyczy.

Światło świeci w ciemności, tam je dostrzegamy. Do czegoż zresztą miałyby ludziom służyć nauka lub światło, gdyby z nich nie korzystali? Kiedy ogarną ich ciemności albo cierpienie, wtedy ujrzą światło.

Tak, im bardziej należymy do siebie, tym mniej do Boga. Kto by się wyrzekł swego, ten by miał Boga przy każdej czynności. A gdyby ktoś zrobił jakiś fałszywy krok lub rzekł złe słowo, albo mu się przydarzył zły uczynek, wtedy Bóg, który od początku towarzyszył tej czynności, musiałby też wziąć na siebie i szkodę, ty zaś nie powinienes żadną miarą zaniechać czynności. Przykładów tego dostarcza nam św. Bernard i wielu innych świętych. Podobne przypadki zdarzają się w tym życiu każdemu. Ale nie wolno przecież wyrzucać szlachetnego ziarna tylko dlatego, że od czasu do czasu przemiesza się do niego kąkol. Wiercie mi, dla człowieka obdarzonego zdrowym rozsądkiem i rozumiejącego Boga takie cierpienie i przypadki stają się wielkim błogosławieństwem. Bo jak mówi św. Paweł, "dobremu wszystko się obraca na dobre" (Rz 8, 28), a św. Augustyn dodaje: "owszem, nawet grzechy".

12. O grzechach - jak należy postępować, kiedy się w nie popadło?

Wiercie mi, że popełniane przez nas grzechy nie są grzechem, jeśli sprawiają nam ból. Za żadną zapłatę natomiast, w życiu teraźniejszym i przyszłym, człowiek nie powinien podejmować decyzji popełnienia grzechu śmiertelnego ani powszedniego. Kto chce być uczciwy wobec Boga, niech nigdy nie zapomina, że On w swej wierności i miłości przeniósł go z życia grzesznego do Boskiego i z wroga uczynił swym przyjacielem - to zaś znaczy więcej aniżeli stworzenie nowej ziemi. Rozpamiętywanie tego byłoby silną pobudką do zjednoczenia z Bogiem i mogłoby w przedziwny sposób rozpałać w człowieku wielką i mocną miłość, zachęcającą go do całkowitego wyrzeczenia się siebie.

Tak, kto by całkowicie był zanurzony w woli Bożej, ten nie powinien chcieć, żeby grzech, którego się dopuścił, nie został popełniony - grzech rozumiany, oczywiście, nie jako przeciwstawienie się Bogu, którego woli się przezeń sprzeciwić, ale jako pobudka do większej miłości, jako coś co poniża i upokarza. Miej do Niego pełne zaufanie i bądź przekonany, że On nie dopuściłby do grzechu, gdyby nie zamierzał przezeń osiągnąć twego większego dobra. A kiedy ktoś się całkowicie podźwignie z grzechów i od nich odwróci, wtedy wierny Bóg zachowuje się tak, jak gdyby człowiek nigdy w nie nie popadł i ani przez chwilę nie zamierza go za nie karać.

Gdyby ich było nawet tyle, ile ich popełnili wszyscy ludzie razem wzięci, Bóg nigdy by nie karał za nie człowieka - owszem, mógłby go dopuścić do największej ze sobą przyjaźni, jaka kiedykolwiek była udziałem stworzenia. Jeśli tylko widzi w tej chwili jego zmianę, wcale nie zważa, na to, jaki był przedtem, gdyż On jest Bogiem chwili obecnej. Jakim cię widzi, takiego cię bierze i przyjmuje - nie jaki byłeś, lecz jaki jesteś teraz. Bóg chętnie znosi, i to całymi latami, wszelką niesprawiedliwość i zniewagi powodowane grzechami, jeśli tylko może to doprowadzić człowieka do lepszego poznania Jego miłości, a przez to spotęgować w nim samą miłość i wdzięczność oraz rozpalic jego gorliwość - jak to normalnie bywa po popełnieniu grzechów.

Z tej przyczyny Bóg chętnie znosi teraz, podobnie jak znosił w przeszłości, szkody powodowane przez grzechy i bardzo często dopuszcza do ich popełniania przez ludzi, których decyzją swej woli przeznaczył do wielkich rzeczy. Bo popatrz: Któż był bliższy i miłszy Panu nad Apostołów? A przecież żadnemu z nich nie został oszczędzony grzech śmiertelny, wszyscy w nie popadli. Zarówno w Starym, jak i Nowym Przymierzu często się to sprawdzało u tych, którzy potem stali się Mu najmiłsi, a i dzisiaj rzadko się zdarza, żeby dochodzili do wielkości ludzie, którzy przedtem tak czy inaczej nie pobłądzili. W ten sposób Pan pragnie okazać swe wielkie miłosierdzie oraz wzywa nas do głębokiej pokory i prawdziwej pobożności. Bo gdzie się na nowo budzi skrucha, tam też się pojawia nowa, potężna miłość.

13. Dwa rodzaje żalu

Istnieją dwa rodzaje żalu: jeden - ziemski i cielesny, drugi - Boski i nadprzyrodzony. Ziemski rodzi coraz większe cierpienie i pobudza człowieka do takich jęków i skarg, jakby za chwilę miał się pogrążyć w rozpacz. A jednak cierpienie nie ustępuje i nie pojawia się nic nowego. Taki żal nie przynosi pożytku.

Żal Boski jest zupełnie inny. Gdy tylko człowiek odczuje w sobie niezadowolenie, natychmiast wznosi duszę ku Bogu i aktem niewzruszonej woli odwraca się na zawsze od wszystkich grzechów. Towarzyszy temu całkowite zaufanie Bogu, dające głębokie poczucie bezpieczeństwa, z którego się rodzi duchowa radość uwalniająca duszę od wszelkiego cierpienia i ucisku oraz przytwierdzająca ją mocno do Niego. Bo im bardziej się człowiek czuje ułomny, im ciężiej pobłądził, tym więcej ma powodów, by niepodzielną miłością związać się z Bogiem, u którego nie ma grzechu ani przestępstwa. Uwalnianie się od grzechu z pomocą Boskiego żalu to najpewniejszy stopień, na jaki może postawić nogę człowiek, który ze szczerą pobożnością chce się wspinać ku Niemu.

A z im większym uporem sam człowiek walczy z grzechami, tym bardziej Bóg jest skłonny je odpuścić i przyjść do duszy, by je z niej wyrzucić; każdy bowiem najgorliwiej usuwa to, czego najbardziej nie lubi. Zatem im większe i cięższe są grzechy, tym chętniej Bóg je odpuszcza, a czyni to tym szybciej, że czuje do nich głęboki wstręt. Tak więc, kiedy Boski żal wzniesie się ku Niemu, wszystkie

grzechy w mgnieniu oka, a nawet szybciej jeszcze, zapadają się w Bożą otchłań i giną w niej bez śladu, tak jakby nigdy nie zaistniały - pod warunkiem że żal jest naprawdę doskonały.

14. Prawdziwe zaufanie i nadzieja

Probierzem prawdziwej i doskonałej miłości jest wielka nadzieja i zaufanie wobec Boga, nic bowiem bardziej nie dowodzi pełnej miłości niż ufność. Serdeczna i doskonała miłość ku drugiemu rodzi zaufanie. Wszystko czego człowiek może z ufnością oczekiwać od Boga, znajduje w Nim rzeczywiście, a nawet tysiąc razy więcej. A jak człowiek nie może nigdy zbyt wiele Boga kochać, tak też nie mógłby Mu okazać nadmiernego zaufania. Nic nie jest bardziej pożyteczne niż zaufanie do Niego. W tych, którzy Mu całkowicie zaufali, zawsze dokonuje On wielkich dzieł, jasno też daje poznać na ich przykładzie, że ufność ta rodzi się z miłości. Bo miłość nie tylko ufa, ona naprawdę wie i ma niezachwianą pewność.

15. Dwojaka pewność życia wiecznego

W tym życiu istnieją dwa rodzaje wiedzy o życiu wiecznym. Źródłem pierwszej jest sam Bóg, posłany przez Niego anioł albo też jakieś szczególne Jego oświecenie. Zdarza się to jednak rzadko i niewielu tylko jest ona dostępna.

Druga wiedza jest nieporównanie lepsza i pożyteczniejsza; często staje się ona udziałem wszystkich doskonałych w miłości. Rodzi się bowiem z miłości i przyjaznego obcowania z Bogiem w człowieku, który Mu bezgranicznie ufa i pokłada w Nim pewność wykluczającą wszelkie powątpiewanie, wywodzącą się z miłowania Go jednakowo we wszystkich stworzeniach. I gdyby wszystkie one przeciw niemu się opowiedziały i sprzysięgły, by go pozostawić jego własnemu losowi, gdyby nawet sam Bóg się go wyparł, człowiek taki nie przestałby ufać, bo miłość nie potrafi być nieufna i z całym zaufaniem oczekuje tylko dobra. Między miłującym i umiłowanym nie są też potrzebne żadne szczegółowe wyjaśnienia, Bóg bowiem, gdy wyczuwa, że człowiek jest Jego przyjacielem, wie wtedy, co jest dla niego dobre i służy jego szczęśliwości. A choćbyś się czuł Jego najserdeczniejszym przyjacielem, bądź pewien, że On jest ci nieskończenie bardziej oddany i bliski. Bo On jest samą wiernością - co do tego nie należy żywić wątpliwości. Wszyscy, którzy Go kochają, są tego pewni.

Ta pewność jest znacznie większa, pełniejsza, bardziej autentyczna niż pierwsza i nie może nikogo zwieść, podczas gdy natchnienie mogłoby wprowadzić w błąd i okazać się fałszywym oświeceniem. Tę zaś pewność czuje się we wszystkich władzach duszy i nie może ona zwieść tych, którzy naprawdę kochają Boga; powątpiewanie w tę wiedzę wydaje się im równie niemożliwe co zwątpienie w samego Boga, bo jak mówi św. Jan, "miłość odrzuca wszelką bojaźń" (1 J 4, 18). Czytamy "też: "Miłość zakrywa wiele grzechów" (1 P 4, 8). Gdzie bowiem pojawiają się grzechy, tam nie może być pełnego zaufania i miłości; miłość

całkowicie przesłania grzechy, nie zna ich. Nie w tym sensie, jak gdyby one nigdy nie zostały popełnione, lecz że je tak całkowicie gładzi i usuwa, jakby ich nigdy nie było. Wszelkie dzieła Boże są doskonałe i przeobfite, toteż gdy Bóg odpuszcza grzechy, odpuszcza je bez reszty i całkowicie, chętniej przy tym daruje wielkie niż małe, i to właśnie rodzi pełne zaufanie. Uważam je za coś znacznie, bez porównania lepszego, zasługującego na większą nagrodę i bardziej trwałego niż pierwsza wiedza, ponieważ jemu nie może zaszkodzić ani grzech, ani żadna inna rzecz. Ludzi bowiem, w których Bóg znajdzie jednakową miłość, jednakowo też osądza, niezależnie od tego jak ciężko, albo czy w ogóle zgrzeszyli. Komu zaś więcej odpuszczono, ten też powinien mieć więcej miłości - zgodnie ze słowami Chrystusa: "Komu więcej odpuszczono, ten więcej powinien miłować" (Łk 7, 47).

16. Prawdziwa pokuta i życie wieczne

Wielu jest takich, którzy sądzą, że mają obowiązek dokonywania wielkich zewnętrznych dzieł zwanych "uczynkami pokutnymi", pościć na przykład, chodzić boso itp. Otóż za prawdziwą i najlepszą pokutę, najłatwiej i najskuteczniej prowadzącą do poprawy, uważać należy całkowite i doskonałe odwrócenie się od wszystkiego, co w samym człowieku i w stworzeniach nie jest w pełni Bogiem i Boskie, oraz całkowite i doskonałe, w niezłomnej miłości zwrócenie się wielką pobożnością i pragnieniem do umiłowanego Boga. A w miarę jak twój uczynek będzie nabierał tych właśnie cech, będzie cię czynił coraz sprawiedliwszym. Im pełniej się one przejawia, tym prawdziwsza będzie twoja pokuta, tym więcej usunie grzechów, a nawet wszystkie kary. Przez taki szczerzy wstręt do grzechów mógłbyś się w mgnieniu oka i tak mocno od nich odwrócić, i z taką samą mocą zwrócić do Boga, że gdybyś miał na sumieniu wszystkie winy od czasów Adama aż po te, jakie widzimy dzisiaj, odpuszczone by ci zostały całkowicie, razem z należną za nie karą, a gdybyś teraz umarł, stanąłbyś od razu przed obliczem Boga.

Oto prawdziwa pokuta. Szczególną i najdoskonalszą jej podstawę stanowi czcigodna Męka doskonałego, zadość czyniącego dzieła Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Im głębiej człowiek w nią przeniknie tym liczniejszych się pozbędzie grzechów i kar. Zatem niech się przyzwyczajają do odtwarzania w swych uczynkach życia i czynów naszego Pana, Jezusa Chrystusa - w całym swym działaniu i powstrzymywaniu się od niego, w cierpieniu i życiu. Niech przy tym zawsze Go ma przed oczami, tak jak On nas miał.

Taka pokuta to nic innego jak serce, które się oderwało od wszystkiego i całe wzniosło ku Bogu. Bez wahania więc pełnij uczynki, przy których najpełniej się przejawia takie wewnętrzne usposobienie, i które je w tobie umacniają. A jeśli jakieś zewnętrzne uczynki, na przykład posty, czuwania lub czytania utrudniają ci to, zarzuć je natychmiast i nie trap się, że może przez to tracisz jakiś pokutny uczynek. Bóg bowiem zważa nie na rodzaj uczynków, lecz tylko na przepelniające je miłość i pobożność oraz na całą naszą wewnętrzną postawę. Jemu chodzi nie tyle o uczynki, co o wewnętrzną postawę, z której one wypływają, a najbardziej o to,

żebyśmy we wszystkim Jego tylko kochali. Ten komu nie wystarcza sam Bóg, jest chciwcem. Jeśli On zna twoje uczynki, ty zaś dla Niego je spełniasz, niech ci samo to wystarczy i będzie całą za nie nagrodą. A z im większą szczerością i prostotą Jego będziesz miał przed oczami, w tym większym stopniu wszystkie twoje uczynki będą pokutą za grzechy.

Uświadom też sobie, że Bóg jest powszechnym Odkupicielem całego świata, za to zaś należy Mu się ode mnie wdzięczność o wiele większa, aniżeli gdyby odkupił tylko mnie. Podobnie też i ty powinieneś być dla siebie powszechnym odkupicielem tego wszystkiego, co grzechami w sobie zepsułeś. Z tym wszystkim przylgnij do Niego, bo przez grzechy zepsułeś to, co jest w tobie: serce, zmysły, ciało, duszę, władzę i wszystko pozostałe; wszystko to chore się stało i uległo zepsuciu. Dlatego pobiegnij do Tego, w którym nie ma najmniejszego zepsucia, lecz tylko samo dobro, ażeby On się stał powszechnym Odkupicielem całego twojego, wewnętrznego i zewnętrznego zepsucia.

17. Jak ma żyć w pokoju i naśladować Boga ten, kto nie doznaje tak wielkich udręk zewnętrznych, jakie cierpieli Chrystus i wielu świętych

Człowieka może nieraz ogarnąć lęk i zwątpienie, kiedy sobie uświadomi, że życie naszego Pana, Jezusa Chrystusa było naznaczone tak wielkim trudem i cierpieniem, jego samego natomiast stać na tak niewiele i nawet nie odczuwa w sobie do tego skłonności. A gdy widzi, jak bardzo jest do nich niepodobny, wyciąga stąd wniosek, że znajduje się daleko od Boga i nie potrafi Go naśladować.

Niech nikt nie dopuszcza do siebie takich myśli! Niech nie sądzi, że jest daleko od Boga, tylko dlatego że ma jakieś wady lub słabości czy też z innej jeszcze przyczyny. Nawet jeśli się dopuściłeś jakiegoś ciężkiego występku i dlatego wydaje ci się, że jesteś daleko od Boga, to i wtedy bądź przekonany, że On jest blisko. Odsuwanie Go od siebie stanowi wielkie zło - tym większe, że niezależnie od tego czy człowiek jest daleko, On zawsze zostaje w pobliżu, a jeśli, nie może być wewnątrz, nie odchodzi dalej niż za próg.

Podobnie rzecz się ma z naśladowaniem surowości życia. Dobrze się zastanów, na czym w twoim wypadku ma ono polegać. Musisz zrozumieć i liczyć się z tym, do czego Bóg ciebie najbardziej wzywa. Nie wszyscy przecież, jak mówi św. Paweł, powołani są na tę samą drogę do Boga (I Kor 7, 24). A jeśli stwierdzisz, że najkrótsza dla ciebie nie prowadzi przez liczne uczynki zewnętrzne, wielką udrękę lub niedostatek (te wcale zresztą nie są istotne - chyba że sam Bóg człowieka do tego powoła, ten zaś czuje w sobie siłę pójścia tą drogą, bez szkody dla swego życia wewnętrznego) - jeśli zatem żadnej z tych rzeczy nie doświadczasz w swym życiu, bądź z tego zadowolony i nie przejmuj się.

Spytasz może jednak: jeśli to tak mało ważne, dlaczego tak właśnie postępowało przed nami tylu świętych?

Otóż pomyśl: jeśli Pan tę drogę im wskazał, dał im zarazem siłę, by nią kroczyli i znosili związane z nią doświadczenia, a przez to znaleźli Jego upodobanie; na niej mogli osiągnąć, to co dla nich najlepsze. Bóg nie związał bowiem zbawienia człowieka z jakąś jedną drogą. Różnią się one wprawdzie między sobą, ale żadnej dobrej drogi Bóg nie pozbawił możliwości doprowadzenia do celu, gdyż jedno dobro nie sprzeciwia się drugiemu. Ludzie widzą czasem kogoś dobrego lub słyszą o kimś, kto idzie inną niż oni sami drogą, i zaraz orzekają, że wszystko stracone. Otóż niech wiedzą, że są w błędzie i źle postępują. Wystarczy, że nie podoba im się czyjaś droga, a już nie liczy się w ich oczach to, że zarówno ona sama, jak też postawa tych ludzi są dobre. Tak nie można! Ponad drogę cenić należy dobrą postawę człowieka. Ale nie wolno pogardzać też żadną drogą. Nikt nie może trzymać się jednej tylko, nie mogą wszyscy kroczyć tą samą, nie jest też w stanie jeden człowiek przejść wszystkich.

Niech każdy się trzyma swojej własnej dobrej drogi, niech w nią włącza wszystkie inne i stara się na niej zrealizować wszelkie dobro i wszystkie inne drogi. Zmienianie drogi zagraża stałości zarówno serca, jak i jej samej. Co może ci dać jedna, to samo możesz osiągnąć na innej, byle tylko była dobra i chwalebna oraz prowadziła wyłącznie do Boga. Nie mogą przecież wszyscy kroczyć tą samą drogą. Odnosi się to również do naśladowania surowego życia wyżej wspomnianych świętych. Może ci się ono podobać, możesz je podziwiać, ale nie musisz zaraz w ich ślady wstępować.

Powiesz może jednak: Pan nasz, Jezus Chrystus szedł drogą z wszystkich najwznioślejszą, a Jego mamy obowiązek zawsze naśladować.

To prawda, Chrystusa powinniśmy naśladować. Ale nie w każdym Jego uczynku! Pościł czterdzieści dni - w tym jednak nikt nie musi Go naśladować. Wielu dzieł Chrystus dokonał z tą myślą, że mamy Go naśladować nie na sposób materialny, lecz duchowy. Zatem okazujmy jak największą gorliwość w naśladowaniu Go na sposób duchowy, Jemu bowiem bardziej zależało na naszej miłości niż na naszych uczynkach. Niech każdy Go naśladuje na swój własny sposób.

Ale jak?

- We wszystkim!

- Jak, w jaki sposób?

- Tak jak już to nieraz powiedziałem: uczynek duchowy uważam za znacznie lepszy od cielesnego.

- Jak to rozumieć?

- Chrystus pościł czterdzieści dni. Naśladuj Go w następujący sposób: Zastanów się, do czego jesteś najbardziej skłonny i co cię najczęściej pociąga. Na tym skup swoją uwagę i pilnie się sobie przyglądaj. Ochotne, wielokrotne powstrzymanie się od tego przyniesie ci często więcej korzyści niż całkowita rezygnacja z pokarmu. Tak samo trudniej ci będzie nieraz powstrzymać się od jakiegoś jednego słowa niż zachować całkowite milczenie. Podobnie trudniejsze nieraz bywa przyjęcie jednego obraźliwego słowa bez znaczenia niż silnego uderzenia, na które człowiek się

upřednio nastawił. Dużo trudniej też zachować samotność pośród tłumu niż w pustelni, wyrzec się jakiejś małej rzeczy niż dużej i zrobić jakiś drobiazg, niż dokonać czynu uważanego za wielki.

W ten sposób człowiek może w swej słabości wspaniale naśladować Chrystusa i nie musi się uważać za bardzo od Niego oddalonego.

18. O należywym, zgodnym z przyjętymi zwyczajami sposobie używania wyszukanych potraw i eleganckich strojów oraz przebywania w wesołym towarzystwie

Nie trap się, kiedy zbyt dobre wydają ci się potrawy lub szaty. Przyzwyczajaj raczej swą głębię i ducha do wznoszenia się wysoko ponad te rzeczy. Poza Bogiem nic nie powinno pobudzać twego ducha do radości i miłości; ponad wszystko inne niech się wzniesie wysoko.

- Dlaczego?

- Dlatego że słaby to duch, który by był uzależniony od zewnętrznych szat. To raczej wewnętrzna szata powinna decydować o zewnętrznej, o ile do ciebie należy wybór. Jeśli ci przypadnie jakaś inna (niż sobie życzyłeś), przyjmij ją w swym najgłębszym wnętrzu, jako dla siebie odpowiednią i czuj się w niej równie dobrze jak w każdej innej, która by ci przypadła w udziale; noś ją chętnie i bez oporu. Tak samo postępuj wobec potraw, przyjaciół, krewnych i wszystkiego innego, co Bóg ci daje lub odbiera.

A zatem, według mnie, najlepiej, jeśli się człowiek całkowicie zdaje na Boga, a kiedy On nałoży nań jakieś brzemię, na przykład zniewagę, udrękę lub jakiegokolwiek inne cierpienie, niech przyjmuje to z radością i wdzięcznością oraz - zamiast sam je sobie wybierać - pozwala się raczej prowadzić Bogu.

Dlatego we wszystkim od Boga przyjmujcie pouczenia i Jego naśladowajcie, a będziecie nienaganni. W takim usposobieniu możesz przyjmować nawet zaszczyty i pokój. Ale jeśli kogoś spotka niepokój i niesława, niech je również znosi, i to chętnie. Dlatego ci, którzy gotowi są pościć, mogą też z całym spokojem jeść.

To także przyczyna, dla której Bóg oszczędza swym przyjaciołom wielu i ciężkich cierpień. Gdyby nie to, Jego niezmierna wierność nie mogłaby do tego dopuścić, cierpienie bowiem niesie ze sobą wielkie błogosławieństwo, a On nie chce ani nie może pozbawiać swoich wybranych najmniejszego nawet dobra. Ale Jemu wystarcza dobra, prawa wola - w przeciwnym razie nie chroniłby ich przed żadnym z cierpień, ze względu na kryjące się w nich niewysłowione błogosławieństwo.

Z tej racji, jeśli coś wystarcza Bogu, bądź z tego zadowolony również ty, a jeśli coś innego wobec ciebie postanowi, i wtedy bądź zadowolony. Bo człowiek powinien w swym wnętrzu do tego stopnia całą swą wolą należeć do Boga, żeby się nie niepokoił żadnym sposobem ani uczynkiem. Przede wszystkim unikaj

bezsensownego wyróżniania się w ubraniu, potrawach i słowach, używania wielkich słów, na przykład, albo w gestach. Wiedz jednak, że nie każde odejście od przyjętych zwyczajów jest ci zabronione. Bywają bowiem osobliwości, które niekiedy należy zachować. Bo jeśli ktoś jest niezwykły, musi też nieraz i w rozmaity sposób czynić niezwykle rzeczy.

Niech człowiek we wszystkim odtwarza w swym wnętrzu naszego Pana, Jezusa Chrystusa, tak żeby można w nim było dostrzec odbłask wszystkich Jego czynów i przebłysk Boskiego; niech się też stara jak najdoskonalej do Niego upodobnić i - o ile to tylko możliwe - nosi w sobie wszystkie Jego uczynki. Ty działaj, a On niech w tobie przybiera kształt. Pełnij uczynki w duchu pełnego oddania się i z całego przekonania; przyzwyczajaj do tego nieustannie swego ducha, we wszystkich uczynkach upodobniaj się do Niego.

19. Dlaczego Bóg często dopuszcza do tego, że ludzie naprawdę dobrzy napotykają na przeszkody w czynieniu dobra

Wierny Bóg tylko dlatego zezwala swym przyjaciołom często doświadczać słabości, żeby ich tym sposobem pozbawić wszelkiej podpory, w której by mogli znaleźć ostoję i oparcie. Kochający nie posiadaliby się bowiem z radości, gdyby mogli się zdobyć na coś wielkiego, na przykład w postach, czuwaniach lub innych ćwiczeniach ascetycznych, a zwłaszcza gdyby im dane było dokonać czegoś niezwykle, wielkiego i trudnego. Stanowiłoby to dla nich wielką radość, oparcie i nadzieję, w takich uczynkach znajdowałyby podporę, pokrzepienie i źródło pewności. I to właśnie chce im odjąć Pan po to, by On sam był ich podporą i źródłem pewności. Jedyną przyczyną takiego postępowania jest jego dobroć i miłosierdzie. Nic innego przecież poza dobrocią nie może Go pobudzić do działania. Nasze uczynki w najmniejszym stopniu nie skłaniają Go do dawania nam lub czynienia czegoś. Pan chce, by Jego przyjaciele uwolnili się od tego a, toteż pozbawia ich takiej podpory po to, by On sam tylko mógł być nią dla nich. Pragnie bowiem udzielać im wielkich darów, a pobudza Go do tego jedynie Jego niczym nie skrepowana dobroć. On ma być ich podporą i pociechą, oni zaś we wszystkich otrzymywanych od Niego wielkich darach, niech się uważają za czystą nicość. W im większym bowiem ogołoceniu i wolności duch stanie przed podtrzymującym go Bogiem, tym głębiej człowiek w Nim się zanurzy i tym szerzej będzie mógł się otworzyć na przyjęcie Boga w Jego najcenniejszych darach. Bo człowiek powinien budować tylko na Bogu.

20. O częstym i pobożnym przyjmowaniu Ciała Pańskiego

Kto gorąco pragnie przyjąć Ciało Pańskie, ten niech się nie przejmuje tym, czego w sobie doznaje i co odczuwa oraz jak wielkie są jego doświadczenia duchowe i pobożność, lecz niech się uważnie przygląda swej woli i wewnętrznej postawie. Niech nie przecenia swych uczuć, a za najważniejsze uważa to, co kocha i do czego zmierza.

Pierwszym warunkiem spokojnego przystępowania do Komunii świętej jest sumienie wolne od wszelkiego grzechu. Po drugie, wola w człowieku musi być zwrócona ku Bogu, tak by do niczego nie dążyła i nic jej nie radowało poza Nim samym i sprawami prawdziwie Bożymi oraz żeby odczuwała wstręt do wszystkiego, co się Jemu nie podoba. Ta właśnie wewnętrzna postawa ma być dla człowieka sprawdzianem, czy jest daleko od Boga, czy blisko. Po trzecie, właściwym owocem częstego przyjmowania Najświętszego Sakramentu ma być nieustannie rosnąca ku Niemu miłość i nie zmniejszająca się przy tym święta bojaźń. Co bowiem dla jednego jest życiem, dla drugiego śmiercią. Dlatego pilnie się wpatruj w swoje wnętrze i badaj, czy wzrasta twa miłość do Boga i nie znika bojaźń. A wtedy, im częściej będziesz przyjmował Najświętszy Sakrament, tym lepszy będziesz się stawał, tym lepsza i pożyteczniejsza będzie ta praktyka. Zatem nie pozwól odebrać sobie Boga ludzką gadaniną lub kazaniem, bo im częściej Go przyjmujesz, tym lepsze się to staje i Jemu miłsze. Pan pragnie przecież gorąco mieszkać w człowieku.

Ale powiesz może: ach, ojcze, taki się czuję pusty, zimny i opieszawy! Nie mam odwagi zbliżyć się do Chrystusa.

Na to odpowiem: tym bardziej jest ci to potrzebne. Bóg cię rozpali i ogrzeje, uświęci cię, zespoli ze sobą i zjednoczy. W Sakramencie tym bowiem łatwiej niż gdzie indziej znajdziesz łaskę, dzięki której twoje władze zmysłowe, pod działaniem wzniosłej mocy płynącej z cielesnej obecności Ciała Pańskiego, tak się zespolą i zjednoczą, że wszystkie rozproszone myśli człowieka i jego serce odnajdą się na powrót w jedno; a jeśli w stanie podziału zbyt ciężko ku ziemi, teraz się podźwigną i w należyty sposób zwrócą ku Bogu. Mieszkający w tobie Bóg będzie je kierował ku wnętrzu i wyzwalał z cielesnych ograniczeń rzeczy doczesnych, by mogły bieć ochoczo ku rzeczom Bożym, w twoim zaś ciele, wzmocnionym Jego Ciałem, dokona się odnowa. W Niego bowiem mamy się przemienić i z Nim zjednoczyć (2 Kor 3, 18), tak by to co Jego, stało się naszym, nasze zaś - Jego; by nasze serce i Jego stały się jednym sercem, nasze ciało i Jego - jednym ciałem. Nasze zmysły, wola, dążenia, władze i członki w Nim mają się znaleźć, tak żebyśmy wszystkimi władzami ciała i duszy odczuwali Go i doświadczali.

Powiesz może jednak: ach, ojcze, nie czuję w sobie żadnej z tych wielkich rzeczy, widzę samo ubóstwo. Jakże się odważyć do Niego przystąpić?

- Na Boga! jeśli tylko pragniesz całkowitej przemiany swego ubóstwa, idź do przepelnionego skarbcza niezmiernych zasobów, a staniesz się bogaty. Bądź pewien, że tylko On jest skarbem zdolnym cię zaspokoić i napęlić. I tak mów: "Pragnę iść do Ciebie, bo chcę, by Twoje bogactwo wypełniło mój niedostatek, cała Twoja niezmierność zajęła moją pustkę, a Twoje nieskończone, niepojęte Bóstwo ogarnęło moje nikczemne, skażone człowieczeństwo".

- Tyle popełniłem grzechów, ojcze! Nie zdołam za nie odpokutować.

- Dlatego właśnie idź do Niego. On zadośćuczynił za wszystkie winy, w Nim możesz złożyć Ojcu niebieskiemu godną ofiarę za wszystkie swoje grzechy.
- Ach, ojcze, tak bardzo pragnąłbym chwalić Boga, a nie potrafię.
- Idź do Niego, On sam jest miłym Ojcu dziękczynieniem i niezmiernym, prawdziwym, doskonałym uwielbieniem Bożej dobroci.
- Krótko mówiąc: Jeśli chcesz się uwolnić od wszelkich braków, przyodziać cnotami i łaską oraz - Jego mając za Przewodnika i Wodza - z rozkoszą podążać ku Początkowi, postępuj tak, byś mógł godnie i często przyjmować Najświętszy Sakrament. Wtedy On cię zespoli ze sobą i uszlachetni swym Ciałem. Zaiste, w Ciele Pańskim dusza tak bardzo się przybliżyła do Boga, że żaden anioł, nawet cherubini i serafini nie są w stanie zauważyć ani dostrzec dzielącej ich różnicy; tam bowiem gdzie dotykają Boga, dotykają również duszy, i na odwrót. Nigdy nie zaistniało zjednoczenie nad to ściślejsze. Bo dusza jest z Bogiem zjednoczona ściślej niż tworzące jednego człowieka ciało i dusza. Większa to jedność niż ta, która powstaje, kiedy kropla wody wpadnie do beczki wina. Tam woda i wino pozostaną nadal, tu zjednoczenie jest tak ściśle, że żadne stworzenie nie zdoła się dopatrzeć różnicy.
- Ale mógłbyś zarzucić: jakże to możliwe? przecież wcale w sobie tego nie czuję!
- A jakież to ma znaczenie? Im mniej odczuwasz, a mocniej wierzysz, tym bardziej godna pochwały twoja wiara, tym większe zyska uznanie i szacunek. Pełna wiara bowiem to w człowieku coś znacznie więcej niż tylko jakieś wyobrażenie; ona nam daje rzeczywistą wiedzę. Doprawdy, niczego nam tak nie potrzeba, jak prawdziwej wiary. Jeśli nam się wydaje, że o wiele więcej dobra mielibyśmy w wierze przeżywanej uczuciowo niż w pozbawionej uczuć i wyobrażeń, źródłem takiego mniemania są jedynie uwarunkowania zewnętrzne, bo w rzeczywistości jedna nie daje nam więcej dobra niż druga. Zatem kto jednakowo wierzy, jednakowo też otrzymuje i ma.

- Mógłbyś tu powiedzieć: jakże mam wierzyć w rzeczy tak wzniosłe? to mnie przerasta, czuję się ułomny, pociąga mnie wielość.
- Otóż musisz zwrócić uwagę na dwie rzeczy w sobie - te same, które miał Chrystus. Również w Nim były władze wyższe i niższe. Wyższe cieszyły się posiadaniem wiecznej szczęśliwości, niższe natomiast w tym samym czasie podlegały na ziemi największym cierpieniom i niepokojom. Ale działania te nie przeszkadzały sobie wzajemnie w osiągnięciu właściwego im celu. Tak samo ma być w tobie: niech się władze wyższe wznoszą ku Bogu, niech Jemu się oddają i z Nim się zespalają. Więcej nawet: cierpienia trzeba wręcz zalecać ciału, władzom niższym i zmysłom, duch natomiast ma się całą siłą wznosić, by w całkowitym oderwaniu zatopił się w Bogu. Cierpienia zmysłów i niższych władz oraz tocząca się w nich walka bynajmniej nie powodują zakłóceń w duchu, bo im większa, im potężniejsza ta walka, tym większe też i chwalebniejsze zwycięstwo i płynąca zeń chwała. Bo im większe są pokusy, im silniejszy napór zła, które człowiek w końcu pokonuje, tym mocniej się ugruntowujesz w cnocie, tym miłsza ona Bogu. Zatem jeśli chcesz godnie przyjąć Najświętszy Sakrament, bacz, żeby twoje władze

wyższe były zwrócone ku Bogu, a twoja wola Jego szukała. Zważaj też na to, czego w Nim szukasz i jak się przedstawia twoja wobec Niego wierność.

Jeśli w takim stanie człowiek przyjmuje najdroższe Ciało Pańskie, zawsze otrzymuje szczególnie wielką łaskę, a im częściej to czyni, tym owocniej. Wiercie mi, że człowiek mógłby Je przyjmować z tak wielką pobożnością i takim wewnętrznym usposobieniem, że - gdyby miał wyznaczone sobie miejsce w najniższym chórze aniołów - po jednej tylko Komunii przyjętej w takim usposobieniu dotarłby do drugiego chóru. Więcej nawet: twoja pobożność w przyjmowaniu Ciała Pańskiego mogłaby być tak wielka, że uznano by cię za godnego ósmego lub dziewiątego chóru. Dlatego też gdyby jeden z dwóch ludzi, we wszystkim innym sobie równych, tylko jeden raz więcej godnie przyjął Ciało Pańskie, jaśniałby przy drugim jak słońce i doszedłby do szczególnego zjednoczenia z Bogiem.

Otrzymywanie i przyjmowanie Ciała Pańskiego na sposób zewnętrzny nie wyklucza duchowego. Dokonuje się ono w sercu wypełnionym pragnieniem i w nabożnym zjednoczeniu. W ten sposób człowiek może przyjmować Komunię z tak niezachwianą ufnością, że stanie się bogatszy w łaski niż ktokolwiek na ziemi. A może to czynić tysiąc razy na dzień i częściej, gdzie chce, chory czy zdrowy. Ale należy się do tego przygotować, tak samo jak do Komunii sakramentalnej, stosując się do obowiązujących rozporządzeń i siły swego pragnienia. Jeśli zaś komuś brak takiego pragnienia, niech się do niego pobudza i przygotowuje; tak postępując dojdzie do świętości na ziemi i osiągnie szczęśliwość wieczną. Bo wieczność to naśladowanie Boga i postępowanie za Nim.

Niech Nauczyciel prawdy i Miłośnik czystości da nam te cnoty i życie wieczne. Amen.

21. Gorliwość

Jeśli ktoś pragnie przyjąć Komunię świętą, niech bez obawy przystąpi do Stołu Pańskiego. Wypada jednak i jest nader pożyteczne uprzednio się wypowiedzieć, nawet wtedy gdy się nie ma świadomości żadnej winy - tylko ze względu na korzyść płynącą z sakramentu pokuty. Jednak gdyby człowiek czuł się winny, ale z powodu natłoku zajęć nie miał możliwości odbycia spowiedzi, niech się skieruje wprost do Boga, przed Nim się z wielką skruchą oskarży i na tym poprzestanie aż do najbliższej sposobności spowiedzi. Gdyby zaś do tego czasu ustąpiło poczucie winy i wyrzuty sumienia, niech będzie przekonany, że Bóg puścił w niepamięć jego grzechy. Spowiadać się należy bardziej Bogu niż człowiekowi, a w razie popełnienia grzechu spowiedź przed Nim trzeba traktować bardzo poważnie i surowo się przed Nim oskarżać. Gdy się chce pójść do Komunii, nie wolno o takiej spowiedzi zapominać i lekkomyślnie jej pomijać tylko ze względu na odbytą wcześniej zewnętrzną pokutę. Bo sprawiedliwa, Boska i dobra jest tylko wewnętrzna postawa człowieka w jego uczynkach.

Musimy się uczyć wewnętrznej wolności w działaniu. Bez wymaganej gorliwości i odpowiedniego ćwiczenia człowiekowi będzie jednak niezwykle trudno dojść do tego, żeby mu nie przeszkadzało liczne towarzystwo i zewnętrzne uczynki oraz żeby Bóg był mu nieustannie bliski i w każdym czasie i otoczeniu cały jaśniał przed nim bez żadnej zasłony. Konieczna jest tu wielka gorliwość, a w szczególności należy zwrócić uwagę na dwie sprawy: Po pierwsze, człowiek powinien się zamknąć w swym wnętrzu i tym sposobem chronić swego ducha przed zewnętrznymi obrazami; powinien zatrzymywać je na zewnątrz i nie pozostawiać im w sobie żadnego miejsca; w ten sposób ustrzeże się ich towarzystwa i niekorzystnego wpływu. Po drugie niech człowiek się nie rozdrabnia w wielości oraz nie rozprasza i nie gubi pośród obrazów wewnętrznych, na przykład wyobrażeń lub wyniosłości serca, ani zewnętrznych, ani pośród czegokolwiek innego, co w danej chwili zaprzęta jego uwagę. Niech wszystkie swe władze ku temu skieruje i przyzwyczajają, niech też nie spuszcza oczu ze swego wnętrza.

Powiesz może jednak: w swym zewnętrznym działaniu człowiek musi się przecież zwracać ku przedmiotom zewnętrznym, bo każdy uczynek zewnętrzny domaga się właściwych mu, dostrzegalnych form.

- To prawda. Ale takie zewnętrzne, dostrzegalne formy dla ludzi wyćwiczonych nie stanowią czegoś zewnętrznego, ponieważ dla człowieka wewnętrznego wszystkie rzeczy mają wewnętrzną, Boski sposób istnienia.

Oto co jest nieodzowne przede wszystkim: niech się człowiek ćwiczy w przyzwyczajaniu swego umysłu do Boga, niech to czyni we właściwy sposób i z całym zaangażowaniem, a wówczas w jego wnętrzu będzie nieustannie rosło Boskie. Dla umysłu nic nie jest bardziej niż Bóg własne, obecne i bliskie. Nigdy się on nie zwraca w innym kierunku. Nie idzie do stworzeń - chyba że dozna gwałtu i niesprawiedliwości, ale wtedy ulega wręcz okaleczeniu i wypacza się. Kiedy w młodym, w każdym zresztą innym człowieku, umysł popadnie w taką ruinę, trzeba nim z całą siłą pokierować, uciekając się do wszystkich dostępnych środków, które by mogły na powrót przyzwyczaić go i pociągnąć do normalnego dlań działania. Bo mimo że Bóg jest tak właściwy i odpowiedni jego naturze, to rozum, gdy tylko się ustawi w złym kierunku, oprze się na stworzeniach, ich obrazami się zapełni i do nich przywyknie, wtedy tak słabnie w tej swojej części, traci nad sobą władzę i łatwość szlachetnego działania, że nawet największa możliwa gorliwość może się okazać niewystarczająca do przywrócenia mu w pełni jego poprzednich nawyków, A choćby się człowiek zdobył na taki największy wysiłek, potrzebna mu będzie wtedy nieustanna czujność.

Przede wszystkim niech się stara nabyć dobrych, mocno zakorzenionych nawyków. Gdyby ktoś nieprzywykły i nie wyćwiczony chciał się zachowywać i postępować jak człowiek nawykły, zrujnowałby całkowicie siebie samego i niczego nie osiągnął. Gdyby ktoś raz wreszcie odzwyczał się od wszystkich rzeczy i od nich

oddalił, wówczas mógłby pełnić z rozważą wszystkie swe uczynki i swobodnie się im oddawać albo też ich poniechać i nie miałby w tym żadnych trudności. I przeciwnie, kiedy ktoś coś lubi, znajduje w tym przyjemność, na przykład w jedzeniu lub picciu, a upodobaniu temu ulegnie aktem woli, u człowieka nie wyćwiczonego mogą z tego wyniknąć pewne szkody.

Trzeba się przyzwyczaić do tego, żeby w niczym swego nie szukać i do niego nie dążyć, ale raczej żeby we wszystkim szukać i ujmować Boga. On bowiem nie daje i nigdy nie dawał żadnego daru, po to by go człowiek posiadał i przy nim spoczywał. Wszelkich swoich darów w niebie i na ziemi udzielał jedynie w tym celu, ażeby dać jeden Dar, ten którym jest On sam. Za pośrednictwem innych darów chce On nas tylko przygotować na przyjęcie tego Daru. Podobnie też wszelkie dzieła, jakich dokonywał w niebie i na ziemi, ku jednemu tylko celowi kierował, szukał mianowicie swego szczęścia w uszczęśliwianiu innych. Toteż powiadam: we wszystkich darach i uczynkach musimy się uczyć dostrzegać Boga, niczym się nie zadowalać, w niczym nie szukać przystani. W tym życiu nie ma dla nas i nigdy nie było przystani w żadnym "sposobie", choćby człowiek miał największe osiągnięcia. Człowiek ma przede wszystkim zawsze się zwracać ku darom Bożym i ciągle w tym kierunku ponawiać próby.

Opowiem krótko o pewnej osobie, która koniecznie chciała coś otrzymać od Pana. Powiedziałem jej wtedy, że nie jest jeszcze dobrze przygotowana i gdyby Bóg jej dał ten dar już teraz, zmarnowałaby go. Zapytacie może: dlaczego nie była przygotowana, skoro miała dobrą wolę, On zaś, jak powiadasz, wszystko może, w Nim są wszystkie rzeczy i doskonałości.

To prawda, należy jednak odróżniać dwa rodzaje woli: przygodną i nieistotową od decydującej, twórczej i wyćwiczonej. Otóż absolutnie nie wystarczy, że duch człowieka jest odosobniony tylko w tym momencie, w którym chcemy się zespolić z Bogiem; nasze odosobnienie musi być wyćwiczone, uprzednie i trwałe - tylko wtedy będziemy mogli otrzymać od Boga wielkie rzeczy, a w nich - Jego samego. Kiedy natomiast brak nam przygotowania, wtedy tracimy dar, a wraz z nim Boga. Dla tej także przyczyny Bóg nie zawsze może nam dać, gdy o coś prosimy. Z Jego strony nie ma tu najmniejszej winy, On bowiem jest tysiąc razy bardziej skory do dawania, niż my do brania. My natomiast, kiedy swym nieprzygotowaniem utrudniamy Jego naturalne działanie, zadajemy Mu gwałt i wyrządzamy krzywdę.

Gdy człowiek otrzymuje dar, musi się uczyć rezygnowania z siebie samego i nie zatrzymywać ani nie szukać nic własnego: ani korzyści, ani przyjemności, ani serdeczności, ani słodyczy, ani nagrody, ani królestwa niebieskiego, ani własnej woli. Bóg nigdy się nie udziela ani nie udzielał obcej woli, On się oddaje tylko swojej własnej. Gdzie zaś tę znajdzie, tam daje się i udziela ze wszystkim, czym jest. My zaś, im bardziej przestajemy być sobą, tym prawdziwiej się sobą stajemy. Dlatego też nie wystarczy raz tylko wyrzec się siebie samego oraz wszystkiego, co

mamy i możemy, lecz musimy często się odnawiać i tym sposobem we wszystkim osiągać prostotę i wolność.

Jest też rzeczą nader pożyteczną nie zadowalać się posiadaniem posłuszeństwa, ubóstwa i innych cnót tylko w duchu; człowiek powinien się ćwiczyć przede wszystkim w uczynkach i owocach cnót, często poddawać siebie próbom, a nadto pragnąć i pożądać, żeby go ćwiczyli i doświadczali inni. Bo nie wystarczy pełnić uczynki cnót, okazywać posłuszeństwo, cierpieć ohotnie ubóstwo i wzgardę albo inaczej jeszcze dawać dowody pokory i wyrzeczenia. Trzeba usilnie się o to starać i nigdy nie dawać za wygraną, aż się posiadzie cnotę w jej istocie i głębi. Po tym zaś można poznać, że ją mamy: kiedy mianowicie do niczego nie jesteśmy tak skłonni jak do cnoty, gdy pełnienie jej uczynków przychodzi nam łatwo i bez specjalnego przygotowania woli, gdy wielkich i dobrych dzieł cnoty dokonuje się bez nadzwyczajnego wysiłku i tylko dla nich samych, z miłości do cnoty, z wykluczeniem wszelkich "dlaczego" - wtedy dopiero mamy cnotę na sposób doskonałą, nie wcześniej.

Wyrzeczenia trzeba się uczyć tak długo, aż się pozbędziemy - całkowicie własności. Wszelkie nawałnice i niepokoje mają źródło we własnej woli, mimo że nie zawsze to zauważamy. W dobrej, umiłowanej woli Bożej, przez czyste wyzbywanie się chcenia i pożądanja, składać trzeba siebie samego i wszystko swoje oraz to, czego w rzeczach można chcieć i pożądać.

Jedno jeszcze pytanie:

- Czy trzeba wyrzec się aktem woli również wszelkiego słodkiego doświadczenia Boga? Czy jego nieobecność nie wynika z lenistwa i braku miłości?
- Tak bywa, oczywiście. Ale zachodzi tu pewna różnica, której nie wolno przeoczyć. Skoro może to pochodzić albo z opieszałości, albo z prawdziwego odosobnienia, czyli wyrzeczenia, niech człowiek przeżywający całkowite wewnętrzne opuszczenie zastanowi się, czy w tym stanie jest Bogu równie wierny, jak wówczas gdy doświadczał najgorętszych uczuć, oraz czy robi wtedy wszystko to, co robił w tamtym stanie, nic nie mniej, a wobec wszelkich pociech i pokrzepień odnosi się z taką samą wewnętrzną swobodą, jak wówczas gdy właśnie uczuciowo doświadczał Boga.

Dla człowieka prawego, wyćwiczonego w tak doskonałej i dobrej woli, żaden czas nie może być zbyt krótki. Wola bowiem, która zawsze chce tego wszystkiego, co leży w jej mocy - nie tylko teraz, ale przez tysiąc lat nawet, gdyby tak długo miała żyć - taka wola wystarcza za tyleż lat pełnienia uczynków; wobec Boga wszystko uczyniła.

22. O naśladowaniu Boga i dobrej drodze

Niech człowiek, który zaczyna nowe życie lub przystępuje do nowego dzieła, zwróci się do Boga i z wielką mocą i pobożnością błaga o udzielenie mu tego, co

dla niego najlepsze, najmiłsze i najgodniejsze. Niech przy tym nie pragnie ani nie szuka niczego swego, lecz jedynie umiłowanej nade wszystko woli Bożej. Jeżeli wtedy Bóg da mu coś, niech to przyjmie wprost od Niego, niech uważa to za najlepsze dla siebie i będzie z tego w pełni zadowolony.

A jeśli nawet później bardziej spodoba mu się inna droga, niech mimo to myśli: tę Bóg mi wyznaczył i ją mam uważać za najlepszą dla mnie. Niech Mu zaufa, a wszystkie inne dobre drogi, jakiegokolwiek by one były, niech włącza w tę jedną i jej podporządkowuje. Każde bowiem dobro, które Bóg związał z jedną drogą i na niej udzielał, znaleźć można na wszystkich innych. Na jednej osiągnąć można wszystkie inne dobre drogi, wyjąwszy oczywiście to, co jest właściwe każdej z nich. Człowiek musi się przecież ograniczyć do jednego i nie może robić wszystkiego naraz. Musi to być jedno, a w nim trzeba ujmować wszystkie rzeczy. Gdyby bowiem chciał robić wszystko, to i tamto, porzucić swoją drogę i przenieść się na inną, która w danej chwili bardziej mu przypada do gustu, pociągnęłoby to za sobą wielką niestałość. A zatem doskonałym okazałby się nie człowiek, najświętszy nawet, który by przechodził z jednego zakonu do drugiego, lecz ten kto raz na zawsze przeniósł się ze świata do jakiegoś zakonu; przyczyna tego leży w zmienianiu drogi. Niech trzyma się jednej i na niej trwa, niech w nią włącza wszystko, co dobre na innych, i uważa ją za pochodzącą od Boga. Niech też nie zaczyna dziś tego, a nazajutrz tamtego, i nie martwi się, że tak postępując straci jakieś dobro. Bo z Bogiem nic nie można stracić. Jak On sam niczego nie może utracić, tak też niczego nie można utracić wraz z Nim. Dlatego weź od Niego Jedno i do tego sprowadzaj wszelkie dobro.

Ale jeśli się okaże, że jedna rzecz nie znosi i nie dopuszcza drugiej, niech to będzie dla ciebie pewnym znakiem, że jedna z nich nie pochodzi od Boga. Jedno dobro nie jest wrogiem drugiego, a potwierdzają to słowa Chrystusa: "Wszelkie królestwo w sobie podzielone musi się rozpaść" (Łk 11, 17) oraz podobne im: "Kto nie jest ze Mną, jest przeciw Mnie, a kto ze Mną nie zbiera, rozprasza" (Łk 11, 23). Zatem jeżeli jedno dobro drugiego, choćby najmniejszego, nie dopuszcza lub wręcz je niszczy, niech to dla ciebie będzie pewnym znakiem, że nie pochodzi od Boga. W przeciwnym razie, zamiast niszczyć, wzbogacałoby.

Wysuwana tu bywa pewna trudność. Otóż nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że wierny Bóg zabiera do siebie każdego w najlepszym dla niego momencie. To prawda, On nigdy nie zabiera człowieka leżącego, jeśli by mógł znaleźć go stojącym, ponieważ Boża dobroć każdej rzeczy wyznaczyła za cel to, co dla niej najlepsze. I właśnie w związku z tym ktoś postawił takie pytanie: Dlaczego Bóg nie zabiera od razu z tego świata tych, o których wie, że tracą łaskę chrztu; dlaczego nie zsyła na nich śmierci w dzieciństwie, zanim jeszcze dojdą do używania rozumu, mimo że to byłoby dla nich najlepsze; wie przecież, że upadną i już nie powstaną.

Na to odpowiedziałem: Bóg żadnego dobra nie niszczy, lecz je dopełnia. Nie niszczy też natury, ale ją dopełnia. Również łaska nie niszczy natury, lecz ją

doskonali . Otóż gdyby Bóg zniszczył naturę u samego jej początku, oznaczałoby to w stosunku do niej gwałt i niesprawiedliwość, a On czegoś takiego nie czyni. Człowiek ma wolną wolę, która może wybierać dobro i zło, Bóg zaś daje mu do wyboru śmierć za czynienie zła, a życie za dobre uczynki. Człowiek ma być wolny i panem swych czynów oraz nie doznawać w tym uszczerbku ani przymusu. Łaska nie niszczy natury, lecz ją doskonali. Uwielbienie nie niszczy łaski, lecz ją dopełnia, bo jest ono łaską w stanie doskonałym. W Bogu zatem nie ma niczego, co by niszczyło to, co w jakiś sposób istnieje; On stanowi raczej Dopełnienie wszystkiego. Podobnie powinniśmy postępować również my: nie niszczyć w sobie żadnego najmniejszego nawet dobra ani najdrobniejszego sposobu ze względu na inny, większy, lecz je doskonalić, dopomagając do pełnego ich rozwoju.

Kiedy była mowa o człowieku, który miał zacząć od nowa inne życie, tak powiedziałem: taki musi się stać człowiekiem we wszystkich rzeczach szukającym Boga oraz w każdym czasie i miejscu, we wszystkich ludziach i na każdej drodze Go znajdującym. W tym można wzrastać zawsze i bezustannie, nigdy nie docierając do kresu tego wzrostu.

23. Uczynki wewnętrzne i zewnętrzne

Gdyby człowiek chciał wejść w siebie samego wraz ze wszystkimi władzami, wewnętrznymi i zewnętrznymi, a następnie trwał w tym stanie, w taki sposób że w jego wnętrzu nie byłoby ani wyobrażeń, ani natchnień od Boga przymuszających go do działania, tak że nie pełniłby żadnych uczynków, wewnętrznych ani zewnętrznych, wówczas należałoby się dobrze zastanowić, czy pęd do działania nie pochodzi od niego samego. Jeżeli jednak kogoś nie pociąga żadne działanie i ciężko mu do czegoś się zabrać, wtedy trzeba się gwałtem zmusić do jakiegoś uczynku, wewnętrznego lub zewnętrznego (człowiek bowiem nie powinien niczym się zadowolić, najlepszą nawet rzeczą!). Bo gdy na skutek Bożego działania znajdzie się pod tak wielkim brzemieniem i w wewnętrznym ucisku, aż może mu się wydawać, iż jest bardziej przedmiotem niż podmiotem działania - wtedy właśnie człowiek ma się uczyć współpracy z Bogiem. Nie znaczy to, że należy pozostawiać swe wnętrze, wyrzekać się go i zapierać, przeciwnie, należy się uczyć działać właśnie w nim, z nim i z niego, tak żeby życie wewnętrzne wyrażało się w działalności zewnętrznej, ta zaś wzbogacała życie wewnętrzne i żeby tym sposobem człowiek się przyzwyczajał do działania bez przymusu. Trzeba kierować uwagę na działanie wewnętrzne, ażeby z niego mogły wypływać wszystkie czynności, na przykład czytanie duchowe, modlitwa albo - stosownie do okoliczności - działalność zewnętrzna. Gdyby się jednak okazało, że ta działalność niszczy życie wewnętrzne, należy wybrać to ostatnie. Najlepiej by było jednak, gdyby oba miały źródło w Jednym, bo wtedy człowiek współdziałałby z Bogiem.

Pojawia się tu pytanie: jakże jest możliwe współdziałanie, skoro człowiek się już wyzbył siebie samego i swoich uczynków, kiedy znikły obrazy i uczynki, chwala i dziękczynienie oraz wszelkie inne działanie? Św. Dionizy mówi przecież:

najpiękniej mówi o Bogu ten, kto z powodu nadmiaru wewnętrznego bogactwa potrafi najgłębiej o Nim milczeć.

Odpowiedź: Na pewno nie znika jedno, potrzebne człowiekowi i bardzo mu odpowiadające działanie, a mianowicie unicestwienie samego siebie. Otóż gdyby to unicestwienie i umniejszanie się było nawet największe, nigdy nie osiągnie doskonałości, jeśli w człowieku nie dopełni ich sam Bóg. Pokora osiąga dopiero wtedy wymaganą doskonałość, kiedy On upokorzy człowieka przez niego samego - dopiero wówczas, nie wcześniej, człowiek i cnota osiągają pełną miarę.

Inne pytanie: w jakiż to sposób Bóg może wyniszczyć człowieka przez niego samego? Wydaje się przecież, że takie wyniszczenie równałoby się wywyższeniu człowieka przez Boga, bo Ewangelia mówi: "Kto się uniża, będzie wywyższony" (Mt 23, 12).

Odpowiedź: tak i nie. Człowiek powinien "uniżyć" siebie samego, uniżenie to nigdy jednak nie będzie wystarczające, jeśli nie dokona go sam Bóg. "Będzie wywyższony" - ale nie w tym znaczeniu, jakoby to uniżenie i wywyższenie stanowiły dwie różne rzeczy. Należy to rozumieć raczej w ten sposób, że najwyższy szczyt wywyższenia znajduje się na samym dnie upokorzenia. Bo im większa głębia, im niżej się znajduje jej dno, tym wyższe i bardziej niezmierzone są też wywyższenie i szczyt. Im studnia głębsza, tym wyższa zarazem, wysokość i głębia stanowią jedno. Zatem im głębiej się ktoś zdoła uniżyć, tym jest wyższy. Dlatego Chrystus powiedział: "Kto chce być największy, niech się stanie najmniejszy z was" (Mk 9, 35). Kto chce być największy, niech się stanie najmniejszy. Takie "bycie" można osiągnąć tylko przez to "stawanie się". Wiercie mi, kto się staje najmniejszy, ten jest największy, a kto już się stał najmniejszy, ten teraz jest z wszystkich największy. W taki oto sposób sprawdza się i wypełnia słowo Ewangelisty: "Kto się uniża, będzie wywyższony". Bo nasze istotowe bytowanie zasadza się wyłącznie na unicestwieniu się.

Napisano: "Staliście się bogaci we wszystkie cnoty" (I Kor 1, 5). Wiercie mi, może to nastąpić dopiero wtedy, gdy człowiek się stanie we wszystko ubogi. Kto chce wszystko otrzymać, musi też wszystko stracić. Jak kiedyś, dawno już temu, powiedziałem, dokonuje się tu sprawiedliwy przetarg i równoważna wymiana. Stąd ponieważ Bóg pragnie nam dać siebie samego i wszystkie rzeczy na własność, chce nas równocześnie całkowicie pozbawić wszystkiego, co posiadamy. Wiercie mi, On nie chce nam zostawić nawet tyle, ile pomieści koniec szpilki. Bo to, czego nam udzielił w darach natury i łaski, wszystko to dał nam w tym celu, żebyśmy niczego nie zatrzymywali na własność; żadnemu stworzeniu, nawet swojej Matce nigdy nic nie dał w posiadanie. Toteż dla naszego pouczenia i przypomnienia często pozbawia nas jakiegoś dobra, materialnego lub duchowego. Bo nawet posiadanie czci nie należy się nam, lecz Jemu. Tego co mamy, a więc ciała i duszy, zmysłów, władz, zewnętrznych dóbr, szacunku, przyjaciół, krewnych, domu, świty itd. nie

traktujmy jako naszej własności; we wszystkim tym powinniśmy widzieć dobra bardziej nam wypożyczone niż dane.

Ale do czego Bóg zmierza w tej swojej zachłanności? Otóż chce On być naszą jedyną i niepodzielną własnością. Tego pragnie i do tego zmierza, to tylko postawił sobie za cel. W tym znajduje największą swą rozkosz i radość, a są one tym pełniejsze, w im większym stopniu może On ten cel osiągnąć. Bo im więcej posiadamy, tym mniej On jest naszą własnością, a im mniej w nas miłości do rzeczy, tym bardziej mamy Jego, wraz z wszystkim tym, czego może nam udzielić. Dlatego też gdy Chrystus wyliczał błogosławieństwa, na pierwszym miejscu umieścił ubóstwo w duchu; ono to zostało postawione przed wszystkimi innymi, na znak, że błogosławieństwa i doskonałości, każde z osobna i wszystkie razem, mają początek w ubóstwie duchowym. Wierzcie mi, że gdyby istniał fundament, na którym by można było wznieść wszelkie dobro, to też nie mógłby się obejść bez tego ubóstwa.

Za naszą wolność w stosunku do dóbr zewnętrznych Bóg chce nam dać wszystko, co się znajduje w niebie, samo niebo z całą jego mocą, wszystko co z niego wypłynęło, co mają aniołowie i święci - wszystko to pragnie nam dać na własność, byśmy to mieli tak samo jak oni i w wyższym stopniu niż cokolwiek do nas należy. Za to, że ze względu na Niego wyrzekam się siebie, będzie On moją własnością wraz z tym wszystkim, co ma i czego może udzielić - moją tak samo, jak swoją własną, ani mniej, ani więcej. Będzie nią tysiąc razy bardziej niż wszelka rzecz, którą człowiek kiedyś nabył i trzyma w skrzyni, bardziej niż kiedykolwiek posiadał siebie samego. Nigdy człowiek nie miał czegoś na własność tak bardzo, jak ja będę miał Boga, ze wszystkim co On może i czym jest.

Własność tę wysługujemy sobie przez to, że tu, na ziemi, nie uważamy za swoje siebie samych i niczego, co nie jest Bogiem. A im to ubóstwo jest doskonalsze i bardziej ogołoczone, tym bardziej własność ta do nas należy. Nie wolno tej odpłaty stawiać za cel ani jej oczekiwać, niech oko nasze nigdy się nie kieruje na zdobycie czegoś lub otrzymanie, a jedynym motywem działania niech będzie umiłowanie cnoty. Bo im mniej przywiązania w posiadaniu czegoś, tym prawdziwsze to posiadanie. Tak też mówi św. Paweł: "Choć posiadamy wszystko, miejmy tak, jakbyśmy nie mieli" (2 Kor 6, 10). Ten nie ma żadnej własności, kto niczego nie pragnie i mieć nie chce ani w sobie samym, ani w niczym zewnętrznym - tak, ani w Bogu, ani w żadnej rzeczy.

Chcesz wiedzieć, kim jest prawdziwie ubogi? Ten jest prawdziwie ubogi w duchu, kto się potrafi obywać bez wszystkiego, co zbędne. Dlatego człowiek, który siedział nagi w beczce, tak powiedział Aleksandrowi Wielkiemu, wówczas panu całego świata: "Jestem większym od ciebie panem, ponieważ więcej rzeczy ze wzgardą odrzuciłem, niż ty wzięłeś w posiadanie. To, co ty uważasz za zbyt wielkie, by je posiadać, ja - za zbyt małe, żeby tym wzgardzić". Kto może się obywać bez wszystkiego i niczego nie potrzebuje, ten jest o wiele szczęśliwszy od

tego, kto ma wszystkie rzeczy, ale ich potrzebuje. Ten jest najlepszy, kto może się obyć bez tego, co zbędne. Ten też największe praktykuje wyrzeczenie, kto najwięcej rzeczy potrafi ze wzgardą odrzucić i bez nich się obywać. Gdyby ktoś ze względu na Boga złożył na ofiarę tysiąc marek w złocie i ze swoich własnych zasobów zbudował wiele pustelni i klasztorów oraz nakarmił wszystkich nędzarzy, wydawałoby się to czymś niezwykłym i rzeczywiście takie by było. Ale znacznie szczęśliwszy byłby ten, kto by tyle samo, ze względu na Boga, ze wzgardą porzucił. Kto by ze względu na Boga umiał zrezygnować z wszystkiego, co On dał i czego odmówił, ten by miał prawdziwe królestwo niebieskie.

Ale powiesz: tak, ojcze, ale czy moje wady nie stanowiłyby tu przeszkody i nie przysparzały trudności?

- Jeśli masz jakieś wady, proś nieustannie Boga, żeby cię od nich uwolnił, bo przecież to by Mu z pewnością przysporzyło chwały i spodobało się, a bez Niego nic nie potrafisz. Jeśli to uczyni, dziękuj Mu, jeśli nie - będziesz to znosił ze względu na Niego, ale już nie jako grzeszną wadę, lecz jako uciążliwe-ćwiczenie, za pomocą którego masz wysługiwać sobie nagrodę i ćwiczyć się w cierpliwości. Bądź zadowolony, bez względu na to czy On ci swego daru udzieli, czy też nie.

On daje każdemu zgodnie z jego najwyższym dobrem i tak jak komu odpowiada. Kiedy się komuś szyje ubranie, trzeba je robić na jego miarę; to które pasuje na niego, absolutnie by nie odpowiadało drugiemu. Każdemu trzeba dostosować, odpowiednio do jego miary. Tak też postępuje Bóg: wiedząc co komu najlepiej odpowiada, każdemu daje najlepsze. Wierście mi, kto Mu ufa bez zastrzeżeń, ten otrzymuje i ma tyle samo w najmniejszym co i w największym darze. Gdyby Bóg chciał mi dać to, co dał św. Pawłowi, chętnie bym to przyjął, skoro takie jest Jego życzenie. Ale ponieważ nie chce mi teraz tego dać (bardzo nielicznym tylko Bóg pozwala dojść w tym życiu do takiej wiedzy, jaką otrzymał Paweł), skoro taka jest Jego wola, kocham Go mimo to równie gorąco, jednakie Mu składam dzięki i jestem tak samo całkowicie zadowolony, że mi tego odmawia, jak z tego, że daje. Jestem zadowolony z tego, co mam, i cieszę się tym tak samo, jak gdyby mi tego udzielił - byłem tylko nie zszedł z dobrej drogi. Zaiste, jeśli się tylko spełnia we mnie wola Boża, niczego więcej mi nie trzeba do szczęścia. Jego wola winna mi być tak miła i droga, żebym z wszelkiego Jego daru i działania cieszył się tak samo, jakby On coś dał mnie samemu i we mnie działał. W ten sposób moje by były wszelkie dary i dzieła Boże, a wtedy niech stworzenia robią, co chcą, największe nawet dobro lub zło - i tak nie zdołają mi ich odebrać. Jakżebym śmiał narzekać, jeśli wszystkie dary otrzymane przez innych stanowią moją własność? Wierście mi, wszystko co Bóg mi czyni, co daje lub czego odmawia, wystarcza mi całkowicie, i to do tego stopnia, że nie zapłaciłbym nawet jednego halerza za najbogasze życie, jakie bym mógł sobie tylko wyobrazić.

Powiesz może: obawiam się, że nie jestem dostatecznie gorliwy i nie dokładam w tym kierunku tyle starania, na ile mnie stać.

- Ubolewaj nad tym, znoś to cierpliwie, przyjmij to jako doświadczenie i bądź zadowolony. Bóg chętnie znosi obrazę i przykrości, odmawianie Mu służby i chwały, po to żeby mieli w sobie pokój ci, którzy Go kochają i do Niego należą. Dlaczego nie mielibyśmy cieszyć się pokojem, zarówno wtedy gdy nam coś daje, jak i wtedy kiedy nam czegoś brak? Napisano przecież - a są to słowa samego Chrystusa: "Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości" (Mt 5, 10). Wierście mi, gdyby prowadzony już na szubienicę złodziej, który swymi kradzieżami w pełni zasłużył na taką karę, albo też morderca, którego by za jego czyny miano właśnie łątać kołem - gdyby ci ludzie przejrżeli i powiedzieli sobie: "Zniesiesz to dla sprawiedliwości, bo słusznie ci się ta kara należy", dostapiliby wkrótce szczęśliwości. Zaiste, jeśli wszystko co nam Bóg czyni, albo czego nie czyni, przyjmujemy od Niego jako słuszne i znosimy to dla sprawiedliwości, wówczas choćbyśmy byli najbardziej niesprawiedliwi, jesteśmy błogosławieni. Nie uskarżaj się zatem na to, czego doświadczasz, ubolewaj raczej tylko nad tym, że ciągle jeszcze się skarżysz i nie jesteś zadowolony. Prawy bowiem otrzymuje tyleż w biedzie, co i w dostatku.

Powiesz może: tylu ludziom Bóg czyni tak wielkie rzeczy, przekształcając ich na wzór swego Boskiego bytu, a sprawia to przecież nie człowiek lecz Bóg.

- Dziękuj Bogu za to, czego w nich dokonał, a jeżeli da to samo i tobie, przyjmij ze względu na Niego. A jeśli ci nie daje, znoś chętnie ten brak, o Nim tylko myśl i nie troszcz się o to, kto pełni twoje uczynki, Bóg czy ty, bo jeśli tylko On jest twoim celem, wówczas czy chce, czy nie, musi ich dokonywać.

Nie przejmuj się też tym, jakie usposobienie dał komuś Bóg albo jaką mu w życiu wyznacza drogę. Gdybym był tak dobry i święty, że musiano by mnie wynieść na ołtarz, ludzie dyskutowaliby i dociekali, co w tym tkwi, czy działała tu łaska, czy natura i byłiby tą sprawą zaniepokojeni. Takie postępowanie jest niesłuszne. Pozwól Bogu w tobie działać, Jego uważaj za sprawcę dzieła i nie troszcz się o to, jak On to czyni, w sposób naturalny czy nadprzyrodzony. Do Niego przecież należy tak samo natura, jak łaska. Nie twoja to sprawa, jakie działanie bardziej Mu odpowiada albo też czego dokonuje w tobie i w innych. Niech działa tam i w taki sposób, jak Mu to odpowiada.

Pewien człowiek chciał doprowadzić do swego ogrodu wodę ze źródła i tak mówił: "Bylebym tylko miał wodę, a wcale nie będę zważał na rodzaj rynny, która mi ją będzie doprowadzała; może być żelazna lub drewniana, z sękami czy też rdzą pokryta - bylebym tylko miał wodę". Całkiem na odwrót postępują ci, którzy się martwią o to, w jaki sposób Bóg w nich działa: z pomocą natury czy łaski. Pozwól Mu tylko działać w sobie, a możesz się wyżyć wszelkiego niepokoju.

Bo w jakiej mierze jesteś w Bogu, w takiej samej cieszysz się pokojem, a na ile poza Bogiem, na tyle bez pokoju. Jeśli tylko coś jest w Bogu, ma tym samym i pokój. Na ile w Bogu, na tyle w pokoju. A czy jesteś w Bogu, czy nie, znakiem

będzie dla ciebie pokój lub niepokój w tobie. Jeśli gdzieś jest w tobie niepokój, musi on tam być, bo niepokój nie pochodzi od Boga, lecz od stworzeń. W Bogu nie ma też niczego, co by mogło w nas budzić lęk, wszystko w Nim jest godne tylko miłości. Tak samo nie ma w Nim niczego, co by nas mogło zasmucać.

Kto ma wszystko, czego chce i czego sobie życzy, tego udziałem jest radość. Ale ma to tylko ten, kto swoją wolę złączył całkowicie z Bożą. Niech nam Bóg udzieli takiego zjednoczenia. Amen.

KSIEGA BOSKICH POCIESZEŃ

Wstęp

Dziełko to nosi wprawdzie osobny tytuł, *Das Buch der göttlichen Tröstung*, ale najczęściej było przepisywane i wydawane razem z kazaniem *O człowieku szlachetnym (Vom edlen Menschen)* i wraz z nim nosiło wspólny tytuł *Liber benedictus* albo *Liber Benedictus Deus*. Ten wspólny tytuł uzasadniony jest nie tylko racjami historycznymi, ale również wewnętrznymi, a mianowicie podobną po części treścią obu dzieł. Ich złączenie było zresztą zamierzone przez autora, który w Księdze Boskich pocieszeń daje następującą wskazówkę: "O tym zaś, w jaki sposób to co w duszy najbardziej wewnętrzne i najwyższe, bierze i przyjmuje Syna Bożego oraz stawanie się Nim z łona i z serca Ojca niebieskiego - na ten temat przeczytaj to, co po ukończeniu tej książki piszę o szlachetnym człowieku, który wyruszył w drogę do dalekiego kraju, ażeby osiąść królestwo i powrócić".

Autentyczność tego dziełka poświadczają bezspornie tzw. *Rechtfertigungsschrift* oraz - w mniejszym zakresie - Orzeczenie wydane przez sędziów awiniońskich i bulla Jana XXII. Pierwszy dokument przytacza trzynaście wyjętych z niego zdań zakwestionowanych przez cenzorów kolońskiej inkwizycji. Potwierdza ją nadto przeciwnik Eckharta, J. Wenck, profesor teologii w Heidelbergu, który odnośne teksty Orzeczenia przytacza w tłumaczeniu łacińskim w swoim skierowanym przeciwko Mikołajowi z Kuzy dziele *De ignota litteratura*.

Znacznie więcej trudności nastęrcza wskazanie dokładniejszej daty powstania obu tych pism. Próbowano ją ustalić odwołując się do kryteriów zewnętrznych i - zwłaszcza w nowszych publikacjach - wewnętrznych, opartych na zarysowującej się już wyraźnie chronologii innych dzieł Eckharta.

Otóż z cytowanych wyżej wypowiedzi akt procesu awiniońskiego i z tekstu J. Wencka wynika, że Eckhart przeznaczył *Liber benedictus* dla królowej Agnieszki Węgierskiej (ok. 1281-1364), córki Habsburga, Albrechta I, zamordowanego w 1308 roku. Z tego właśnie faktu i na podstawie wydarzeń z życia adresatki obu dzieł, Agnieszki, próbowano ustalić dokładniejszą datę ich powstania. Niektórzy historycy przyjmowali, że Eckhart napisał dla Agnieszki *Księgę Boskich pocieszeń* i *O człowieku szlachetnym* (to ostatnie może nawet do niej samej wygłosił), by tym sposobem przynieść jej pociechę i podtrzymać na duchu po utracie ojca. W tym wypadku powstanie *Liber benedictus* należałoby umieścić w roku 1308 lub następnym - okres, w którym Eckhart jako wikariusz generała zakonu sprawował rządy nad Osieroconą prowincją czeską. Według innych uczonych powstanie tych dwóch dzieł trzeba wiązać raczej ze śmiercią Elżbiety, matki Agnieszki, w roku 1313.

Z tymi hipotezami polemizuje K. Ruh. Opierając się głównie na kryteriach wewnętrznych, wysuwa, jako najbardziej prawdopodobną, datę późniejszą, a mianowicie rok 1318, gdy Agnieszka rozpoczęła na pół zakonne życie przy klasztorach franciszkanów i klarysek w Königsfelden (kanton Aargau), których wraz ze swą matką była fundatorką. Wtedy to właśnie złożono tam doczesne szczątki Elżbiety. Ten zasłużony badacz życia i dzieł Mistrza z Hochheim wyklucza powstanie obu ksiąg przed jego drugim paryskim magisterium, a więc przed rokiem 1313. Nie pozwalają na to według niego, przesłanki doktrynalne, a mianowicie obecność w *Liber benedictus* wątków zakładających już istnienie głównego metafizycznego dzieła Mistrza, *Opus tripartitum*, takich jak na przykład analogia i jednoznaczność.

Powstania *Liber benedictus* nie musi się łączyć z tragiczną śmiercią ojca Agnieszki lub utratą matki królowej. Nie można się na jego stronicach doszukać niewyraźnej nawet aluzji do tych wydarzeń. Pocieszenia Eckhartowe nie są adresowane do ludzi, którzy przeżyli jakąś osobistą tragedię, lecz raczej do wszystkich pragnących opuścić ten świat i rozpocząć nowe życie. Nie ma tu też żadnej bezpośredniej aluzji do adresatki ani do jakiejś szczególnej sytuacji z jej życia. Wykluczyć raczej należy możliwość wygłoszenia przez Mistrza z Hochheim kazania *O człowieku szlachetnym* w obecności samej głównej adresatki w nie ukończonym jeszcze wtedy franciszkańskim kościele w Königsfelden. Zostało ono najprawdopodobniej napisane i razem z *Księgą Boskich pocieszeń* przesłane adresatce, o czym świadczą cytowane słowa tej Księgi: "gdzie piszę o człowieku szlachetnym". Agnieszka, pozostająca całe życie, podobnie jak jej matka, w kręgu wpływów franciszkańskich, nie musiała w ogóle znać dominikanina Eckharta. Toteż decydująca była tu nie jego przynależność zakonna, lecz sława największego wówczas teologa i najwybitniejszego kaznodziei niemieckiego. Poza tym Eckhart, jako wikariusz generała dla prowincji Teutonii, rozwijał ożywioną działalność duszpasterską wśród zakonnic, między innymi w okolicach Königsfelden. Sprawą zupełnie drugorzędną jest, za czym pośrednictwem Agnieszka, poruszona rozgłosem

Eckharta, nawiązała z nim kontakt; w grę mogą tu wchodzić biskup Konstancji lub Strasburga.

Na przyjmowaną przez K. Ruha datę wskazywałby również pewien passus przy końcu *Księgi Boskich pocieszeń*, który - jeśli nie liczyć autoapologii wygłoszonej w kościele dominikańskim w 1327 roku w Kolonii i odpowiedzi na oskarżenia skierowane przeciw niemu w Awinionie - stanowią jedyną dłuższą zwartą obronę własnych poglądów, jaką możemy znaleźć w pismach Eckharta. Ustęp ten ma wyraźny charakter apologetyczny. Kaznodzieja próbuje odpowiedzieć na zarzut głoszenia prawd trudnych i wzniosłych, teologicznych subtelności ludziom prostym, nieprzygotowanym do ich odbioru, co łatwo może prowadzić do nieporozumień i błędów.

Wydaje się oczywiste, że Eckhart nie zwraca się z tą autoapologią do królowej Agnieszki, lecz do jakiegoś innego kręgu osób. Według K. Ruha nie jest to bynajmniej przeciwnik fikcyjny, wprowadzony jako figura stylistyczna lub też w przewidywaniu możliwych zarzutów. Chodzi raczej o polemikę z rzeczywistymi oskarżeniami, skierowanymi pod adresem innych jego wypowiedzi, prawdopodobnie nie z rozpraw naukowych, lecz z kazań mówionych w języku ojczystym, których głoszenie w okresie strasburskim należało do jego podstawowych zadań. Zachowały się rzeczywiście świadectwa mówiące, że jego kazania głoszone zakonnicom nie zawsze były zrozumiałe, a w niektórych wypadkach mogły nawet wzbudzić niepokoje, tam zwłaszcza gdzie żywe było dążenie do doskonałości za pomocą wyszukanych, zbyt surowych nieraz praktyk ascetycznych. Eckhart wskazywał im te same niedościgłe ideały w życiu duchowym, różnił się natomiast od ogółu miejscowych duszpasterzy w zalecanych środkach, kwestionował mianowicie wartość praktykowanych przez nie przesadnych umartwień oraz pogoni za wizjami i innymi szczególnymi łaskami. Nietrudno sobie uzmysłwić, jak delikatny i konfliktowy charakter miała misja Eckharta jako wikariusza generała zakonu, a więc czynnika ponadregionalnego. Namiętny, zdecydowany styl jego wypowiedzi dowodzi, że do takich konfliktów musiało rzeczywiście dochodzić. Nieprzypadkowo też *Księga Boskich pocieszeń* posłużyła w Kolonii za punkt wyjścia postępowania inkwizycyjnego przeciw Eckhartowi.

Ta autoapologia ma jeszcze inny, ponadczasowy wydźwięk. Zdradza mianowicie przekonanie autora, że prawdę należy głosić w całej jej niedostępnej wzniosłości, bez względu na to, czy słuchacze lub czytelnicy zdolni są ją zrozumieć. Jeśli nie rozumieją, wina leży nie po stronie kaznodziei, lecz słuchaczy, którzy nie upodobnili się jeszcze do prawdy przychodzącej wprost z serca Boga .

Jako rodzaj literacki *Księga Boskich pocieszeń* nie stanowi wyjątku. Należy raczej do wielowiekowej tradycji literackiej, stawiającej sobie za cel pocieszenie człowieka dotkniętego cierpieniem, która swą wzorcową, często potem naśladowaną realizację znalazła w dziele *O pociechach* filozofii Boecjusza z

początku szóstego wieku. Jednak nie z filozoficznych rozważań Boecjusza chrześcijańscy pisarze czerpali przede wszystkim natchnienie. Obowiązek pocieszania wypływa przecież z samego serca Ewangelii, jako ważny element praktyki przykazania miłości bliźniego. Apostoł Paweł napomina wyraźnie Rzymian: "Płaczcie z tymi, którzy płaczą" (Rz 12, 15), a św. Jakub przypomina że: "Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach" (Jk 1, 27). Wezwania Apostołów podejmowali od początku pisarze chrześcijańscy, napominając w listach, dialogach, a nawet traktatach do okazywania miłości przez pocieszanie i wskazując praktyczne reguły takiego postępowania. Miarodajna dla całego średniowiecza była tu *Reguła pasterska* Grzegorza Wielkiego, który po stwierdzeniu, że pocieszenie powinno być w każdej sytuacji inne, dostosowane do rodzaju cierpienia i stanu pocieszanej osoby, podaje kilkadziesiąt odmiennych sytuacji.

W porównaniu z tym nurtem chrześcijańskiego piśmiennictwa dzieło Eckharta wykazuje pewną zgodność, ale zarazem różnice tak znaczne, że wielu komentatorów określało je jako stojące zupełnie poza tą tradycją. Brak tu przede wszystkim istotnego z duszpasterskiego punktu widzenia odniesienia do konkretnej sytuacji człowieka cierpiącego. Na pewno jednak treść jego stanowią, zgodnie z zamierzeniem autora, pocieszenia i napomnienia. Nie brak wspomnianej zachęty do "płakania z płaczącymi", obecne są też motywy chryzologiczne, tak charakterystyczne dla tego typu literatury w XII i XIII wieku. Zwrócono natomiast uwagę na nieobecność tematu wiary w zmartwychwstanie, która dla chrześcijanina miała zawsze zasadnicze znaczenie jako podstawowe źródło pociechy w smutku i cierpieniu. I wreszcie jeden jeszcze rys charakterystyczny: Eckhart nie byłby sobą, gdyby nie wskazywał na mistyczną jedność z Bogiem jako na sytuację, w której dopiero cierpienie może zniknąć całkowicie.

Zgodnie z podaną na początku zapowiedzią, Eckhart swe uwagi o szukaniu pocieszenia w cierpieniu podzielił na trzy części. Największy ciężar gatunkowy ma pierwsza. W niej właśnie znajdujemy zasady metafizyczne zgodne z *Opus tripartitum*, które tutaj są przedstawione jako podstawa wszelkiej pociechy. Jest to metafizyka jedności. Na przykładzie dobroci, rozumianej jako transcendentalna właściwość bytu, Eckhart formułuje zasadę analogii obowiązującą w orzekaniu o Stwórcy i stworzeniach. Później broniąc się na procesie awiniońskim wyjaśni, że jedność między Bogiem a człowiekiem jest tożsamością w działaniu, jednością procesu, w którym tworzenie czegoś i stawanie się jakiejś rzeczy stanowią jedną i tę samą rzeczywistość. Tym samym jest, na przykład, "widzieć" i "być widzianym", budowanie domu i jego powstawanie. Podobnie jedną i tą samą rzeczywistością jest, według Eckharta, dobry jako dobry i owa transcendentalna dobroć, którą on otrzymuje. Często powtarzane w tym kontekście "jako" okazuje się tu słowem kluczowym. Wzorem jedności dobrego z dobrocią jest jedność Ojca i Syna w Trójcy Świętej. W jaki jednak sposób w tych metafizycznych rozważaniach Eckhart dostrzega podstawę pocieszania cierpiącego człowieka? Otóż "w Bogu nie

ma smutku, bólu ani troski", stąd: "Jeśli pragniesz się uwolnić od wszelkiej troski i cierpienia, zwróć się czystym sercem ku Bogu i Jego samego się trzymaj".

Różnica między czynkami zewnętrznymi a wewnętrznymi, o której wspomina już w pierwszej części, jest szeroko omówiona w drugiej. Zgodnie z zapowiedzią znajdujemy w niej około trzydziestu pouczeń służących pocieszeniu człowieka w doznawanych dolegliwościach. Ta część ma charakter o wiele bardziej praktyczny i jest niemal zupełnie wolna od spekulacji części poprzedniej. Niektóre zamieszczone w niej pocieszenia stanowią wyraz ogólnej ludzkiej mądrości, która jeśli nawet nie jest w stanie ustrzec całkowicie człowieka przed cierpieniem, może jednak znacznie je złagodzić. Są to przeważnie wskazówki mówiące, w jaki sposób mamy się wewnątrznie ustosunkować do źródeł cierpienia. Niejednokrotnie Eckhart odwołuje się tu do uznanych, pogańskich nawet autorytetów, na przykład do Seneki. W sumie jednak pouczenia tej części mają głęboko chrześcijański, teocentryczny charakter i sprowadzają się do właściwego ukierunkowania ludzkiego serca, a więc do wychowania miłości, tak żeby w człowieku nie było nieuporządkowanego przywiązania do stworzeń - przyczyny wszelkiego cierpienia. "Dobremu - powiada Eckhart - nie pociechą, lecz męczarnią powinno się stawać wszystko, co obce i nierówne Bogu, i co nie jest Nim samym". W tej właśnie części kilkakrotnie pojawia się też wątek chrystologiczny, nie tylko w powoływaniu się na Chrystusa, zwłaszcza na Jego słowa o konieczności opuszczenia wszystkiego i brania na siebie krzyża, ale wtedy zwłaszcza, gdy mówi o Synu Bożym, który z miłości ku nam stał się człowiekiem, aby móc z nami współcierpieć. Kto potrafi zachować w cierpieniu właściwą postawę, temu przestaje ono być bólem - przeciwnie, staje się rozkoszą, bo gdzie cierpienie, tam i Bóg, a gdzie Bóg, tam nie ma bólu. Eckhart czyni tu swoją własną prośbę św. Bernarda: "Panie, jeśli Ty jesteś z nami w cierpieniu, daj mi nieustannie cierpieć, ażebyś zawsze był ze mną, a ja żebym zawsze Ciebie posiadał". W ten sposób włącza się w stały, a od św. Bernarda dominujący wątek chrześcijańskiej duchowości cierpienia.

I w tej jednak części doszedł do głosu tak charakterystyczny dla mistycznej doktryny Eckharta motyw jedności, któremu poświęca dłuższy ustęp. Po obszerniejszym wywodzie na temat Trójcy Świętej, w której Jeden, czyli Bóg Ojciec jest Początkiem bez początku i Źródłem Syna i Ducha Świętego, Eckhart mówi, że od Jednego wyszła również dusza, a kiedy się ona uwolni od stworzeń, Syn unosi ją ku Bogu - tajemnej Jedności. "Ani to co przyciąga (Bóg), ani to co jest przyciągane, nie może zaznać spoczynku ni zadowolenia, jak długo nie staną się jednym". I dopiero w tej jedności człowiek znajduje prawdziwą pociechę.

W porównaniu z pozostałymi częściami druga jest nieproporcjonalnie długa. Z opowiedzianych w ostatniej części "czynów i słów mędrców" doświadczonych cierpieniem jedne dotyczą faktów zaczerpniętych z Pisma Świętego, jak na przykład męczeństwo Machabeuszów, inne - o kupcu i rycerzu na przykład, mają charakter bardziej ogólnikowy. Tę trzecią część autor potraktował po macoszemu, gdyż wspomniane przykłady zajmują niespełna trzy - stronicę.

Całą Księgę kończy omówiona już wyżej autoapologia.

Księga Boskich pocieżeń

Benedictus deus et pater domini nostri Jesu Christi etc.

(2 Kor 1, 3)

Szlachetny Apostoł Paweł mówi: "Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który pociesza nas w każdym naszym udręczeniu" (2 Kor 1, 3-4). Istnieją trzy rodzaje udręki, które spadają na człowieka i gnębią go na tym padole łez. Jeden pochodzi ze szkód przez niego ponoszonych w dobrach zewnętrznych, drugi - z tych których doznają jego krewni i przyjaciele, źródłem trzeciego rodzaju są lekceważenie, przykrości oraz cierpienia fizyczne i duchowe, jakich on sam doświadcza.

Dlatego też w tej księdze zamierzam podać garść pouczeń, z których człowiek może zaczerpnąć pociechę w doznawanych przykrościach, w smutku i cierpieniu. Ma ona trzy części. W pierwszej zawarte są rozmaite prawdy, z których człowiek może łatwo wyprowadzić wnioski dające pełną pociechę w każdym cierpieniu. Dalej znajdują się, zebrane w około trzydziestu punktach, pouczenia, w których każdy może znaleźć prawdziwą, głęboką pociechę. Trzecia wreszcie część tej księgi zawiera przykłady czynów i słów mędrców, dokonanych czy wypowiedzianych, wtedy kiedy sami oni doświadczali cierpień.

I

1. Po pierwsze, wiedzieć należy, że mądry i mądrość, prawdziwy i prawda, sprawiedliwy i sprawiedliwość, dobry i dobroć odnoszą się wzajemnie do siebie i w następującym pozostają stosunku: Dobroć nie jest stworzona, uczyniona, ani zrodzona, jest natomiast rodząca i rodzi dobrego, on zaś jako taki nie jest stworzony ani uczyniony, lecz jest zrodzonym dzieckiem i synem dobroci. Dobroć rodzi w dobrym siebie samą i wszystko, czym ona jest: przelewa weń byt, wiedzę, miłość i działanie, on zaś otrzymuje w całości swój byt, wiedzę, miłość i działanie wprost z serca, z najgłębszego wnętrza dobroci i tylko od niej. Dobry i dobroć stanowią jedną i tę samą dobroć, jedno pod każdym względem, wyjąwszy przeciwstawienie: rodzenie - rodzenie się. Niemnie rodzenie będące funkcją dobroci i rodzenie się dobrego stanowią absolutnie jeden byt i jedno życie. Wszystko, czym dobry jest, otrzymuje to od dobroci i w niej. Tam istnieje, żyje i mieszka. Tam poznaje siebie samego i wszystko inne oraz kocha wszystko, co stanowi przedmiot jego miłości. W dobroci też i przez nią działa, ta zaś wszystkich swoich uczynków dokonuje wraz z nim i w nim, zgodnie ze słowami Syna zapisanymi w Ewangelii: "Ojciec, który przebywa i mieszka we Mnie, dokonuje dzieł" (J 14, 10); "Ojciec działa aż do tego czasu i Ja działam" (J 5, 17); "Wszystko

co ma Ojciec, Moje jest, a wszystko co mam Ja i Moi, należy do Niego: Jego jest w dawaniu, Moje w przyjmowaniu" (J 17, 7-10).

Wiedzieć następnie należy, że kiedy mówimy o "dobrym", nazwa ta lub słowo nie oznacza i nie zawiera nic innego - ani mniej, ani więcej - tylko samą czystą dobroć, z tym zastrzeżeniem, że dobroć tę rozumiemy jako dającą się (rodzącą). Gdy mówimy o dobrym, rozumiemy, że jego "bycie dobrym" dała mu, wlała, zrodziła w nim Dobroć niezrodzona. Dlatego Ewangelia mówi: "Jak Ojciec ma w sobie życie, tak też dał je Synowi, ażeby i On miał je w sobie" (J 5, 26). Nie mówi: "od siebie", lecz: "w sobie" - bo dał Mu je Ojciec.

Wszystko co powiedziałem o dobrym i dobroci, odnosi się również do prawdziwego i prawdy, sprawiedliwego i sprawiedliwości, mądrego i mądrości, Syna Bożego i Boga Ojca, do wszystkiego co się narodziło z Ojca i nie ma Ojca na ziemi, wszystkiego w czym się nie rodzi też nic stworzonego, nic nie-Bożego, w czym nie ma żadnego obrazu poza samym czystym Bogiem. Św. Jan. tak mówi w Ewangelii: "Tym wszystkim, którzy się nie narodzili z krwi, z żądz ciała ni z woli męża, dana została władza i moc, aby się stali Synami Bożymi" (J 1, 12).

Przez "krew" rozumie on wszystko, co w człowieku nie jest poddane jego woli. Przez "żądę ciała" - wszystko co wprawdzie poddaje się jego woli, ale niechętnie i z oporem, co ulega pożądliwości ciała, co nie jest w samej tylko duszy, lecz należy równocześnie do niej i do ciała, w następstwie czego te władze duszy łatwo się męczą, słabną i starzeją. Przez "wolę męża" św. Jan rozumie najwyższe władze duszy, te których natura i działanie nie mieszają się z ciałem, które przebywają w czystości duszy i są oddzielone od czasu i przestrzeni oraz od wszystkiego, co z nim związane i ich ma smak, które z niczym nie mają nic wspólnego, w których człowiek, ukształtowany na wzór Boga, z Jego się wywodzi pokolenia i rodu. Ale ponieważ nie są samym Bogiem, ponieważ zostały stworzone w duszy i wraz z nią, dlatego muszą stracić własny kształt, w samym Bogu nabyć nowy i narodzić się w Nim i z Niego po to, by On sam był ich Ojcem; wtedy bowiem również one są Synami Bożymi i Jednorodzonym Synem Bożym. Bo tego wszystkiego jestem synem, co mnie kształtuje i rodzi według siebie samego i w sobie, na własne podobieństwo. Na ile taki człowiek, Syn Boży, dobry jako syn dobroci, sprawiedliwy jako syn sprawiedliwości, jej tylko jest synem, na tyle ona jest niezrodzona-rodząca, a jej zrodzony syn ma ten sam byt co ona i wchodzi w posiadanie tego wszystkiego, co jest właściwe sprawiedliwości i prawdzie.

Z całej tej nauki, zawartej w Ewangelii i w sposób pewny poznawanej w naturalnym świetle rozumnej duszy, człowiek czerpie prawdziwą pociechę w każdym cierpieniu.

Św. Augustyn powiada: dla Boga nic nie jest dalekie ani długie. Jeśli chcesz, żeby również dla ciebie nic nie było dalekie ani długie, przylgnij do Boga, bo u Niego tysiąc lat są jako jeden dzień, ten który jest dzisiaj. Tak samo mówię i ja: W Bogu

nie ma smutku, bólu ani troski. Jeśli pragniesz się uwolnić od wszelkiej troski i cierpienia, zwróć się czystym sercem ku Niemu i Jego samego się trzymaj. Wszelkie cierpienie rodzi się niewątpliwie z tego, że nie jesteś zwrócony jedynie ku Bogu. Gdybyś się narodził z samej sprawiedliwości i miał wyłącznie jej formę, wówczas żadna rzecz nie mogłaby ci zadać bólu, tak samo jak sprawiedliwość nie może sprawić bólu Bogu. Salomon powiada: "Sprawiedliwego nie zasmuci żadna przeciwność" (Prz 12, 21). Nie mówi: "sprawiedliwego człowieka" ani "sprawiedliwego anioła", ani tego lub tamtego, lecz: "sprawiedliwego". To, co w jakiś sposób stanowi własność sprawiedliwego, a w szczególności to dzięki czemu należy do niego sprawiedliwość i on sam jest sprawiedliwy, wszystko to jest synem, ma ojca na ziemi, jest stworzeniem i zostało stworzone i uczynione, ponieważ jego ojcem jest stworzenie - uczynione lub stworzone. Samo natomiast czyste "sprawiedliwe" nie ma ojca uczynionego i stworzonego, Bóg i sprawiedliwość stanowią doskonale jedno, a ona jest jego (to jest tego sprawiedliwego) jedynym ojcem. I dlatego ból i zmartwienie nie mają przystępu do sprawiedliwego tak samo, jak nie mają go do Boga. Sprawiedliwość nie może mu sprawiać najmniejszego bólu, ponieważ niczego w niej nie ma poza radością, weselem i rozkoszą. Poza tym: gdyby sprawiedliwość zadawała ból sprawiedliwemu, zadawałaby go również samej sobie. Nic nierównego ani niesprawiedliwego, nic uczynionego ani stworzonego nie jest w stanie sprawić bólu sprawiedliwemu; bo wszystko co stworzone, znajduje się pod nim, i to równie głęboko jak pod Bogiem; nie oddziałuje to nań ani nie wywiera żadnego wpływu i nie rodzi niczego w tym, kto za ojca ma jedynie Boga. Dlatego niech człowiek z całą gorliwością uwalnia się od siebie samego i wszelkich stworzeń oraz Boga ma za jedynego swego ojca. A wtedy nic nie sprawi mu bólu ani go nie zasmuci: ani Bóg, ani stworzenie, ani niestworzone, ani to co zostało stworzone; cały jego byt, życie, poznanie i miłość będą z Boga i w Bogu, będą samym Bogiem.

2. Jest jeszcze coś innego, co przynosi człowiekowi pociechę w każdej jego udręce - to też trzeba poznać. Otóż radość sprawiedliwego i dobrego wynikająca z uczynku sprawiedliwości jest z całą pewnością nieporównanie, niewymownie większa niż rozkosz i radość, jaką on sam lub nawet najwyższy anioł znajduje w swym bycie naturalnym. Stąd też święci z weselem oddawali swe życie za sprawiedliwość.

Kiedy dobry, sprawiedliwy człowiek poniesie jakąś zewnętrzną szkodę, a mimo to trwa nieporuszony, w stanie duchowej równowagi i pokoju serca, wtedy się sprawdza to, co powiedziałem, a mianowicie że nie zasmuca go żadna przeciwność. Jeśli natomiast taka zewnętrzna szkoda przyprawia go o smutek, widać stąd, jak słuszną i dobrą było rzeczą dopuszczenie jej przez Boga - skoro rzeczy tak błahe mogły napełnić smutkiem tego, który chciał być sprawiedliwy i wydawało mu się, że już taki jest. A jeśli Bóg postępuje słusznie, wierzcie mi, człowiek nie tylko że nie powinien się z tego powodu zasmucać, ale ma się z tego radować o wiele bardziej niż z własnego życia, które przecież znacznie cieszy każdego i większą

ma wartość niż cały świat; cóż bowiem by pomógł cały ten świat człowiekowi, który by stracił życie?

Po trzecie, wiedzieć powinniśmy, że zgodnie z naturalną prawdą, Bóg stanowi jedyny źródło i krynice wszelkiej dobroci, istotowej prawdy i pociechy, wszystko natomiast co Nim nie jest z samej swej natury zawiera w sobie gorycz, utrapienie i ból, a dobroci, która od Boga pochodzi i Nim jest, nie tylko że niczego nie dodaje, ale wręcz pomniejsza, przesłania nadto i skrywa słodycz, rozkosz i pociechę, które On daje.

Źródłem wszelkiego cierpienia jest miłość do tego, co utraciłem przez jakąś szkodę. Bo jeśli cierpię z powodu utraty jakiegoś zewnętrznego dobra, to niewątpliwie potwierdza, że kocham rzeczy zewnętrzne, a więc w rzeczywistości - cierpienie i udrękę. Czemóż zatem się dziwić, że spada na mnie cierpienie, skoro je i udrękę kocham, ich też szukam? Moje serce i miłość stworzeniu przypisuje dobro, które stanowi własność Boga. Zwracam się ku stworzeniu, naturalnemu źródłu udręki, a odwracam się od Boga, źródła wszelkiej pociechy. Cóż zatem dziwnego, że doznaję cierpienia i ulegam smutkowi? Wierście mi, ani Bóg, ani cały świat nie pomogą znaleźć prawdziwej pociechy człowiekowi, który jej szuka u stworzeń. Kto by natomiast w stworzeniach kochał jedynie Boga, te zaś tylko w Nim, ten by wszędzie znajdował prawdziwą, dobrą i jednaką pociechę.

Na tym niech się skończy pierwsza część tej księgi.

II

Druga część zawiera około trzydziestu punktów, z których każdy jeden powinien stanowić niemałe źródło pociechy dla rozumnego człowieka w jego cierpieniu.

Po pierwsze, w każdej udręce i szkodzie zawiera się również nieco pokoju, żadna też strata nie jest czystą stratą. Dlatego też św. Paweł powiada, że Boża wierność i dobroć nie dopuszcza doświadczeń i utrapień ponad siły człowieka i zawsze mu zsyła jakąś pociechę, w której może znaleźć pomoc (I Kor 10, 13). Także święci i mistrzowie pogańscy twierdzą, że Bóg i natura nie dopuszczają do zaistnienia czystego zła lub cierpienia.

Przypuśćmy na przykład, że ktoś miał sto marek, z których czterdzieści stracił, a sześćdziesiąt zachował. Jeżeli będzie stale myślał o czterdziestu straconych, nigdy się nie uwolni od smutku i udręki. Bo jakże by się mógł pocieszyć i uwolnić od cierpienia ten, kto ciągle nawraca do poniesionej straty i cierpienia, który wtłacza je w siebie i sam się w nie wciska, nieustannie się im przygląda i z nimi gawędzi, który mówi do poniesionej straty, a ona do niego i oboje wpatrują się w siebie twarzą w twarz. Gdyby natomiast człowiek ten odwrócił się plecami do czterdziestu straconych marek, a skierował ku sześćdziesięciu, które jeszcze ma, w nich się myślami pograżył, w nie twarzą w twarz się wpatrywał i z nimi gawędził,

wtedy na pewno by znalazł jakąś pociechę. Wszystko co istnieje i jest dobre, ma moc niesienia pociechy, to natomiast, co nie istnieje ani nie jest dobre, co do mnie należy i co utraciłem, musi być źródłem udręki, cierpienia i strapień. Dlatego Salomon mówi: "Za dni cierpienia nie wspominaj dni dobrobytu" (Syr 11, 27) - co znaczy: kiedy się znajdziesz w cierpieniu i udręce, myśl o tych dobrach i pokoju, któreś jeszcze zachował. Pociechę przyniesie też człowiekowi, gdy sobie uświadomi, że przecież tysiące żyje takich, którzy mając te zachowane przez siebie sześćdziesiąt marek, uważaliby się za wielmożów i bogaczy i całym sercem się radowali.

Coś innego jeszcze powinno pocieszyć człowieka. Jeśli ktoś zachorował i odczuwa dotkliwe bóle, ale przecież ma własny dom, najkonieczniejsze potrawy i napoje, poradę lekarską, pomoc sług oraz współczucie i opiekę przyjaciół, to jak powinien się zachowywać? Co wobec tego mają czynić nędzarze, którzy cierpią na tę samą albo cięższą jeszcze chorobę i większe muszą znosić udręki, a przy tym nie ma im kto podać nawet kubka zimnej wody? Idąc od domu do domu, w deszczu, śniegu i mrozie, szukać muszą kawałka suchego chleba. Tak, jeśli chcesz się pocieszyć, zapomnij o tych, którym się lepiej powodzi, i zawsze myśl o znajdujących się w gorszym położeniu.

Uważam, że wszelkie cierpienie rodzi się z miłości i skłonności. Stąd jeśli cierpię z powodu rzeczy doczesnych, znaczy to, że ja i moje serce mamy jeszcze do nich skłonność oraz że nie umiłowalem Boga całym sercem i jeszcze nie kocham tego, co wraz z Nim miłować powinienem. Cóż zatem dziwnego, jeśli za dopuszczeniem Bożym ponoszę wtedy jakieś szkody i doznaję cierpień?

Św. Augustyn powiada: "Panie, nie chciałbym Ciebie stracić, ale wiedziony chciwością pragnąłbym równocześnie posiadać stworzenia. Dlatego straciłem Ciebie, bo Ty nie możesz pozwolić, żebyśmy mieli Ciebie-Prawdę, a równocześnie fałsz i zakłamanie stworzeń". A w innym miejscu mówi: "Nader chciwy jest ten, komu nie wystarcza sam Bóg". Dobremu nie pociechą, lecz męczarnią powinno się stawać wszystko, co obce i nierówne Bogu i co nie jest Nim samym. Niech zawsze powtarza: "Boże, Panie mój i moja pociecho! Gdybyś mnie odwrócił od siebie i skierował ku czemuś innemu, daj mi wtedy innego Ciebie, ażebym mógł iść od Ciebie do Ciebie, bo poza Tobą niczego innego nie pragnę". Kiedy Bóg przyobiegał Mojżeszowi wszelkie dobro i posłał go do Ziemi Świętej, symbolu królestwa niebieskiego, wówczas on rzekł: "Panie, nigdzie mnie nie posyłaj - chyba że Ty sam zechcesz mi towarzyszyć" (Wj 33, 15).

Źródłem wszelkiej skłonności, radości i miłości jest podobieństwo, bo wszystkie rzeczy skłaniają się ku temu, co do nich podobne, i to kochają. Czysty kocha wszelką czystość, sprawiedliwy kocha sprawiedliwość i do niej odczuwa skłonność, a usta człowieka mówią o tym, co go napełnia, bo Chrystus powiada, że "usta mówią z obfitości serca" (Łk 6, 45), a Salomon - że "udręka człowieka jest na jego ustach" (Koh 6, 7). Kiedy więc człowiek skłania się ku rzeczom zewnętrznym i w

nich znajduje pociechę, znak to pewny, że w jego sercu nie mieszka Bóg, lecz stworzenie.

Dlatego niech człowiek głęboko się zawstydzi przed Bogiem i sobą samym, gdy sobie uświadomi, że nie ma w nim Boga, a Bóg Ojciec nie dokonuje w nim swych dzieł - przeciwnie, żyje w nim jeszcze nieszczęsne stworzenie, ono też decyduje o jego skłonnościach i w nim działa. Dlatego król Dawid woła ze skargą w Psalterzu: "Łzy były dla mnie pociechą we dnie i w nocy, gdy mówiono mi co dzień: "Gdzie jest twój Bóg?" (Ps 42, 4). Bo skłonność do rzeczy zewnętrznych, znajdowanie pociechy w źródle udręki, częste i wesołe na ten temat ożywione rozmowy - wszystko to dowodzi niezbitie, że Bóg się we mnie nie ukazuje, nie czuwa ani nie działa. Niech się też wstydzi dobrych, którzy mogą przecież wszystko to u niego zauważyć. Dobry nigdy nie powinien się uskarżać na ponoszone szkody ani na cierpienie. Niech się natomiast oskarża za to, że się skarży i że znajduje w sobie lament i cierpienie.

Mistrzowie twierdzą, że choć bezpośrednio pod niebem znajduje się olbrzymi i straszliwie palący ogień, mimo to w najmniejszym stopniu nie doznaje ono jego oddziaływania. Otóż w pewnej księdze czytamy, że najniższa część duszy jest szlachetniejsza od najwyższej części nieba. Jakże zatem ktoś by mógł mieć odwagę twierdzić, że jest człowiekiem niebiańskim i że jego serce jest w niebie, jeśli takie błahostki przyprawiają go o smutek i cierpienie?

A teraz powiem o czymś innym. Nie może być dobry ten, kto nie chce tego, czego w każdym poszczególnym przypadku chce Bóg, bo niemożliwą jest rzeczą, by On chciał czegoś innego niż dobra. Więcej nawet - właśnie dlatego że On chce jakiejś rzeczy, ta musi być dobra, a nawet najlepsza. Stąd też Chrystus uczył Apostołów, a przez nich i nas, żebyśmy codziennie się modlili o spełnienie się woli Bożej. A mimo to, kiedy ona przychodzi, kiedy się spełnia, narzekamy!

Pogański mistrz, Seneka, zapytuje: co stanowi największą pociechę w udręce i bólu? I taką daje odpowiedź: niech człowiek wszystko przyjmuje, tak jakby sobie życzył, żeby się coś stało, i o to prosił; to będzie jego najlepszą pociechą". Bo rzeczywiście byłbyś przecież o to prosił, gdybyś był wiedział, że wszystko się dokonuje z woli Bożej, z nią i w niej. Pewien pogański mistrz powiada: Królu, Ojcie najwyższy i Panie wysokiego nieba! otom gotów na wszystko czego chcesz; daj mi wolę według Twojej chcieć woli.

Człowiek dobry powinien Bogu wierzyć, niezachwianie ufać i mieć Go za najlepszego, ponieważ On w swej dobroci i miłości tylko wtedy zsyła na niego cierpienie i ból, kiedy wie, że tym sposobem albo go ustrzeże przed jeszcze większym cierpieniem, albo zgotuje mu już na ziemi jakąś znacznie większą pociechę, albo wreszcie kiedy pragnie tą drogą dokonać większego dobra, w którym powszechniej i z większą mocą objawi się chwała Boża.

Zresztą, jakkolwiek by było: ponieważ nic się nie dzieje wbrew woli Bożej, wola człowieka dobrego ma z Bożą stanowić jedno tak doskonale i do tego stopnia się z nią zjednoczyć, żeby chciał tego samego co Bóg, wtedy nawet kiedy by to oznaczało jego szkodę czy wręcz potępienie. Dlatego też, ze względu na Boga i Jego wolę, dla Jego chwały, św. Paweł pragnął zostać odłączony od Niego (Rz 9, 3). Bo doskonały powinien się nauczyć do tego stopnia umierać sobie samemu, uwalniać się od siebie w Bogu i przekształcać siebie w Jego woli, żeby cała jego szczęśliwość polegała na zupełnym zapomnieniu o sobie i o wszystkim innym, na myśleniu wyłącznie o Bogu, szukaniu tylko Jego woli i pragnieniu poznania Go tak, jak On mnie poznaje - zgodnie ze słowami św. Pawła (por. 1 Kor 13, 12). Wszystko co Bóg poznaje, czego chce i co kocha, czyni to w sobie samym, w swojej własnej woli. Tak też mówi Chrystus: "To jest życie wieczne: poznanie samego Boga" (J 17, 3).

Dlatego mistrzowie twierdzą, że błogosławieni w niebie poznają stworzenia bez pomocy ich obrazów; poznają je w jednym Obrazie, który jest Bogiem, w którym On poznaje, kocha i chce siebie samego i wszystkich rzeczy. Sam Bóg uczy nas o to się modlić i tego pragnąć, kiedy mówimy: "Ojcze nasz... święć się Imię twoje" - to znaczy, żebyśmy Ciebie tylko poznawali; "przyjdź Królestwo twoje" - ażebym z wszystkiego, co uważam za bogate, miał i poznawał Ciebie tylko, jedyne Bogatego. Dlatego Ewangelia mówi: "Błogosławieni ubodzy w duchu - to jest: wola (Mt 5, 3), i prosimy: "Bądź wola Twoja na ziemi (to znaczy: w nas) jako i w niebie" (to znaczy: w samym Bogu). Taki człowiek jest do tego stopnia jednomyślny z Bogiem, że chce tego samego i w taki sam sposób co On. A ponieważ Bóg, w pewnym sensie, chciał popełnionego przeze mnie grzechu, również ja nie chciałem, żeby on nie został nie popełniony, wtedy bowiem spełnia się wola Boża "na ziemi" (to jest: w złych uczynkach), jak i "w niebie" (to znaczy: w dobrych). W ten sposób, ze względu na Boga, człowiek chce pozostać bez Niego i od Niego być odłączonym. I na tym polega jedyny, prawdziwie szczerzy żal za grzechy: ubolewam z powodu grzechu, ale bez bólu a. Tak samo, bez bólu, ubolewa z powodu grzechu Bóg. Grzech sprawia mi przykrość, i to ogromną, bo za wszystko co stworzone i stwarzalne, gdyby w wieczności było nawet tysiąc światów, nie popełniłbym żadnego grzechu - ale bólu nie doznaję. Jedynym źródłem mojego ubolewania jest wola Boża; w niej i z niej tylko ono się rodzi. To jedyny ból doskonały, bo pochodzi i tryska z czystej miłości, najczystszej dobroci i radości Boga. W ten sposób okazuje się prawdą to, co powiedziałem w tej książeczce - że mianowicie człowiek dobry, rozpatrywany jako taki, wchodzi w pełne posiadanie tej samej Dobroci, którą jest Bóg sam w sobie.

Ach, jak cudowne, jak rozkoszne życie ma ten człowiek w samym Bogu - "na ziemi jak i w niebie"! Niepokój służy jego pokojowi, cierpienie - radości. A we wszystkim tym zwróć jeszcze uwagę na pewną szczególną pociechę: Otóż kiedy mam łaskę i dobroć, o których dopiero co mówiłem, wtedy zawsze i we wszystkim pełen jestem jednakiej pociechy i radości. Jeśli ich natomiast nie mam, wtedy - dla

Boga i w zjednoczeniu z jego wolą - mam się bez nich obywać. Jeżeli On chce mi udzielić tego, czego pragnę, wówczas mam to i rozkoszuję się. Jeżeli natomiast nie chce mi dać, wówczas otrzymuję to dzięki temu, że pragnę spełnienia się tej właśnie woli Bożej, która mi tego odmawia; zatem otrzymuję przez to, że jestem pozbawiony, że nie biorę. Czegóż mi wtedy brak? Boga z całą pewnością w bardziej właściwym sensie mamy wówczas, gdy czegoś nam brak, niż kiedy coś otrzymujemy. Kiedy bowiem człowiek coś otrzymuje, wówczas źródło jego radości i pociechy tkwi w samym darze, gdy natomiast nie otrzymuje, wtedy nie ma, nie znajduje ani nie zna żadnej innej przyczyny radości poza Bogiem i Jego wolą.

Inna jeszcze istnieje pociecha. Kiedy człowiek stracił jakieś dobro zewnętrzne: przyjaciela, krewnego, oko, rękę itd., niech nie wątpi, że jeśli będzie to znosił cierpliwie ze względu na Boga, wtedy zyska u Niego w zamian za to przynajmniej równowartość ceny, jaką by się zgodził zapłacić dla uniknięcia tej straty. Przypuśćmy, na przykład, że stracił oko, a zamiast tego wolałby stracić tysiąc, sześć albo i więcej tysięcy marek - wówczas na pewno zyskałby u Boga równowartość tego, co stawiał w zamian za uniknięcie tej straty i cierpienia. O tym właśnie myślał Chrystus, kiedy mówił: "Lepiej by ci było wejść do życia wiecznego z jednym okiem, aniżeli z oboma pójść na potępienie" (Mt 18, 9). "Kto opuści ojca i matkę, brata i siostrę, domostwo lub pole, albo inne jeszcze dobra, ten stokroć otrzyma, a nadto jeszcze życie wieczne" (Mt 19, 29). Na moją szczęśliwość i na Boską Prawdę! nie zawaham się powiedzieć, że kto ze względu na Boga i dobroć opuszcza ojca i matkę, brata i siostrę lub inne dobra, ten stokroć otrzymuje na dwa sposoby. Po pierwsze, przez to że ojciec i matka, brat i siostra stają się mu stokroć miłsi niż są mu teraz. Po drugie, nie tylko stu ludzi, ale wszyscy oni stają mu się, jako ludzie, nieporównanie miłsi niż teraz są mu w swej naturze jego ojciec, matka czy brat. Nieświadomość tego bierze się u człowieka jedynie stąd, że jeszcze nie opuścił całkowicie ojca, matki, siostry, brata ani innych rzeczy wyłącznie ze względu na Boga i dobroć. Bo czy rzeczywiście ze względu na Boga opuścił ojca i matkę, brata i siostrę, ten kto na ziemi znajduje ich jeszcze w swym sercu, kogo jeszcze zasmuca i niepokoi coś, co nie jest Bogiem? Czy opuścił wszystko, ze względu na Boga, ten kto się jeszcze ogląda za tym i tamtym dobrem i do niego przywiązuje wagę? Św. Augustyn powiada: usuń to i tamto dobro, a wtedy pozostanie czysta, niczym nie ograniczona samoistna Dobroć - to Bóg. Bo jak powiedziałem wyżej, to i tamto dobro niczego nie dodaje Dobroci, lecz ją w nas przesłania i zakrywa. Rozumie i uświadamia to sobie ten, kto widzi to i ogląda w Prawdzie, gdyż jest to prawdziwe tylko w niej; tam więc, nigdzie indziej należy szukać zrozumienia tego.

Wiedźcie jednak, że w posiadaniu cnoty i pragnieniu cierpienia zachodzi pewne stopniowanie. To samo zresztą obserwujemy w naturze: jeden przewyższa drugiego pięknym wyglądem, wiedzą, biegłością w jakiejś sztuce itd. Tak też i ja powiadam: Człowiek naprawdę dobry nie może się odłączyć od Boga ani od dobroci, mimo że się chwieje i mniej lub bardziej ulega poruszeniom naturalnej miłości do ojca,

matki, brata lub siostry. Ale miarą jego dobroci będzie właśnie stopień ulegania pociechom i poruszeniom naturalnej miłości i skłonności do ojca, matki, siostry, brata i do siebie samego oraz uświadamiania tego sobie.

Niemniej prawdą jest to, co wyżej napisałem: gdyby ktoś, w swym poddaniu się woli Bożej, potrafił przyjąć to jako wymóg Bożej sprawiedliwości, która w następstwie grzechu pierwszych ludzi domaga się takiej właśnie ułomności u człowieka, gdyby przy tym, ze względu na tę samą wolę Bożą, był gotów się uwolnić od tej ułomności, wówczas należałoby jego postawę uznać za całkowicie dobrą, na pewno też doznałby pociechy w cierpieniu. To właśnie ma na myśli św. Jan, gdy mówi, że prawdziwe "światło świeci w ciemności" (J 1, 5), i św. Paweł, który powiada, że "cnota doskonali się w słabości" (2 Kor 12, 9). Gdyby złodziej potrafił przyjąć śmierć szczerze, w pełni, dobrowolnie, chętnie i radośnie, wyłącznie z umiłowania Bożej sprawiedliwości, tej która Bogu każe posyłać złoczyncę na śmierć, złodziej ten niewątpliwie by się zbawił i dostał wiecznej szczęśliwości.

A oto następna pociecha: Każdy chyba dałby się chętnie na przeciąg roku pozbawić jednego oka albo nawet obojga, gdyby mógł przez to ocalić swego przyjaciela od śmierci i oglądać go żyjącym, a potem na powrót odzyskać oko. A jeśli ktoś by się zgodził pozostać przez rok bez oka, po to by uratować od śmierci kogoś, kto po niewielu latach będzie i tak musiał umrzeć, o ileż słuszniej i z większą gotowością powinien taki człowiek wyrzec się tych dziesięciu, dwudziestu czy trzydziestu lat, jakie mu może pozostać, po to by sobie zapewnić wieczną szczęśliwość i oglądać na wieki Boga w Jego Boskim świetle, a w Nim - siebie samego i wszystkie stworzenia.

Inna jeszcze pociecha: Dobremu, jako narodzonemu jedynie z dobroci i stanowiącemu jej odbicie, wszystko co stworzone, wszelkie "to i tamto" wydaje się nieznośne, gorzkie i szkodliwe. Stąd utrata tego równa się zniknięciu i pozbyciu się bólu, udreki i szkody. A utrata cierpienia to, wierzcie mi, prawdziwa pociecha. Dlatego niech człowiek nie narzeka na żadną stratę. Niech na to się skarży, że nie zna pociechy i że ta nie jest w stanie go pocieszyć - podobnie jak choremu nie smakuje słodkie wino. Niech żałuje tego, że jak napisałem wyżej, jeszcze nie jest całkowicie wolny od formy stworzeń i w całym swym byciu nie nabył dotychczas kształtu dobroci.

Niech cierpiący pamięta też o tym, że Bóg mówi prawdę, a gdy czyni jakieś obietnice, przysięga na siebie samego jako na Prawdę. Gdyby się sprzeniewierzył swemu słowu, swej Prawdzie, sprzeniewierzyłby się swemu Bóstwu i przestałby być Bogiem, bo On jest swoim słowem i swoją prawdą. Otóż Jego słowo mówi, że nasze cierpienie ma się przemienić w radość (Jr 31, 13). Gdybym wiedział z całą pewnością, że wszystkie moje kamienie mają się zamienić w złoto, wówczas niewątpliwie im liczniejsze i większe by były, tym bardziej bym się cieszył; owszem, prosiłbym o nie i w miarę możliwości nabyłbym ich wiele i dużych, a im

więcej by ich było, im większe, tym by mi były miłsze. W ten sposób człowiek z pewnością by znalazł niemałą pociechę w swym cierpieniu.

Powiem jeszcze coś, także podobnego. Otóż żadne naczynie nie może zawierać w sobie dwóch różnych napojów. Jeśli chcę je napełnić winem, muszę wylać wodę, tak żeby ono było puste i wolne. Podobnie, jeśli chcesz się wypełnić Bożą radością i Bogiem, musisz koniecznie usunąć ze siebie stworzenia. Św. Augustyn mówi: "Wylej, ażeby cię napełniono. Naucz się nie kochać, ażebyś się nauczył kochać. Odwróć się, po to żebyś się zwrócił. Krótko mówiąc: żeby coś mogło przyjąć i napełnić się, musi się opróżnić. Mistrzowie powiadają: gdyby w oku w chwili patrzenia znajdowała się jakaś barwa, wówczas nie mogłoby widzieć ani tej, która w nim jest, ani żadnej innej; widzi ono wszystkie barwy dlatego tylko, że jest puste. Ściana ma jakąś barwę, toteż nie poznaje ani tej swojej, ani żadnej innej, żadna jej też nie cieszy: złoto lub lazur cieszą ją swym kolorem równie mało co węgiel. Oko jest zupełnie bezbarwne, a mimo to ma wszystkie barwy w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu, ponieważ je poznaje z przyjemnością, radością i rozkoszą. A im doskonalsze i czystsze są władze duszy, tym doskonalej i pełniej odbierają swój przedmiot, tym więcej otrzymują, tym większej doznają rozkoszy i tworzą coraz ściślej jedną z swoim przedmiotem - tak ścisłą, że najwyższa władza duszy, ta która od wszystkiego jest wolna i z niczym nie ma nic wspólnego, przyjmuje samego Boga, w całej wielkości i pełni Jego bytu. Mistrzowie zaś wykazują, że temu zjednoczeniu, przepływowi i rozkoszy nie zdoła dorównać żadna inna radość i rozkosz. Dlatego Chrystus wypowiedział te znamienne słowa: "Błogosławieni ubodzy w duchu" (Mt 5, 3). Ubogi to ten, który nic nie ma. "Ubogi w duchu" znaczy: jak ubogie w barwy i od nich wolne jest oko, a dzięki temu może je wszystkie przyjmować, tak ubogi w duchu otwarty jest na przyjęcie każdego ducha, także najwyższego z nich - Boga. Owoce Ducha to miłość, radość i pokój. Pustka, ubóstwo, brak wszystkiego i próżnia przemieniają naturę: dzięki próżni podnosi się woda, dzieją się też inne niezwykle rzeczy, o których teraz nie będę mówił.

Dlatego jeśli chcesz szukać i zaznać w Bogu pełnej radości i pociechy, bacz, żebyś był wolny od wszystkich stworzeń i płynącej od nich pociechy. Bądź pewien, że dopóki jej od nich doznajesz lub możesz doznawać, nigdy nie znajdziesz prawdziwego pocieszenia. Ale kiedy już nic poza Bogiem nie może cię pocieszyć, bądź pewien, że wtedy niesie ci pociechę On, a wraz z Nim i w Nim - wszystko co stanowi rozkosz. Jeśli ci daje pociechę coś, co nie jest Bogiem, wówczas nie masz jej ani tu, ani tam. Jeżeli natomiast stworzenie nie przynosi ci pociechy ani nie smakuje, wówczas znajdujesz ją zarówno tutaj, jak i tam.

Gdyby ktoś zdołał opróżnić kielich całkowicie i nie dopuścić, żeby cokolwiek, nawet powietrze go wypełniało, wtedy z pewnością utraciłby i zapoznał swoją własną naturę, a próżnia wyniosłaby go wysoko, aż do niebios. Tak samo unosi duszę ku Bogu całkowita wolność od stworzeń, ich brak i nieobecność. Ku górze unosi też podobieństwo i żar. W Bóstwie podobieństwo przypisujemy Synowi, żar zaś i miłość Duchowi Świętemu. We wszystkich rzeczach, a w szczególności i na

pierwszym miejscu - w Bożej naturze, podobieństwo pojawia się przez rodzenie Jednego. Podobieństwo zaś pochodzące od Jednego stanowi w Nim i wraz z Nim początek i źródło gorejącej, płomiennej Miłości. Jedno to Początek bez początku. Podobieństwo jest Początkiem pochodzącym tylko od Jednego, od Niego, też i w Nim otrzymuje to, że jest i że jest Początkiem. Miłość, mocą samej swej natury, tryska i wypływa z Dwóch jako jednej Zasady. Jedno jako takie nie jest źródłem Miłości, Dwaj jako Dwaj - równie nie. Tylko Dwaj jako Jedno stanowią konieczne źródło Miłości naturalnej, nieprzepartej, płomiennej.

Salomon powiada, że wszystkie wody, to znaczy wszystkie stworzenia, odpływają i wracają od swego źródła (Koh 1, 3n). Dlatego musi być prawdą, to co powiedziałem: podobieństwo i płomienna Miłość porywają duszę ku górze oraz prowadzą ją i wiodą do Pierwszego Źródła, do Jednego, tego które jest Ojcem wszystkiego w niebie i na ziemi (por. Ef 4, 6). Twierdzą zatem, że zrodzone z Jednego Podobieństwo wiedzie duszę ku Bogu jako tajemnej jedności - to bowiem znaczy "Jeden". Możemy to unaocznic za pomocą trafnego porównania. Kiedy materialny ogień zapali drewno, wówczas iskra otrzymuje naturę ognia i upodabnia się do czystego ognia znajdującego się bezpośrednio pod niebem. Zapomina ona natychmiast i porzuca ojca i matkę, brata i siostrę na ziemi i pędzi ku swemu ojcu niebieskiemu. Ojcem ziemskim iskry jest ogień, matką - drewno, jego braćmi i siostrami - inne iskry. Pierwsza iszka nie czeka na nie, lecz szybko się wzbija ku swemu prawdziwemu ojcu, który jest w niebie. Bo kto zna prawdę, ten wie przecież, że ogień jako taki nie jest prawdziwym, właściwym ojcem iskry. Ojcem tym, zarówno iskry, jak i wszystkiego innego co ma naturę ognia, jest niebo. Zwrócić tu także należy baczną uwagę, że ta iszka opuszcza na ziemi nie tylko ojca, matkę, brata i siostrę; ona opuszcza i zapomina również samą siebie, bo miłość popycha ją ku jej prawdziwemu ojcu, ku niebu. W tym pędzie unicestwia samą siebie, bo w zimnym powietrzu musi zgasnąć. Za wszelką cenę pragnie głosić swą naturalną miłość ku swemu prawdziwemu niebieskiemu ojcu.

Kiedy mówiłem wyżej o pustce i ogołoceniu, powiedziałem, że im dusza jest czystsza, uboższa i bardziej ogołocona, im mniej ma w sobie stworzeń, im wolniejsza jest od wszystkich rzeczy, które nie są Boże, tym czyściej ujmuje Boga, tym więcej w Nim poznaje, z Nim tworzy ściślejsze jedno, w Niego się wpatruje, a On w nią, twarzą w twarz, jakby - mówiąc słowami św. Pawła - przekształcona w Obrazie (2 Kor 3, 18; Rz 8, 29). To samo powiem teraz o Podobieństwie i Ogniu Miłości. Bo im bardziej jakaś rzecz upodabnia się do drugiej, tym bardziej ją coś ku tamtej pędzi, a jej pęd staje się szybszy i większym ją napełnia szczęściem i rozkoszą. Im dalej też ta rzecz odejdzie od siebie samej i od tego wszystkiego, co nie jest tym, ku czemu pędzi, im bardziej nie podobna się staje sobie samej i temu wszystkiemu, co nie jest tamtym, w tej samej mierze i nieustannie się upodabnia do tego, ku czemu pędzi. A ponieważ Podobieństwo wypływa z Jednego, Jego też mocą wabi i przyciąga; dlatego ani to co przyciąga, ani to co jest przyciągane, nie może zaznać spoczynku ni zadowolenia, jak długo nie staną się jednym. W tym

właśnie sensie należy rozumieć słowa Pana z proroctwa Izajasza: Nie wystarczy mi najwyższe nawet podobieństwo, nie zadowoli mnie żaden pokój miłości, dopóki ja sam się nie objawię w Synu, nie zapłonę i nie rozpalę się w miłości Ducha Świętego (Iz 62, 1). Chrystus prosił też swego Ojca o to, żebyśmy się z Nim i w Nim nie tylko zjednoczyli, ale się stali jedno (J 17, 20n). Również w świecie zewnętrznym, w naturze, znajdujemy wymowny obraz i sugestywne świadectwo potwierdzające te słowa i tę prawdę. Kiedy mianowicie ogień zaczyna właściwe sobie działanie i zapala drewno, wtedy czyni je delikatnym i jemu samemu niepodobnym, pozbawia je jego pospolitej natury, chłodu, ciężkości i wilgotności, coraz bardziej upodabniając je do siebie samego. Jednakże ani ogień, ani drewno nie uspokoi się, nie ucieszy ani nie znajdzie zadowolenia, przy najwyższym nawet rozgrzaniu i upodobnieniu, dopóki ogień nie zrodzi siebie samego w drewnie oraz nie przekaze mu swojej własnej natury i bytu, tak że wszystko będzie jednym tylko ogniem, obu stronom jednakowo właściwym, bez najmniejszej różnicy, bez więcej lub mniej. Dlatego też aż do nadejścia tego momentu, pomiędzy ogniem a drewnem nie ustają dym, zmaganie się, trzaski, mozól i walka. Ale gdy zniknie wszelka różnica, wtedy ucisza się ogień, milknie też drewno. Powiem też więcej, a zgodnie z prawdą: utajona w naturze siła w skrytości nienawidzi podobieństwa w tej mierze, w jakiej ono zawiera w sobie różnicę i zdwojenie, szuka w nim natomiast jednego, które podobieństwo ma w sobie i które w nim ta siła kocha dla niego samego. Tak samo usta szukają w winie smaku, to jest słodczy. Gdyby woda miała smak wina, wówczas usta nie miałyby w winie więcej upodobania niż w wodzie.

Z tej właśnie przyczyny powiedziałem, że w podobieństwie dusza nienawidzi podobieństwa i nie kocha go w nim samym i dla niego samego, kocha je raczej ze względu na ukryte w nim Jedno, które jest prawdziwym Ojcem, Początkiem bez początku wszystkiego co "w niebie i na ziemi". Dlatego mówię: jak długo między ogniem a drewnem istnieje i przejawia się podobieństwo, nie będzie tam prawdziwej radości, milczenia, spoczynku ani zadowolenia. Z tej racji mistrzowie mówią: stawaniu się ognia towarzyszy zmaganie się, wzburzenie, niepokój i czas, jego natomiast narodzeniu i radości obce są czas i odległość. Radość i wesele nikomu się nie kojarzy z dłuższą i oddaleniem. Wszystko co tu powiedziałem, zgadza się z myślą Chrystusa: "Kobieta, kiedy rodzi, doznaje bólu, udreńce i smutku, ale z chwilą narodzenia się dziecka zapomina o bólu i udreńce" (J 16, 21). Dlatego w Ewangelii Pan upomina nas i zachęca, żebyśmy prosili Ojca niebieskiego o radość pełną. Św. Filip powiedział wtedy: "Panie, ukaż nam Ojca, a wystarczy nam" (J 14, 8). "Ojciec" nie znaczy bowiem "podobieństwo", lecz "zrodzenie" i "jedno", w którym podobieństwo milknie, a ucisza się też wszystko, co pragnie bytu.

Możemy teraz jasno pojąć, dlaczego, z jakiego powodu człowiek nie doznaje pociechy w bólu i udreńce oraz po szkodzie. W grę wchodzi tu stale jedna tylko i ta sama przyczyna: człowiek znajduje się daleko od Boga, nie uwolnił się od stworzeń, nie jest Jemu podobny i oziębła w nim Jego miłość.

Ale jest tu coś innego jeszcze, a kto by zechciał dostrzec to i zrozumieć, doznałby należytą pociechy od przyczyn zewnętrznych. Ktoś poszedł jakąś drogą, dokonał albo też poniechał jakiegoś dzieła i właśnie przy tym spotkało go nieszczęście, złamał nogę lub rękę, stracił oko lub zachorował. A potem ciągle myśli sobie: "Gdybym był poszedł inną drogą albo czym innym się zajął, to by mi się nie przydarzyło". I tak trwa niepoczyszony w przygniatającym go cierpieniu. A powinien sobie raczej pomyśleć: "Gdybym poszedł inną drogą albo co innego robił czy nie robił, mogłaby mi się łatwo przytrafić jakaś inna, znacznie cięższa szkoda lub kłopot". W ten sposób dozna należytą pociechy.

Wyobraźcie sobie inną jeszcze sytuację: straciłeś tysiąc marek. Nie płacz za nimi! Dziękuj Bogu za to, że ci je dał, byś mógł je stracić i pozwolił ci w ten sposób, przez ćwiczenie się w cnocie cierpliwości, zasłużyć na życie wieczne, co przecież tysiącom ludzi nie jest dane.

A oto inny jeszcze sposób pocieszenia człowieka: Przypuśćmy, że ktoś przez całe lata cieszył się szacunkiem i żył w pokoju, a oto z Bożego rozporządzenia traci to wszystko. Cóż ma wtedy czynić? Niech się dobrze zastanowi i Bogu dziękuje! Bo kiedy widzi nieszczęście i udrękę, które nań spadły, dopiero wtedy uświadamia sobie, jakimi przedtem cieszył się przywilejami i bezpieczeństwem. Niech zatem dziękuje Bogu za bezpieczne życie, które wiódł tyle lat, nie doceniając tego należycie, i niech nie narzeka. Powinien pamiętać, że w swym naturalnym bycie ma ze siebie samego tylko złość i ułomność. Żadnego dobra Bóg nie dał mu na własność, lecz tylko użyty. Kto bowiem zna prawdę, ten wie, że Bóg, Ojciec niebieski, wszystko dobre daje Synowi i Duchowi Świętemu, stworzeniu natomiast żadnego dobra nie daje, lecz tylko użyty. Ciepło słońce powietrzu daje, światła natomiast tylko mu użyty. Dlatego światło traci natychmiast po zachodzie słońca, zachowuje natomiast ciepło jako dane mu na własność. Stąd też mistrzowie mówią, że Bóg, Ojciec niebieski, nie jest Panem, lecz Ojcem Syna, a podobnie nie jest też Panem Ducha Świętego. Ale Bóg Ojciec-Syn-Boży-Duch-Święty jest Panem - a mianowicie dla stworzeń. Mówimy więc, że Bóg był Ojcem od wieków, Panem natomiast zaczął być od momentu pojawienia się stworzeń.

Zatem jeśli wszystko dobre, pocieszające i czasowe zostało człowiekowi tylko użyty, jakież on ma powód do skargi, kiedy Ten kto mu pożyczył, żąda zwrotu? Powinien dziękować Bogu za to, że wypożyczoną rzecz zezwolił mu tak długo zatrzymać. Niech Mu też będzie wdzięczny, że nie cofa równocześnie wszystkiego, co pożyczył, byłoby przecież nader słuszne, gdyby odebrał wszystko mu użyty, wtedy gdy człowiek się oburza, że On odbiera część tego, co nigdy nie było jego własnością, czego nie był panem. Toteż prorok Jeremiasz, gdy spadło nań wielkie cierpienie, słusznie wołał w Lamentacjach: "O, jakże wielkie miłosierdzie Pana, żeśmy nie pomarli!" (Lm 3, 22). Gdyby ten kto mi wypożyczył bluzę, kurtkę i płaszcz, wziął mi swoją bluzę, a pozostawił na czas mrozów kurtkę i płaszcz, słusznie powinienem mu dziękować i okazywać radość. Winniśmy sobie jasno zdać sprawę zwłaszcza z tego, jak niesłusznie postępujemy, gdy się złościśmy i

narzekamy z powodu utraty jakiejś rzeczy. Bo jeśli dobro, które mam, chcę uważać nie za wypożyczone, lecz dane mi na własność, wówczas chcę być panem i Synem Bożym wedle natury i w pełnym tego słowa znaczeniu, podczas gdy nie jestem nawet synem Bożym z łaski; bo Synowi Bożemu i Duchowi Świętemu właściwy jest jednakowy stosunek do wszystkich rzeczy.

Wiedzieć także należy, że już przyrodzona ludzka cnota jest bez wątpienia tak szlachetna i potężna, iż żaden zewnętrzny uczynek nie wydaje się jej zbyt trudny ani na tyle wielki, żeby cała się mogła w nim wyrazić i odcisnąć. Dlatego też istnieje uczynek wewnętrzny, którego nie mogą objąć i w sobie zamknąć czas ani przestrzeń, w którym się zawiera coś Boskiego i podobnego Bogu, też nie objętemu czasem ani przestrzenią. Jest on wszędzie i zawsze jednakowo obecny, a do Boga upodabnia się przez to również, że nie zdoła go pomieścić w sobie żadne stworzenie ani nie może się w nim całkowicie odcisnąć Boża dobroć. Dlatego musi istnieć coś bardziej wewnętrznego, wyższego i niestworzonego, nie objętego miarą i sposobem, w czym Ojciec niebieski mógłby się cały odcisnąć, przelać i objawić; to Syn i Duch Święty. Temu wewnętrznemu uczynkowi cnoty tak samo nie można przeszkodzić, jak nie można Bogu. Błyszczący on i świeci dniem i nocą, wysławia Boga i śpiewa Mu nową pieśń pochwalną, zgodnie ze słowami Dawida: "Śpiewajcie Bogu pieśń nową" (Ps 96,1). Bóg nie ma upodobania w chwale ziemskiej ani też w uczynku zewnętrznym, objętym czasem i przestrzenią, ciasnym, takim który można utrudniać i wymuszać, który wraz z upływem czasu i na skutek powtarzania męczy się i starzeje. Tamten uczynek polega natomiast na miłowaniu Boga oraz pragnieniu dobra i dobroci :- w taki sposób, że wszystko czego by człowiek czystą i całą wolą chciał i mógł dokonać w dobrych uczynkach, tym samym już tego dokonał. I w tym także podobny jest Bogu, o Nim bowiem Dawid pisze: "Uczył teraz wszystko i dokonał, czego tylko chciał" (Ps 135, 6).

Dla zobrazowania tej nauki posłużmy się przykładem kamienia. Jego działaniem zewnętrznym jest spadanie - tak długo, dopóki się nie znajdzie na ziemi. Działanie to może ulec zahamowaniu, również kamień nie zawsze spada i nie bez przerwy. Właściwie mu jest jednak inne jeszcze działanie, bardziej wewnętrzne, a mianowicie sama skłonność do opadania. Jest ona mu wrodzona i nie może go jej pozbawić Bóg ani żadne stworzenie. Tego działania kamień dokonuje nieprzerwanie, dniem i nocą. I gdyby nawet tysiąc lat leżał gdzieś wysoko, tę skłonność do opadania zachowałaby w tym samym stopniu, w jakim ją miał pierwszego dnia.

To samo należy, moim zdaniem, odnieść do cnoty. Ona także ma wewnętrzne działanie, a mianowicie dążenie i skłonność do każdego dobra oraz unikanie i sprzeciw wobec wszystkiego co złe i niepodobne dobru oraz Bogu. A im gorszy uczynek, im bardziej niepodobny do Boga, tym silniejszy ten opór. Im lepszy natomiast i do Niego podobniejszy, tym łatwiejszy, miłszy i bardziej dla cnoty rozkoszny. Cała jej troska i cierpienie - o ile one ją w ogóle mogą dotknąć - sprowadzają się do tego, że to cierpienie przyjmowane ze względu na Boga i każdy

uczynek spełniany w czasie są o wiele za małe na to, by mogła się w nich cała objawić i ukazać oraz znaleźć w nich swój pełny wyraz. Umacnia ją ćwiczenie, wzbogaca hojność. Nie chciałby już mieć całkowicie poza sobą bólu i frasunku, chce i pragnie nieustannie cierpieć ze względu na Boga i dla dobra innych. Całe jej szczęście polega na cierpieniu dla Boga, nie zaś na jego ustąpieniu. Stąd te pełne serdeczności słowa Chrystusa: "Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości" (Mt 5, 10). Nie mówi: "którzy cierpieli". Człowiek taki nienawidzi cierpienia, które już minęło, bo nie takie kocha; ma on ze względu na Boga upodobanie jedynie w przewyciężaniu cierpienia i w ponoszonej wskutek niego szkodzie. Dlatego ktoś taki, według mnie, nienawidzi też przyszłego cierpienia, bo to także nie jest prawdziwe. Przyszłego nienawidzi jednak mniej niż minionego, gdyż to ostatnie jest bardziej oddalone od cierpienia i mniej ma do niego podobieństwa, jako że minęło już całkowicie. To zaś, które ma dopiero nadejść, nie pozbawia go w całości tego cierpienia, w którym ma upodobanie.

Św. Paweł mówi, że ze względu na Boga, dla pomnożenia Jego chwały, chciałby być Go pozbawionym (Rz 9, 3). Niektórzy twierdzą, że te słowa wypowiedział w czasie, kiedy jeszcze nie osiągnął doskonałości. Ja natomiast uważam, że wypłynęły one z serca doskonałego. Mówią też, że pragnął oddzielenia od Boga tylko na jeden moment. Otóż moim zdaniem, doskonały nie chciałby odłączenia od Boga na jedną godzinę, tak samo jak i na tysiąc lat. Gdyby jednak motywem takiego odłączenia była wola Boga i Jego chwała, tysiąc lat czy nawet wieczność wydałyby mu się równie łatwe co jeden dzień lub godzina.

A oto jeszcze inna racja, dla której to wewnętrzne działanie jest Boskie, Bogu-podobne i Jego właściwości przejawia. Otóż jak wszystkie stworzenia, choćby istniało tysiąc światów, nie zdołałyby nawet o jeden włos wartością przewyższyć jednego Boga, tak też (o czym już zresztą mówiłem wyżej) działanie zewnętrzne, przy całym jego zasięgu, wielkości, długości i rozległości, absolutnie nie dorównuje dobrocią wewnętrznemu. To bowiem dobroć swą zawiera w sobie samym. Dlatego zewnętrzne nigdy nie może być małe, jeśli wewnętrzne jest wielkie, a podobnie też zewnętrzne nigdy nie może być wielkie ani dobre, kiedy wewnętrzne jest małe i bezwartościowe. Działanie wewnętrzne zawsze zawiera w sobie wszelką wielkość, rozległość i długość. Cały swój byt zawdzięcza jedynie Bożemu Sercu, w nim go czerpie. W łonie Ojca niebieskiego bierze Syna i jako On się rodzi. Inaczej jest z działaniem zewnętrznym: swą Boską dobroć otrzymuje ono za pośrednictwem wewnętrznego; dobroć ta wyszła i rozlała się z Bóstwa, wtedy kiedy się Ono zniżyło, przyodziane różnicą, wielością i złożeniem; ale wszystko to, jak i inne tego rodzaju formy, nie wyłączając nawet podobieństwa, są Bogu dalekie i obce, wszystkie one bowiem związane są z dobrami szczegółowymi, oświecanymi i stworzonymi, w nich trwają i znajdują spoczynek, całkowicie ślepe na dobro i światło samo w sobie oraz na Jedno, w którym Bóg rodzi swego jedyne Syna, a w Nim wszystkich tych, którzy są dziećmi Bożymi i zrodzonymi synami. W Nim (to jest w Jednym) znajduje się źródło, z którego wypływa i

pochodzi Duch Święty; od Niego samego, jako Ducha Bożego i Boga, otrzymujemy Syna. Z tego samego Jednego też wypływa Duch Święty w tych wszystkich, którzy są synami Bożymi, ponieważ w mniejszym lub większym stopniu byli zrodzeni przez samego tylko Boga oraz na Jego wzór i w Nim zostali przekształceni i uwolnieni od wszelkiej wielości, obecnej przecież nawet w najwyższych aniołach rozpatrywanych w ich naturze. A jeśli się dobrze zastanowimy, dodać trzeba, że zostali uwolnieni nawet od dobroci, prawdy i wszystkiego tego, co choćby tylko w myśleniu i orzekaniu - zawiera w sobie jakiś ślad czy cień różnicy, a zanurzyli się w samym Jednym, wolnym od wszelkiej wielości i różnicy, w którym również Bóg Ojciec-Syn-Duch-Swięty zatracą wszelką różnicę i właściwości, zostają ich pozbawieni oraz stanowią i są wraz z nimi Jedno. To Jedno daje nam szczęśliwość, a im dalej się od Niego znajdujemy, w tym mniejszym stopniu jesteśmy synami i Synem, z tym mniejszą też pełnią wypływa z nas i w nas Duch Święty. I przeciwnie: im bliżej się znajdujemy Jednego, tym prawdziwiej jesteśmy synami i Synem Bożym oraz prawdziwiej wypływa z nas Bóg Duch Święty. Taki właśnie jest sens słów Chrystusa, Syna Bożego w Bóstwie: "Kto pije wodę, którą Ja daję, z tego popłynie źródło wody tryskającej ku życiu wiecznemu" (J 4, 14) - a św. Jan mówi, że Jego słowa odnoszą się do Ducha Świętego (J 7, 39).

Zgodnie ze swą właściwością w Bóstwie, Syn daje tylko synostwo, narodzenie z Boga, źródło, początek i pochodzenie Ducha Świętego-Bożej Miłości oraz właściwy, prawdziwy i pełny smak Jednego - Ojca niebieskiego. Dlatego z nieba odezwał się głos Ojca mówiącego do Syna: "Tyś moim umiłowanym Synem, w którym jestem prawdziwie kochany i umiłowany" (Mt 3, 17). Bo z całą pewnością nikt nie może kochać Boga miłością wystarczającą i czystą, kto nie jest Synem Bożym. Miłość bowiem, to jest Duch Święty, tryska i wypływa z Syna, On zaś kocha Ojca dla Niego samego i w Nim, a siebie samego w Ojcu. Jakże zatem prawdziwe są słowa Chrystusa: "Błogosławieni jesteście ubodzy w duchu" (Mt 5, 3) - to znaczy: którym nic już nie pozostało z ich ludzkiego ducha i przychodzą do Ojca w całkowitym ogołoceniu. A św. Paweł powiada: "Bóg nam to objawił w swym Duchu" (Kol 1, 8).

Św. Augustyn mówi, że ten najlepiej rozumie Pismo, kto wyzbywszy się wszelkiego innego ducha, szuka jego sensu i prawdy w nim samym, to jest w tym duchu, w którym zostało ono napisane i wypowiedziane, czyli w Duchu Bożym. Św. Piotr mówi, że wszyscy święci przemawiali w Duchu Bożym (2 P 1, 21). Według św. Pawła, to co jest w człowieku, może poznać i zrozumieć tylko Duch, który w nim przebywa, a czym jest Duch Boży i co jest w Bogu, pojąć może jedynie ten Duch Boży, który jest Bogiem (1 Kor 2, 11). Dlatego glosa pewnego pisma słusznie mówi, że nikt nie potrafi zrozumieć ani nauczać tekstów św. Pawła, jeśli nie ma tego samego Ducha, w którym on przemawiał i pisał. Nieustannie nad tym ubolewam, że prostacy całkowicie pozbawieni Ducha Bożego, chcą osądzać wedle swego przyziemnego umysłu to, co słyszą lub czytają w Piśmie

wypowiedzianym i napisanym przez Ducha Świętego i w Nim, nie pamiętają też o następujących słowach: "Co niemożliwe jest u ludzi, możliwe jest u Boga" (Mt 19, 26). Także w porządku przyrodzonym obowiązuje powszechna zasada, zgodnie z którą to, co jest niemożliwe dla niższej natury, jest łatwe i dostępne dla wyższej.

Można tu sobie też przypomnieć wiele myśli, które wypowiedziałem wyżej, a zwłaszcza to że człowiek dobry, syn Boży w Bogu zrodzony, kocha Go dla Niego samego i w Nim. Dla jeszcze lepszego zrozumienia tej sprawy wiedzieć także trzeba, że - jak to również już często mówiłem - człowiek dobry, zrodzony przez Dobroć i w Bogu, nabywa wszelkich właściwości Bożej natury. Otóż jedna z nich, według słów Salomona, polega na tym, że Bóg czyni wszystko tylko ze względu na siebie samego, to znaczy że nie ma w Nim żadnego "dlaczego", poza Nim samym nie istnieje dla Niego żaden inny motyw działania; wszystko kocha i czyni jedynie ze względu na siebie samego. Zatem jeśli człowiek kocha siebie samego i wszystko inne, a cokolwiek robi, nie czyni tego dla nagrody, sławy ani pokoju, lecz tylko dla Boga i na Jego chwałę, znak to pewny, że jest synem Bożym.

Więcej jeszcze powiem: Bóg kocha i czyni wszystko ze względu na siebie samego, to znaczy, że kocha dla samej miłości i działa dla samego działania, nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby Bóg nie zrodził swego Syna w wieczności, rodzenie nie utożsamiałoby się ze zrodzeniem. Dlatego święci mówią, że Syn w ten sposób się narodził w wieczności, że ciągle jeszcze się rodzi. Tak samo, gdyby Bóg nie stworzył świata, stworzenie i stwarzanie nie stanowiłyby jednego. Bóg zatem w ten sposób świat stworzył, że ciągle jeszcze nieustannie go stwarza. Przeszłe i przyszłe Bogu jest obce i dalekie. Toteż kto się z Boga narodził jako syn Boży, ten kocha Go ze względu na Niego samego, to znaczy dla samej tej miłości, podobnie też działa dla samego działania. Miłość i działanie nigdy Go nie nużą, a wszystko co kocha, jedną kocha miłością. Zatem prawdą jest, że Bóg jest miłością. Dlatego też powiedziałem wyżej, że człowiek dobry zawsze pragnie cierpieć dla Boga i nigdy by nie chciał, żeby jego cierpienie należało już do przeszłości, cierpiąc bowiem ma to, co kocha. Ma upodobanie w cierpieniu ze względu na Boga i dla Niego cierpi. Z tej racji i w tym właśnie jest on synem Bożym, ukształtowanym na wzór Boga i w Nim. Bóg bowiem kocha ze względu na siebie samego, to znaczy miłuje dla samej miłości i działa dla samego działania, a stąd kocha i działa nieustannie. A Jego działanie stanowi Jego naturę, byt, życie i szczęśliwość. To samo się odnosi do syna Bożego, czyli człowieka dobrego - w tej mierze, w jakiej jest synem Bożym: cierpienie i działanie ze względu na Boga stanowi prawdziwie jego naturę, byt, życie, działanie i szczęśliwość. Tak bowiem mówi Chrystus: "Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości" (Mt 5, 10).

Do tego co wyżej powiedziałem, dodam jeszcze jedno - że mianowicie dobry jako taki ma Boże przymioty nie tylko z tej racji, że kocha i działa ze względu na Boga, którego kocha i dla którego działa, ale dlatego też że jako kochający i działający - kocha i działa również ze względu na siebie samego. Tym bowiem co kocha, jest niezrodzony Bóg Ojciec; tym zaś kto kocha, jest tu zrodzony Bóg Syn. Otóż Ojciec

jest w Synu, a Syn w Ojcu i Syn stanowi Jedno. O tym zaś, w jaki sposób to, co w duszy najbardziej wewnętrzne i najwyższe, bierze i otrzymuje Syna Bożego oraz stawanie się Nim z łona i z serca Ojca niebieskiego - na ten temat przeczytaj to, co po ukończeniu tej książki piszę o "szlachetnym człowieku, który wyruszył w drogę do dalekiego kraju, ażeby osiąść królestwo i powrócić" (Łk 19, 12).

Wiedzieć nadto trzeba, że w naturze oddziaływanie i wpływ jej najwyższej, najwznioślejszej części miłsze są i rozkoszniejsze dla każdego bytu aniżeli jego własna natura i istota. Woda mocą swej własnej natury spływa w dolinę i to właśnie stanowi jej istotę. Ale na skutek działania oraz wpływu krążącego nad nią po niebie księżycy, zapiera się i zapomina swej własnej natury, i płynie ku górze, a to wznoszenie się lżej jej przychodzi niż spływanie. Oto więc w czym człowiek ma szukać sprawdzianu swej prawości: w każdym cierpieniu pochodzącym od Boga będzie z rozkoszą i radością przekreślał i zapoznawał swoją własną wolę oraz całkowicie się zapierał samego siebie. Taki też jest sens słów Chrystusa: "Kto chce przyjść do Mnie, musi się wyrzec i zaprzec siebie samego i pozostawić swój krzyż" (Mt 16, 24) - to znaczy: powinien odłożyć i porzucić wszystko, co stanowi krzyż i cierpienie. Z całą pewnością bowiem, kto by się siebie samego całkowicie zaparł i wyrzekł, ten w niczym by nie mógł doświadczyć krzyża, bólu ani cierpienia, temu by wszystko było rozkoszą, radością i weselem serca, taki prawdziwie by przyszedł i szedł za Bogiem. Bo jak Boga nic nie jest w stanie zasmucić ani Mu sprawić bólu, tak i tego człowieka nic nie może smucić ani boleć. Zatem w słowach Chrystusa: "Kto chce przyjść do Mnie, niech się zaprze samego siebie, pozostawi swój krzyż i idzie za Mną", widzieć należy nie tylko polecenie, jak to się na ogół myśli i mówi, ale obietnicę i Bożą wskazówkę ukazującą nam, w jaki sposób całe cierpienie, działanie i życie człowieka staje się dla niego rozkoszą i radością oraz jest bardziej nagrodą niż przykazaniem. Taki bowiem człowiek ma wszystko, czego pragnie, a nie pragnie niczego złego - na tym zaś polega szczęśliwość. Jakże prawdziwe okazują się raz jeszcze te słowa Chrystusa: "Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości".

W słowach Pana naszego, Syna: "Niech się zaprze samego siebie, pozostawi swój krzyż i przyjdzie do Mnie", taka jeszcze zawiera się myśl: stań się Synem, jak Ja nim jestem, zrodzonym Bogiem; stań się tym samym Jednym, którym Ja jestem i które otrzymuję w łonie i sercu Ojca, miejscu mojego mieszkania i przebywania. "Ojcze - mówi Syn - chcę, ażeby ten kto za Mną idzie i do Mnie przychodzi, tam był, gdzie Ja jestem" (J 12, 26). Do Syna jako Syna naprawdę przychodzi ten tylko, kto sam Nim się staje i tak samo tylko ten, kto jest Synem, przebywa, tam gdzie przebywa ten, który w łonie i sercu Ojca stanowi jedno w Jednym.

"Zaprowadzę ich - mówi Ojciec - na pustynię i tam będę im mówił do serca" (Oz 2, 16). Serce do serca, jedno w Jednym - oto co miłuje Bóg; wszystkiego zaś co temu dalekie i obce nienawidzi. On wabi i pociąga ku Jednemu. Jednego szukają wszystkie stworzenia, nawet najniższe. Najwyższe zaś poznają je, a wyniesione i przekształcone ponad ich własną naturę, szukają Jednego w Jednym, Jednego w

nim samym. Dlatego Syn chce powiedzieć: kto Mnie służy, za Mną idzie i do Mnie przychodzi, ten ma być tam, gdzie Ja jestem: Synem w Ojcu, w Bóstwie.

Inną chęć jeszcze ukazać pociechę. Wiedzieć należy, że natura może niszczyć coś, psuć czy nawet tylko czegoś dotykać wyłącznie wtedy, gdy w tym czego dotyka, zamierza dokonać czegoś lepszego. Nie zadowala się wytworzeniem takiego samego dobra, zawsze chce dokonać czegoś lepszego. Jakże to? Otóż mądry lekarz tylko wtedy uraża czyjs boleśnie chory palec, kiedy może polepszyć stan samego palca czy nawet całego człowieka i przynieść mu ulgę. Czyni to, gdy jest w stanie poprawić stan i człowieka i palca. A jeśli nie ma tej możliwości, wówczas odcina palec, po to by uleczyć człowieka. O wiele lepiej będzie poświęcić sam palec, a ocalić człowieka, aniżeli stracić i człowieka, i palec. Lepiej ponieść jedną tylko szkodę niż dwie, zwłaszcza gdy ta druga byłaby nieporównanie większa. Wiedzieć też trzeba, że palec, ręka i każdy inny członek z samej swej natury o wiele bardziej ceni człowieka, do którego należy, niż siebie samego, chętnie też i z wielką radością ponosi dlań szkodę i cierpi. Prawdą jest - nie mam co do tego wątpliwości - że taki członek, jeśli w ogóle siebie ceni, to tylko w człowieku, do którego należy, i ze względu na niego. Byłoby zatem rzeczą słuszną i zgodną z naturą, żebyśmy siebie samych kochali jedynie ze względu na Boga i w Nim. Wtedy wszystko, czego On chce od nas i w nas, byłoby nam lekkie i rozkoszne, zwłaszcza gdybyśmy mieli pewność, że Bóg tym snadniej toleruje ułomność lub szkodę, im większa się okazuje wynikająca z nich korzyść, którą widzi i pragnie osiągnąć. Jeśli ktoś stąd nie czerpie zaufania do Boga, taki, wierzcie mi, nader słuszenie się męczy i cierpi.

A oto jeszcze inna pociecha: św. Paweł mówi, że Bóg doświadcza tych, których przyjmuje za synów (por. Hbr 12, 6). Żeby być synem, trzeba cierpieć. Ponieważ Syn Boży nie mógł cierpieć w swym Bóstwie i w wieczności, Ojciec niebieski posłał Go na świat, ażeby się stał człowiekiem i mógł cierpieć. Zatem jeśli pragniesz być Synem Bożym, a nie chcesz cierpieć, znajdujesz się w wielkim błędzie. W Księdze Mądrości czytamy, że sprawiedliwych Bóg sprawdza i próbuje, tak jak się sprawdza i wypróbowuje złoto, przetapiając je w tyglu (Mdr 3, 5-6). Gdy król lub książę chce dowieść swego zaufania wobec rycerza, posyła go w bój. Widziałem pana, który gdy przyjął kogoś na służbę, wysyłał go niekiedy na noc, a potem sam najeżdżał i bił się z nim. Zdarzyło się raz nawet, że ledwo uszedł śmierci z ręki człowieka, którego chciał w ten sposób wypróbować; sługę tego darzył potem o wiele większą niż dawniej miłością.

Czytamy, że św. Antoni musiał kiedyś na pustyni szczególnie dużo wycierpieć od złych duchów. A kiedy wyszedł zwycięsko z tych cierpień, wówczas ukazał mu się w sposób widzialny Chrystus promieniejący radością. Święty mąż rzekł wtedy: "Ach, umiłowany Panie mój, a gdzie byłeś, gdy ja tak się męczyłem"? Na to Chrystus: "W tym samym miejscu gdzie teraz. Ale pragnąłem patrzeć na twoje męstwo i wielką Mnie ono napełniło radością". Kawałek srebra lub złota wydaje się przecież czysty, ale kiedy chcą z niego zrobić naczynie dla króla, wypala się je

nieporównanie dokładniej niż inne. Dlatego o Apostołach czytamy, że się radowali, jeśli byli godni dla Boga cierpieć zniewagę (Dz 5, 41).

Syn Boży według natury chciał się według łaski stać człowiekiem, żeby mógł cierpieć dla twego dobra, ty natomiast chcesz się stać nie człowiekiem, lecz Bogiem, po to byś nie mógł ani nie potrzebował cierpieć dla Boga, ani dla siebie samego.

Gdybyście chcieli się zastanowić i pomyśleć o wielkiej radości, jakiej doznają na swój sposób Bóg, aniołowie i wszyscy poznający Go i kochający, kiedy widzą cierpliwość człowieka, mężnie znoszącego ze względu na Niego cierpienie i szkodę, wierzcie mi,- sam ten widok wystarczyłby wam za serdeczną pociechę. Człowiek rezygnuje przecież ze swych majątności i znosi niewygody, jeśli w ten sposób może sprawić radość swemu przyjacielowi i okazać mu odrobinę miłości.

Rozważcie też następującą sytuację: Gdyby ktoś miał przyjaciela, który by ze względu na niego znosił cierpienie, ból i udrękę, wtedy słusznie powinien być przy nim, pocieszać go swoją obecnością i wszelkimi innymi dostępnymi środkami. Dlatego w Psalterzu Pan mówi o dobrym człowieku, że jest z nim w jego cierpieniu (Ps 34, 19). W tych słowach znaleźć można siedem pouczeń i siedmiorakie źródło pociechy.

Po pierwsze, zgodnie ze słowami św. Augustyna, cierpliwość w cierpieniu znoszonym ze względu na Boga jest lepsza, pożyteczniejsza, wznioślejsza i szlachetniejsza nad to wszystko, co człowiekowi można zabrać wbrew jego woli, są to bowiem tylko dobra zewnętrzne. Na Boga! największy nawet bogacz, jeśli kocha ten świat, dobrowolnie i chętnie by wycierpiał wielki i nawet długotrwały ból, jeśli by tylko mógł potem zostać potężnym panem całego tego świata.

Po drugie, z tych słów Boga mówiącego, że jest z człowiekiem w jego cierpieniu, nie muszą nawet wyprowadzać wniosków, bo już same w sobie stanowią pocieszającą naukę. Jeśli bowiem w cierpieniu jest ze mną Bóg, cóż więcej mi trzeba, czegoż nadto mogę chcieć? Nie chcę absolutnie nic innego poza Bogiem - chyba że zeszedłem z dobrej drogi. Św. Augustyn mówi: "Chciwy i nierozumny jest ten, komu sam Bóg nie wystarcza". A na innym miejscu czytamy: jakże by mógł poprzestać na zewnętrznych i wewnętrznych darach Bożych ten, komu sam Bóg nie wystarcza?" Dlatego gdzie indziej mówi on: "Panie, jeśli odbierasz nam siebie, daj nam innego siebie, bo poza Tobą niczego nie chcemy". Toteż Księga Mądrości powiada: "Wraz z Bogiem, Mądrością Przedwieczną, przyszły mi wszystkie dobra" (Mdr 7, 11). W jednym sensie znaczy to, że nic z tego co przychodzi bez Boga, nie jest ani nie może być dobre, wszystko natomiast, co przychodzi wraz z Nim, jest dobre, a jest takie dlatego tylko, że z Nim przychodzi. O Bogu nic nie powiem. Gdyby stworzeniom całego świata odebrać byt, który On im daje, obróciłyby się w czystą nicość pozbawioną jakiegokolwiek wartości, ponurą

i złowrogą. W przytoczonym zdaniu Księgi Mądrości kryje się wiele innych jeszcze cennych myśli, ale ich rozwinięcie zajęłoby zbyt wiele czasu.

Pan mówi: "Jestem z człowiekiem w cierpieniu" (Ps 91, 15). W związku z tym św. Bernard powiada: "Panie, jeśli Ty jesteś z nami w cierpieniu, daj mi nieustannie cierpieć, ażebyś Ty zawsze był ze mną, a ja żebym zawsze Ciebie posiadał".

Po trzecie: obecność Boga w naszym cierpieniu jest znakiem, że wraz z nami cierpi również On. Wierzcie mi, kto zna prawdę, ten wie, że się nie mylę. Bóg cierpi razem z człowiekiem, owszem, cierpi na swój sposób o wiele bardziej niż ten, kto znosi ból ze względu na Niego. Posłuchajcie bowiem: jeśli sam Bóg chce cierpieć, ja również nie powinienem się od tego uchylać, bo gdy moja postawa jest właściwa, wówczas chcę tego, czego On chce. Każdego dnia się modłę - nakazuje mi to sam Bóg: "Panie, bądź wola Twoja!" A mimo to, gdy On każe mi cierpieć, skarżę się; czyż to słuszne? Nie mam też żadnej wątpliwości, że Bóg dlatego tak chętnie cierpi z nami i dla nas, wtedy gdy my tylko ze względu na Niego cierpimy, że cierpi bez bólu. Cierpienie sprawia Mu rozkosz tak wielką, że przestaje być dla Niego cierpieniem. I dlatego gdybyśmy byli tacy, jacy być powinniśmy, również i dla nas cierpienie przestałoby być cierpieniem, a byłoby nam rozkoszą i pociechą.

Po czwarte, współcierpienie przyjaciela pomniejsza ból. A jeśli może mnie pocieszyć współcierpienie drugiego człowieka, o ileż pewniej pocieszy mnie współcierpienie Boga!

Po piąte, jeślibym miał współcierpieć z człowiekiem, którego kocham, a on mnie, o ileż słuszniej i chętniej powinienem cierpieć razem z Bogiem, który powodowany miłością ku mnie - cierpi ze mną i dla mnie.

Po szóste, jeśli Bóg cierpi wcześniej niż ja, ja zaś cierpię dla Niego, wówczas moje cierpienia, choćby były największe i najróżnorodniejsze, łatwo stają mi się pociechą i radością. Sama natura poświadcza, że kiedy robimy jakąś rzecz ze względu na drugą, wówczas to, co stanowi cel, bliższe jest naszemu sercu niż rzecz, którą właśnie robimy, ta bowiem porusza tylko ze względu na cel, dla którego się nią zajmujemy. Kto przystępując do budowy przycina drzewo i obciosuje kamienie, po to by wystawić dom na upały lata i mroźne zimy, ten w sercu ma jedną intencję, jeden mu przyświeca cel: dom. I nigdy by nie łupał kamienia i nie zabierał się do całej tej roboty, gdyby nie pragnął mieć domu. Zdarza się też, że chory pije słodkie wino, a wydaje się mu gorzkie. I ma rację, gdy tak mówi, ponieważ całą swą słodycz traci ono na zewnątrz, na obłożonym gorzkością języku, zanim dotrze do wnętrza, tam gdzie dusza poznaje i ocenia jego smak. To samo się dzieje, i to w bezporównania wyższym i prawdziwszym sensie, kiedy człowiek wszystkie uczynki pełni ze względu na Boga. Bo wtedy On pełni rolę pośrednika tego, co jest duszy najbliższe, tak że nic nie może dotknąć ani jej, ani serca, jeśli przedtem nie przejdzie przez Boga i w Jego słodyczy nie straci swojej gorzkości; wszystko

musiałoby wtedy stracić gorycz i stać się samą słodyczą, zanim by zdołało dotknąć serca człowieka.

A oto inne jeszcze świadectwo i podobieństwo: Mistrzowie powiadają, że pod niebem ogień szeroko się rozlewa na wszystkie strony i dlatego deszcz i wiatr, nawałnica i niepogoda nie mogą do nieba podejść od dołu tak blisko, żeby go mogły przynajmniej dotknąć; wszystko się pali i ginie w żarze, zanim się zdoła zbliżyć do nieba. Zupełnie tak samo wszystko co czynimy ze względu na Boga, staje się słodkie w Bożej słodyczy, zanim dojdzie do serca człowieka, który coś czyni i cierpi ze względu na Niego. Bo to właśnie znaczą słowa "ze względu na Boga": nic nie dociera do serca, co najpierw nie przepłynie przez Bożą słodycz, w której traci swą gorycz. Zostaje ono też spalone w gorącym ogniu Bożej miłości, która ze wszystkich stron obejmuje ludzkie serce.

Jasno widzimy teraz, jak łatwo i na ile różnych sposobów człowiek dobry może doznać wielorakiej pociechy w cierpieniu, bólu i działaniu. Po pierwsze, kiedy działa i cierpi ze względu na Boga. Po drugie, gdy trwa w Jego miłości. Ma on też możliwość poznania i przekonania się, czy wszystkie uczynki pełni ze względu na Boga i czy trwa w Jego miłości. Nie ma bowiem wątpliwości, że jeśli cierpiał i nie doznawał żadnej pociechy, znaczy to, że w tej samej mierze nie postępował tylko ze względu na Boga i nie trwał ustawicznie w Bożej miłości. Król Dawid mówi: z Bogiem i przed Nim idzie ogień i pali wszystko, co się Jemu sprzeciwia (por. Ps 97, 3) i nie jest Mu podobne: cierpienie, troska, niepokój i gorycz.

Pozostaje jeszcze siódme źródło pociechy, zawarte w słowach, które mówią, że Bóg jest przy nas w naszym bólu i z nami współcierpi. Otóż wiele pociechy może nam dać rozważanie jednej z Jego właściwości. Bóg stanowi mianowicie czyste Jedno, wykluczające wszelką wielość zróżnicowania, choćby tylko myślnego; wszystko bowiem co jest w Nim, jest samym Bogiem. A ponieważ taka jest prawda, powiadam: wszystko co człowiek dobry cierpi ze względu na Boga, cierpi w Nim, a On jest w człowieku, razem z nim cierpiąc. A jeśli ja cierpię w Bogu, a On współcierpi, jakżeby cierpienie mogło sprawiać mi ból? Ono go przecież traci, staje się cierpieniem w Bogu i samym Bogiem! Zaiste, jeśli Bóg jest Prawdą, wtedy wszędzie gdzie znajduję prawdę, znajduję Boga-Prawdę. Tak samo też, ni mniej, ni więcej, gdzie znajduję czyste cierpienie ze względu na Boga i w Nim, tam zawsze znajduję cierpienie jako Boga. Kto tego nie pojmuje, niech nie ma pretensji do mnie ani do Boskiej Prawdy i umiłowanego Dobra, lecz do swojej własnej ślepoty.

-

Zatem cierpieć w ten właśnie sposób - ze względu na Boga, bo w tym jest nasze zbawienie i szczęśliwość. "Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości", powiedział Chrystus (Mt 5, 10). Kochający dobro Bóg jakże mógłby zezwolić, by Jego przyjaciele, ludzie dobrzy, choćby przez jedną chwilę byli wolni od cierpienia? Gdyby ktoś miał przyjaciela, który się zgodził poddać cierpieniu przez kilka dni, ażeby przez, to zasłużyć sobie na wielki szacunek, cześć i pokój oraz zachować je

na długi czas, on zaś by chciał mu w tym przeszkodzić albo pragnął, żeby ktoś inny mu szkodził, czyż można by wtedy powiedzieć, że jest jego przyjacielem albo że go kocha?! Dlatego Bóg nie mógłby tak łatwo zezwolić, żeby Jego przyjaciele pozostawali chociaż przez chwilę wolni od cierpienia, gdyby nie potrafili go znosić bez bólu. Jak napisałem wyżej, wszelka wartość cierpienia zewnętrznego ma źródło w dobrej woli. Dlatego też co tylko człowiek dobry by chciał, pragnął i był gotów wycierpieć ze względu na Boga, wszystko to cierpi rzeczywiście przed Bożym obliczem, ze względu na Boga i w Nim. Król Dawid mówi w Psalterzu: "Gotów jestem znieść wszelką udrękę, a ból mój jest zawsze przy mnie, w moim sercu, przed moim obliczem" (Ps 38, 18). Św. Hieronim powiada, że czysty, zupełnie miękki wosk, taki z którego można dowolnie lepić potrzebne przedmioty, wszystkie je zawiera w sobie, mimo że zewnętrznie nikt z niego nic nie ulepił. Wyżej napisałem też, że kamień nie traci swego ciężaru, choć widać, że nie leży na ziemi; cała jego ciężkość doskonale się realizuje w tym, że dąży ku dołowi i gotów jest spaść na ziemię. Podobnie, jak wyżej napisałem, człowiek dobry już teraz, w niebie i na ziemi uczynił wszystko to, co chciał uczynić, i w tym także upodobnia się do Boga.

Można teraz zrozumieć i uzmysławić sobie niemądrość tych, którzy gdy widzą dobrych doświadczanych bólem i udręką, zazwyczaj się dziwią, często też przychodzi im do głowy myśl i podejrzenie, że przyczyna tych cierpień tkwi w jakimś ukrytym grzechu. Mówią też niekiedy: "Och, a mnie się wydawało, że to taki na wskroś prawy człowiek! Dlaczego więc cierpi taki ból i udręczenie? Byłem przekonany, że w nim nie ma najmniejszej winy". Zgadzam się z nimi. Z całą pewnością, gdyby to był ból prawdziwy, gdyby to co znoszą, odczuwali jako ból i nieszczęście, nie byłiby wtedy ani dobrzy, ani bez grzechu. Ale jeśli są dobrzy, cierpienie to nie oznacza dla nich ani bólu, ani nieszczęścia; oni widzą w nim wielkie szczęście, to cierpienie jest ich szczęśliwością. Bóg-Prawda powiedział: "Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości" (Mt 5, 10). Dlatego też w Księdze Mądrości napisano: "Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga. Niemądrym zdało się, że tamci umierają i nic po nich nie zostaje, a oni żyją w pokoju" (Mdr 3, 1-2), rozkoszach i szczęśliwości. U św. Pawła, w tym samym miejscu, gdzie pisze o przeróżnych męczarniach, jakie wycierpiało wielu świętych, czytamy też, że świat nie był ich godzien (Hbr 11, 36 n). Gdy się dobrze zastanowimy, w słowach tych dojrzeć możemy trojaki sens. Po pierwsze, świat ten nie zasługuje na to, żeby na nim żyło tylu dobrych. Według drugiego, lepszego znaczenia, dobroć tego świata nie ma żadnej wartości i wydaje się zasługiwać na wzgardę. Jediną prawdziwą wartością jest Bóg, dlatego On ich ceni, oni zaś są Jego godni. W myśl trzeciego znaczenia, tego które ja tutaj przyjmuję, świat ten - to jest ludzie, którzy go kochają, nie są godni znosić bólu i udręczenia ze względu na Boga. Dlatego napisano, że święci Apostołowie radowali się, że byli godni cierpieć dla imienia Bożego (Dz 5, 41).

Ale dość już słów! W trzeciej części tej książki mam zamiar napisać o wielu rodzajach pociech, które dobry może i powinien znajdować w uczynkach dobrych, mądrych ludzi, a nie tylko w słowach.

III

Księga Królewska opowiada o tym, jak królowi Dawidowi uciekł raz jakiś człowiek i sprawił mu wielki wstyd. Jeden z przyjaciół Dawida powiedział wówczas, że zabije tego złego psa. Na to odparł król: "Nie, bo może przez ten wstyd Bóg chce mi zgotować jakieś wielkie dobro" (2 Sm 16, 5-12).

W Księdze Ojców czytamy o pewnym mężu, który się skarżył jednemu z nich, że musi tyle cierpieć. Na to usłyszał taką odpowiedź: "Synu, czy mam prosić Boga, żeby ci odjął cierpienia?" Tamten odparł: "Nie, ojcze, bo przyznaję, że są one dla mnie zbawienne. Wyproś mi natomiast u Boga łaskę chętnego ich znoszenia".

Pewnego, chorego zapytano raz, dlaczego nie prosi Boga o zdrowie. Ten Odparł, że nie chce się o nie modlić dla trzech powodów. Po pierwsze, dlatego że jest pewien, iż dobry Bóg dopuścił tę chorobę tylko ze względu na jego największe dobro. A oto następny powód: jeśli człowiek jest dobry, zawsze chce tego samego co Bóg, nie zaś żeby Bóg chciał tego czego on - to ostatnie nie byłoby dobre. Stąd jeśli On chce, żebym był chory (gdyby tego nie chciał, nie chorowałbym!), nie powinienem pragnąć zdrowia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby Bóg mógł mnie uzdrowić wbrew swej woli, powrót do zdrowia nie miałby wtedy dla mnie żadnej wartości i byłby mi obojętny. Chcenie ma źródło w miłości, niechcenie - w jej braku. Milsze, lepsze i pożyteczniejsze jest dla mnie, jeśli Bóg mnie kocha chorego, niż gdyby mnie nie kochał zdrowego. To co Bóg kocha, jest czymś, a czego nie kocha, jest niczym - mówi Księga Mądrości (Mdr 11, 25). Prawdą jest też, że dobre jest to wszystko, czego Bóg chce, i dlatego że chce. Mówiąc po ludzku, wolałby, żeby ktoś bogaty i potężny, król powiedzmy, kochał mnie, ale na jakiś czas zatrzymał obiecany mi dar, aniżeli gdyby natychmiast mi go przekazał, ale bez swojej miłości; wolałbym, żeby z miłości teraz nie dał mi niczego, ale z tą tylko myślą, żeby mnie potem tym wspaniałomyślniej i hojniej obdarować. Może się nawet zdarzyć, że człowiek, który mnie kocha, nie tylko teraz nic mi nie daje, ale nawet na przyszłość nie planuje żadnego daru; być może, pomyśli później o czymś lepszym i da mi. Czekałbym wtedy cierpliwie, tym bardziej jeśli jego dar jest z łaski i niezasłużony. Bądźcie też pewni, że jeśli nie cenię sobie czyjejs miłości, jeśli się sprzeciwiam woli tego kogoś, a chodzi mi wyłącznie o jego dar, on zupełnie słusznie by postąpił, gdyby mi nic nie dał, a nadto znienawidził mnie i pozostawił w nieszczęściu.

Trzeci powód, dla którego bym nie chciał prosić Boga o przywrócenie mi zdrowia, jest następujący: nie chcę, nie powinienem też Boga tak bogatego, dobrego i hojnego prosić o rzecz tak drobną. Gdybym na przykład zrobił sto lub dwieście mil drogi, by dotrzeć do papieża, stanął przed nim i powiedział: "Ojcze Święty,

przeszedłem dwieście mil uciążliwej drogi, poniosłem znaczne koszty, a teraz - niezależnie od przyczyny mojej tu wizyty - proszę cię, daj mi ziarnko fasoli!" Wierzcie mi, on sam i każdy kto by się o tym dowiedział, zupełnie słusznie nazwałby mnie skończonym głupcem. Otóż jest niewątpliwą prawdą, że wszystkie dobra, wszystkie stworzenia razem wzięte, są w porównaniu z Bogiem mniejsze niż ziarnko fasoli naprzeciw całego materialnego świata. Dlatego gdybym był dobrym człowiekiem, wstydzilibym się prosić Boga o uzdrowienie mnie.

W związku z powyższym powiem jeszcze: to znak słabego serca, jeśli ktoś cieszy się lub martwi z powodu przemijających rzeczy tego świata. Jeśli ktoś zauważy coś takiego w sobie, niech się zawstydzi przed Bogiem, Jego aniołami i ludźmi. Wstydzimy się przecież nawet z powodu plamy na twarzy, gdy jest widoczna.

Cóż nadto mam jeszcze powiedzieć? Księgi Starego i Nowego Testamentu, dzieła świętych, a nawet pogan pełne są opowiadań o ludziach pobożnych, którzy ze względu na Boga czy nawet z pobudek naturalnej cnoty, złożyli w ofierze swe życie i całkowicie się siebie zaparli.

Pogański mistrz, Sokrates, powiada, że dzięki cnotom rzeczy niemożliwe stają się nie tylko możliwe, ale nadto łatwe i przyjemne w wykonaniu. Nie mogę zapomnieć zwłaszcza o owej pobożnej kobiecie z Księgi Machabejskiej (2 Mch 7), która gdy jej siedmiu synów pewnego dnia na jej oczach poddano straszliwym, nieludzkim, grozą przejmującym torturom, patrzyła na to z pogodnym obliczem i podniesioną głową oraz każdego z osobna napominała, żeby się nie dał zastraszyć i dla Bożej sprawy ochotnie złożył w ofierze ciało i duszę. Tym przykładem chciałbym zakończyć tę księgę. Ale pozwólcie mi dorzucić jeszcze dwie uwagi.

Jeśli dobrego, Bożego człowieka wytrąca z równowagi jakieś cierpienie, niech się taki napełni wstydem na widok kupca, który dla osiągnięcia niewielkiego, a przy tym jakże niepewnego zysku, często wyrusza w dalekie kraje, przemierza uciążliwe szlaki, góry i doliny pustynie i morza, naraża się na spotkanie rabusiów i zbójców czyhających na jego życie i mienie, znosi brak jedzenia, picia i snu oraz inne niewygody, a przecież rad o tym wszystkim zapomina dla nadziei drobnego, niepewnego zysku. W boju rycerz rzuca na szalę majątność, życie i duszę dla zdobycia doczesnej, krótkotrwałej chwały, nam zaś, gdy cośkolwiek ucierpimy dla Boga i wiecznej szczęśliwości, wydaje się, że dokonaliśmy czegoś wielkiego.

A oto druga sprawa, którą chcę jeszcze poruszyć: Ktoś tępego umysłu powie może, że wiele z tego co napisałem w tej księdze i gdzie indziej, nie jest prawdą. Takim odpowiem słowami św. Augustyna z 1 księgi jego *Wyznań*. Wyraża on tam opinię, że Bóg już teraz dokonał wszystkiego, co ma nastąpić w przyszłości, nawet za wiele tysięcy lat, gdyby świat miał jeszcze tak długo istnieć, oraz że dokonuje dzisiaj tego również, co minęło wiele tysięcy lat temu. Cóż na to poradzę, jeśli ktoś tego nie pojmuje? - pyta. A na innym znowu miejscu powiada on, że jeśli ktoś chce oślepić innych, po to by ukryć

swoją własną ślepotę, daje tym samym dowód swej nazbyt rzucającej się w oczy miłości własnej. Mnie wytarczy, jeśli to co mówię i piszę, jest prawdą we mnie i w Bogu. Jeśli ktoś zanurzy w wodzie kij, wyda mu się krzywy, mimo że jest zupełnie prosty; przyczyną tego jest większa gęstość wody w porównaniu z powietrzem, bo kij zarówno sam w sobie, jak i w oczach patrzącego nań poprzez czyste powietrze, jest zupełnie prosty.

Św. Augustyn mówi: "Kto poznaje to, czego nie przyniosło zewnętrzne oko, kto widzi wewnątrz, bez wielu pojęć, szczegółowych przedmiotów i materialnych wyobrażeń, ten wie, że jest to prawda". Kto jednak nic o tym nie wie, ten drwi i wyśmiewa się ze mnie. Ale mnie żal go. W rzeczy samej tacy chcą widzieć i przeżywać sprawę wieczną, trwać w świetle wieczności, a równocześnie serce ich miota się jeszcze między dniem wczorajszym i jutrzejszym.

Pogański mistrz, Seneka, powiada: "Gdy masz mówić o rzeczach wielkich i wzniosłych, oczyść i rozszerz swe serce i wnieś duszę". Ktoś może powie, że takich pouczeń nie należy wypowiadać ani spisywać dla nieuczonych. Na to odpowiem: jeśli się nie będzie uczyć nieuczonych, nikt się nie nauczy, nikt też nie będzie mógł potem uczyć ani pisać. Po to bowiem uczymy nieuczonych, żeby zostali uczonymi. Gdyby nie było nowego, nic by się też nie mogło zestarzeć. "Zdrowym nie trzeba lekarza", mówi Chrystus (Łk 5, 31). Po to jest lekarz, żeby chorym przywracał zdrowie. Jeśli ktoś rozumie te słowa fałszywie, cóż może na to poradzić ten, kto te prawdziwe słowa we właściwy podaje sposób? Św. Jan zwiastuje świętą Ewangelię wierzącym, jak również wszystkim niewierzącym, po to by się stali wierzącymi, a mimo to rozpoczyna ją od najwznioślejszych słów, jakie człowiek może wypowiedzieć o Bogu; również jego słowa, podobnie jak i Chrystusowe, mogą przecież być fałszywie zrozumiane.

Niech bogaty w miłość i miłosierdzie Bóg-Prawda sprawi, żebyśmy - ja i ci, którzy tę książkę będą czytać - znaleźli w sobie prawdę i mieli ją przed oczyma. Amen.

O CZŁOWIEKU SZLACHETNYM

Wstęp

W porównaniu z innymi kazaniem, to kazanie-traktat jest dosyć długie. Zgodnie z powszechnie w średniowieczu stosowaną zasadą, komentowane są w nim kolejne słowa motta - w tym wypadku słowa Ewangelii św. Łukasza: "Jeden szlachetny człowiek (1) wyruszył w drogę do dalekiego kraju (2), by posiąść królestwo (3) i powrócił" (5). Osobny, czwarty człon tego schematu, stanowi słowo "jeden", Ten

pięciocłonowy podział ma jednak znaczenie czysto formalne, bo rzeczywisty układ treści kazania zapowiada na początku sam autor. Ma ono trzy części: 1. szlachetność człowieka przysługująca mu z samej natury; 2. Boskość tego, co może osiągnąć przez łaskę; 3. droga prowadząca do Boga. I tego zresztą podziału nie trzyma się ściśle, bo drugi z zapowiedzianych tematów omawia jako ostatni.

Jeśli porównamy ze sobą obydwie części *Liber benedictus*, od razu rzuca się w oczy zasadnicza różnica w sposobie omawiania tematu. W *Księdze Boskich pocieszeń*, podobnie jak z reguły w *Kazaniach*, Eckhart uprawia teologię, którą by można nazwać "odgórną", gdyż punktem wyjścia są tam abstrakcyjne zasady filozoficzne lub życie Boże determinujące wszystko inne. Z tego najwyższego poziomu zniża się kaznodzieja do praktycznych reguł życia duchowego, dochodząc aż do konkretnych spraw codziennego życia. W tym kazaniu tok myślenia jest odwrotny, zupełnie zresztą dla Eckharta nietypowy - normalny natomiast w tego rodzaju literaturze: od praktycznych form życia religijnego człowieka stworzonego na obraz Boży, rozważania Eckharta wznoszą się aż do spekulacji na temat jedności w Bogu i z Bogiem. Przyczynę odstępstwa od przyjętej reguły K. Ruh widzi w przeznaczeniu tego kazania dla królowej Agnieszki, przesłanego jej, według jego hipotezy, w decydującym momencie jej życia, kiedy opuszczała ten świat, by zacząć nowe, na pół zakonne życie w cieniu klasztoru. Nie o takie czy inne konkretne nieszczęścia tu chodzi, ale o ziemskie cierpienie jako takie - problem, którego pełne rozwiązanie człowiek potrafi znaleźć jedynie w Bogu. Praktyczne wskazania na tę nową drogę królowa mogła czerpać z tego właśnie kazania.

Punktem wyjścia są tu uwagi, które można by nazwać teologiczną antropologią. Trzymając się blisko danych Pisma Świętego, Eckhart wysuwa na czoło dwa podstawowe elementy duchowej struktury człowieka. Jest on przede wszystkim obrazem Boga. Człowiek to "rola, której Bóg wszczepił swój obraz i podobieństwo, na której sieje dobre ziarno (...). Tym nasieniem Boskiej natury jest Syn Boży, Słowo Boże". Drugi element, podobnie jak poprzedni powszechnie znany i omawiany w literaturze ascetycznej, to oparte na św. Pawle rozróżnienie człowieka zewnętrznego i wewnętrznego. W tej duchowej sylwetce na uwagę zasługuje też mocne zaakcentowanie zasadniczej, niezniszczalnej szlachetności człowieka wynikającej z jego naturalnego podobieństwa do Boga i wyrażającej się w stałym dążeniu do dobra oraz poznania i pragnienia Absolutu. Eckhart przyrównuje tę naturalną "szlachetność" między innymi do żywej krynicy, która nawet gdyby została przysypana kamieniami, pozostanie żywa i nie można jej zniszczyć całkowicie. Na tej wrodzonej szlachetności człowieka łaska nadbudowuje swoje, nieporównanie doskonalsze dzieło.

W opisie duchowego wznoszenia się człowieka do Boga Eckhart stosuje tu sześciostopniowy schemat zapożyczony od św. Augustyna. Jest to w dziełach kaznodziei jedyne miejsce, gdzie spotykamy się z taką drogą doskonałością, podzieloną na kolejne stopnie. Na ogół nie posługuje się on nawet przyjętym od

Pseudo-Dionizego trójczłonowym schematem drogi oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia, który w XII i XIII wieku był w Europie powszechnie znany. Jak zauważa Ruh, nawet w tym kazaniu *itinerarium* to sprawia wrażenie ciała obcego, bo w przedstawionej nieco dalej perspektywie Jednego zbędne się okazuje wszelkie "pośrednictwo", a zatem i te stopnie we wznoszeniu się duszy do Boga. Postulat wewnętrznej jedności człowieka - ulubiony temat Eckharta - został tutaj, podobnie jak i w *Księdze Boskich pocieszeń*, bardzo mocno podkreślony. Nie licząc się specjalnie z dosłownym sensem komentowanego tekstu, Eckhart zwraca uwagę na rodzajnik nieokreślony *ein* poprzedzający rzeczownik "człowiek" (*ein Mensch*), rozumiejąc go tutaj nie w sensie nieokreśloności, lecz jako "jeden" i taki z tego wyprowadza wniosek: "W różnicy nie znajdujemy ani Jednego, ani bytu, ani spoczynku, ani zadowolenia. Bądź jednym, a potrafisz znaleźć Boga". Ten tak charakterystyczny dla Mistra z Hochheim postulat, wyrażony w ostatnim cytowanym zdaniu, zasługiwałby na to, by go umieścić na początku, jako tytuł całego tego kazania. A ponieważ dzięki wspomnianemu wyżej obrazowi Bożemu, człowiek od samego początku w zarodku realizuje ten postulat jedności, słusznie można go sparafrazować w duchu ontycznej etyki Eckharta i powiedzieć: "Stań się tym, czym jesteś!"

O człowieku szlachetnym

W Ewangelii Chrystus mówi: "Jeden szlachetny człowiek wyruszył w drogę do dalekiego kraju, by posiąść królestwo, i powrócił" (Łk 19, 12). Słowami tymi ukazuje nam szlachetność człowieka w jego naturze, Boskość tego, co może osiągnąć przez łaskę, a nadto jeszcze, w jaki sposób ma do tego dojść. W słowach tych zawarta jest znaczna część treści Pisma Świętego.

Po pierwsze, wiedzieć należy - zresztą to całkiem oczywiste - że człowiek ma w sobie dwie natury: ciało i ducha. Dlatego pewien tekst mówi: kto zna siebie, zna wszystkie stworzenia, są one bowiem albo ciałem, albo duchem. Z tej racji pewne Pismo powiada, że w każdym z nas znajduje się dwóch ludzi: człowiek zewnętrzny i wewnętrzny.

Przez "zewnętrznego" rozumiemy to wszystko, co wprawdzie przylega do duszy, ale otoczone jest ciałem i z nim zmieszane, a ponadto w każdym członku, a więc w oku, uchu, języku, ręce itd., ma wspólne z nim cielesne działanie. Wszystko to Pismo nazywa "człowiekiem starym", "ziemskim", "zewnętrznym", "nieprzyjacielem" i "niewolnikiem".

Drugiego tkwiącego w nas człowieka, "wewnętrznego", Pismo to nazywa "nowym", "niebieskim", "młodo-dym", "szlachetnym" i "przyjacielem". Jego to Chrystus ma na myśli, gdy mówi że "jeden człowiek szlachetny wyruszył w drogę do dalekiego kraju, nabył królestwo i powrócił".

Powinniśmy też wiedzieć, że według św. Hieronima i wszystkich niemal mistrzów, każdy człowiek od chwili przyjścia na świat ma dwa duchy: dobrego, to jest anioła, i złego, to jest diabła. Dobry anioł nieustannie zachęca i nakłania do tego, co dobre, Boskie, cnotliwe, niebiańskie i wieczne. Zły duch natomiast stale zachęca i nakłania człowieka do rzeczy doczesnych, przemijających, przeciwnych cnotcie, złych i diabelskich. Tenże zły duch rozmawia ciągle z człowiekiem zewnętrznym i nim się posługując, potajemnie zastawia pułapki człowiekowi wewnętrznemu, podobnie jak wąż, który się wdał w rozmowę z Ewą, a za jej pośrednictwem z mężczyzną Adamem (por. Rdz 3, 1n). Człowiek wewnętrzny jest Adamem. W duszy mężczyzna jest tym dobrym i nieustannie przynoszącym dobre owoce drzewem, o którym mówi Chrystus (por. Mt 7, 17). Jest on też rolę, której Bóg wszczepił swój obraz i podobieństwo, na której wysiewa dobre ziarno - korzeń wszelkiej mądrości, sztuki, cnót i dobra, nasienie Boskiej natury (2 P 1, 4). Tym ziarnem Boskiej natury jest Syn Boży, Słowo Boże (Łk 8, 11).

Człowiek zewnętrzny to ów zły, nieprzyjaciel, który na tej roli nasiał chwastów (Mt 13, 24n). Św. Paweł mówi o nim: dostrzegam w sobie coś, co mi zawadza i sprzeciwia się temu, co Bóg nakazuje i radzi, co powiedział i nadal mówi w miejscu najwyższym, w głębi mojej duszy (Rz 7, 23). A na innym miejscu taką zanosi skargę: "Nieszczęśliwy ja człowiek! Któż mnie odłączy od tego śmiertelnego ciała?" (Rz 7, 24). A jeszcze gdzie indziej powiada, że duch i ciało w człowieku nieustannie ze sobą walczą. Ciało doradza występki i zło, duch - miłość Bożą, radość, pokój i wszelką cnotę (Ga 5, 17). Kto idzie za duchem oraz żyje według niego i jego rad, ma życie wieczne (Ga 6, 8). Człowiek wewnętrzny to ten, o którym Chrystus mówi: "jeden szlachetny człowiek wyruszył w drogę do dalekiego kraju, aby nabyć królestwo". Jest to dobre drzewo, o którym On powiada, że nieustannie rodzi dobre owoce, nigdy złych, gdyż pragnie Dobra i ku niemu się skłania - ku Dobru istniejącemu w sobie, którego nie dotyka to lub tamto. Człowiek zewnętrzny to złe drzewo, które nie może przynosić dobrych owoców (por. Mt 7, 18).

O szlachetności człowieka wewnętrznego, to jest ducha, i o niegodziwości zewnętrznego, czyli ciała, mówią też mistrzowie pogańscy, Tulliusz i Seneka. Według nich, w każdej duszy rozumnej mieszka Bóg, a Jego ziarno jest w nas. Gdyby ono miało dobrego, mądrego i zapobiegliwego rolnika, dobrze by się rozwijało i wyrastało ku Bogu, do którego należy, a owoc upodabniałby się do Boskiej natury. Z nasienia gruszy wyrasta grusza, z nasienia orzecha - orzech, z nasienia Bożego - Bóg (1 J 3, 9). Ale jeśli się zdarzy, że dobre ziarno ma rolnika głupiego i złego, wtedy wyrosną chwasty, pokryją je i zduszą, tak że nic się nie przebije do światła i nie wyrośnie. Mimo to słynny mistrz, Orygenes, mówi: ponieważ nasienie to sam Bóg posiał, zrodził i wszczepił, może wprawdzie zostać przysłonięte i ukryte, ale nigdy nie zdołamy go zniszczyć i wygasić; żarzy się ono i jaśnieje, świeci i płonie oraz nieustannie kieruje się ku Bogu.

Według św. Augustyna, pierwszy stopień człowieka wewnętrznego sprowadza się do tego, że żyje według wzoru dobrych, świętych ludzi, ale równocześnie chodzi jeszcze przy krzesłach, trzyma się blisko ścian i karmi mlekiem.

Drugi stopień mamy wtedy, gdy ktoś nie tylko spogląda na zewnętrzne przykłady, w tym także na dobrych ludzi, lecz spieszenie mu i pilno do Bożej nauki, rady i mądrości, gdy plecami obraca się do ludzi, a twarzą ku Bogu, schodzi z kolan matki i uśmiecha się do Ojca niebieskiego.

Trzeci stopień pojawia się wówczas, kiedy człowiek coraz bardziej się uniezależnia od matki i coraz dalej od niej odchodzi, kiedy się wyzbywa troski i odrzuca bojaźń - do tego stopnia, że gdyby mógł, nie gorsząc tym innych, czynić zło i niesprawiedliwość, wcale by do tego nie miał ochoty. Miłość i gorliwość tak mocno go wiążą z Bogiem, a On napędza go tak wielką radością, słodyczą i szczęściem, że człowiek taki odczuwa wstręt do wszystkiego co Bogu nierówne i obce.

Na czwartym stopniu człowiek coraz bardziej wzrasta i zakorzenia się w miłości i Bogu, tak że gotów jest stawić czoło wszelkim atakom, pokusom, przeciwnościom i cierpieniom, a czyni to dobrowolnie, ochotnie i z radością.

Na piątym stopniu żyje sam w sobie pod każdym względem ukojony i spoczywa, niczym nie poruszany, w przelewającym się bogactwie najwyższej, niewymownej Mądrości.

Szósty stopień osiąga wówczas, kiedy Boża wieczność wyzwoli go z poprzedniej formy i przekształci, doprowadzi do pełnego, doskonałego zapomnienia życia przemijającego i doczesnego oraz pociągnie do Bożego Obrazu i według niego ukształtuje, tak że się stanie dzieckiem Bożym. Dalszych stopni już nie ma; wyżej panuje wieczny spokój i szczęśliwość, bo celem ostatecznym nowego, wewnętrznego człowieka jest życie wieczne.

Dla wewnętrznego, szlachetnego człowieka, tego w którym zostało posiane ziarno Boże i wyrażony Boży obraz, słynny mistrz, Orygenes znalazł porównanie obrazujące, w jaki sposób to ziarno i obraz Bożej natury i Bożej istoty, Syn Boży, ukazuje się i odbija w naszej świadomości, ale zarazem co pewien czas się skrywa. Powiada mianowicie, że Obraz Boży, Syn Boży, jest w głębi duszy jakby żywą krynica. Jeśli ktoś jednak narzuci na nią ziemi, to znaczy ziemskiej pożądlivosti, ta przesłoni ją i zakryje do tego stopnia, że nie można jej w ogóle rozpoznać ani zauważyć. Niemniej krynica ta pozostaje żywa, i jeśli się usunie narzuconą na nią z zewnątrz ziemię, ukazuje się na powrót i można ją dostrzec. Mówi on nadto, że prawda ta zarysowuje się już w Pierwszej Księdze Mojżeszowej, która opowiada, jak Abraham dokopał się na swojej roli źródła żywej wody, ale zli ludzie zasypali je ziemią. Kiedy jednak potem ziemię usunięto, źródła żywej wody znowu się stały widoczne (Rdz 26, 14n).

Można się tu posłużyć innym jeszcze porównaniem: słońce świeci wprawdzie bez przerwy, kiedy jednak między nami i nim znajdzie się chmura lub mgła, nie widzimy jego blasku. Podobnie dzieje się, kiedy oko jest chore, osłabione lub przesłonięte - również wtedy nie dostrzega światła. Sam posługiwałem się innym jeszcze trafnym porównaniem. Kiedy mianowicie mistrz rzeźbi obraz w drewnie lub kamieniu, nie wtłacza go w drewno, lecz odcina wióry, które go przesłaniały i ukrywały, nie dodaje niczego drewnu, lecz ściąga i usuwa z niego przesłonę lub rdzę, a wtedy zaczyna błyszczeć, to co one zakrywały. Jest to ten skarb, który - jak Chrystus opowiada w Ewangelii - spoczywał ukryty w ziemi (Mt 13,44).

Św. Augustyn mówi: kiedy w człowieku cała jego dusza jest skierowana ku wieczności, ku Bogu, wtedy Obraz Boży jaśnieje i świeci, ale gdy się zwraca na zewnątrz, choćby do zewnętrznych uczynków cnót, Obraz ten na powrót całkowicie się skrywa. Takie właśnie mają słowa św. Pawła, gdy mówi, że kobiety mają głowę nakrytą, a mężczyźni odsłoniętą (1 Kor 11, 4n). Dlatego też: wszystko co w duszy zwraca się ku dołowi, od tego ku czemu się kieruje, otrzymuje zasłonę, welon; to natomiast co się w niej wznosi ku górze, stanowi czysty obraz Boga, Jego czyste, nieprzesłonięte narodzenie w odsłoniętej duszy. O szlachetnym człowieku, o tym jak Boży Obraz, narodzenie Boga, nasienie Boskiej natury nigdy w nas nie ulega zniszczeniu, choć może być zakryty, mówi w Psalterzu król Dawid: choć człowieka powala nieraz nicość, ból i udręczenie, nadal pozostaje w Obrazie Bożym, a Obraz w nim (por. Ps 4, 2n). Prawdziwe światło świeci w ciemnościach, chociaż go nie dostrzegamy (por. J 1, 5).

"Nie zważajcie, zem śniada - mówi Księga miłości " - mimo to jestem piękna i kształtna. Ale słońce odebrało mi barwy" (Pnp 1, 6). Przez "słońce" rozumieć należy światło tego świata, zatem tekst ten mówi nam, że nawet najwyższe i najlepsze rzeczy, jeżeli są stworzone i uczynione, przysłaniają w nas i przyciemniają Obraz Boży. "Usuńcie tylko ze srebra rdzę - mówi Salomon - a rozblśnie i zajaśnieje to najczystsze ze wszystkich naczyń" (Prz 25, 4), to jest Obraz, Syn Boży w duszy. I to właśnie chce nam powiedzieć Chrystus w słowach: "jeden szlachetny człowiek wyruszył". Bo jeśli człowiek: naprawdę chce przyjąć Syna i Nim się stać, musi wyjść z wszystkich obrazów i ze siebie samego oraz stać się temu wszystkiemu daleki i niepodobny - inaczej nie znajdzie się na łonie i w sercu Ojca.

Bogu obce jest wszelkie pośrednictwo. "Jestem Pierwszy i Ostatni" - mówi On (Ap 22, 13). Zróznicowania nie ma ani w Bożej naturze, ani w Osobach rozpatrywanych w jedności natury. Naturę Bożą stanowi jedność, każda zaś Osoba też stanowi jedno - to samo, którym jest natura. Różnica między istnieniem i istotą bywa pojmowana jako jedno, nim też ona jest w rzeczywistości. To Jedno otrzymuje, posiada i stanowi różnicę, dopiero wówczas gdy wyjdzie ze siebie. Dlatego: Boga znajdujemy w jednym, jednym też stać się musi, kto chce Go znaleźć. "Jeden człowiek wyruszył" - mówi Chrystus. W różnicy nie znajdujemy ani jednego, ani bytu, ani Boga, ani spoczynku, ani szczęśliwości, ani zadowolenia.

Bądź jednym, a potrafisz znaleźć Boga. Zaiste, gdybyś był prawdziwie jednym, pozostałbyś nim nawet w wielości, gdyż ta stałaby ci się jednym i nie mogłaby stanowić żadnej dla ciebie przeszkody. Jedno pozostaje jednym zarówno w milionie, jak i w czterech kamieniach, a milion jest tak samo prostą liczbą jak cztery.

Pewien mistrz pogański powiada, że Jedno narodziło się z najwyższego Boga. Jego właściwością jest stanowić jedno z Jednym. Kto go szuka poniżej Boga, zwodzi samego siebie. Po czwarte, mówi tenże mistrz, najprawdziwsza przyjaźń łączy Jedno z dziewicami lub pannami - zgodnie ze słowami św. Pawła: "Jako czyste dziewice powierzyłem was i zaślubiłem Jednemu" (2 Kor 11, 2). Taki sam powinien być człowiek, bo Pan mówi: "Jeden człowiek wyruszył".

"Człowiek", we właściwym tego słowa znaczeniu w jego łacińskim brzmieniu znaczy po pierwsze: ten kto ze wszystkim czym jest i co do niego należy, skłania się przed Bogiem, Jego słucha i ku Niemu wznosi oczy, nie patrzy zaś na swoje, które widzi za sobą, pod sobą i obok siebie. Na tym polega pełna i prawdziwa pokora. Nazwę tę ma on od ziemi. O tym dłużej nie będę tu mówił. Ale to słowo "człowiek" znaczy też coś, co się wznosi ponad naturę, czas i ponad wszystko, co z nim jest związane lub ma jego smak - a to samo dotyczy przestrzeni i materii. "Człowiek" ten nadto nie ma w pewnym sensie nic wspólnego z niczym, to znaczy że nie ma wspólnego kształtu ani podobieństwa z tym lub tamtym i nic nie wie o nicości - do tego stopnia, że nic w nim nie można z niej znaleźć ani dostrzec i tak jest od niej wolny, że pozostają w nim tylko czyste życie, byt, prawda i dobro. Taki właśnie jest "człowiekiem szlachetnym" --zaiste, nie można tu nic dodać ni ująć.

Ale istnieją inne jeszcze wyjaśnienia i nauki związane z człowiekiem, którego Chrystus nazywa "szlachetnym". Trzeba mianowicie wiedzieć, że ci którzy poznają Boga bez zasłony, wraz z Nim poznają stworzenia. Bo poznanie jest światłem duszy, a wszyscy pragną go z samej natury, gdyż dobre jest poznanie nawet złych rzeczy. Otóż mistrzowie mówią: gdy poznajemy stworzenia w ich własnej istocie, zwie się to poznaniem wiecznym; widzimy tu stworzenia w różnorodnych obrazach. Kiedy natomiast poznajemy je w Bogu, mamy tzw. poznanie poranne; tutaj widzimy je wolne od różnicowań, obrazów i podobieństwa, w Jednym, którym jest sam Bóg. Również to oznacza "człowieka szlachetnego". Chrystus powiedział o nim: "Jeden szlachetny człowiek wyruszył" - "szlachetny", ponieważ stanowi jedno, w jakim poznaje Boga i stworzenia.

Określenie "człowiek szlachetny" ma jeszcze inne znaczenie, spróbuję wam je teraz wyjaśnić. Posłuchajcie. Kiedy człowiek - jego dusza i duch - wpatruje się w Boga, jest wtedy świadom tego i poznaje siebie jako poznającego, innymi słowy poznaje, że widzi i poznaje Boga. Otóż niektórym ludziom wydawało się - a ma to zresztą wszelkie pozory wiarygodności - że kwiatem i rdzeniem szczęśliwości jest to poznanie, dzięki któremu duch wie, że poznaje Boga. Gdyby bowiem moim udziałem stała się wszelka możliwa rozkosz, ale nie byłbym jej świadom, cóż by

mi to pomogło i na cóż by mi się ona zdała? Ja jednak twierdzę z całym przekonaniem, że tak nie jest. Bez tej wiedzy dusza nie byłaby szczęśliwa, to prawda, ale sama szczęśliwość polega na czymś, innym. Pierwszą podstawą szczęśliwości duszy jest bezpośrednie widzenie Boga. Z niego bierze ona swój byt i życie. Wszystko czym jest, czerpie z głębi Boga i obce jej są wtedy całkowicie poznanie, miłość i cokolwiek innego. Spowija ją głęboka cisza, istnieje dla niej tylko i wyłącznie byt Boży. Poza bytem i Bogiem nie wie wtedy o niczym. To, iż wie i ma świadomość, że Boga widzi, poznaje i kocha, w porządku natury oznacza wyjście z pierwszego i zwrócenie się ku niemu aktem refleksji; bo ten tylko poznaje siebie jako białego, kto rzeczywiście nim jest. Dlatego też kto poznaje siebie jako białego, ten się opiera i buduje na bieli, ale źródłem jego poznania (siebie jako białego) nie jest wprost, nieświadomie i bezpośrednio barwa. Poznanie barwy, wiedzę o niej, czerpie on z tego, co jest białe, nie zaś wyłącznie, z barwy w niej samej. Poznanie to i wiedzę czerpie raczej od zabarwionego przedmiotu, w tym wypadku od białego; poznaje siebie jako białego. Białe jest czymś znacznie mniej istotnym i bardziej zewnętrznym niż biała rzecz. Ściana i fundament, na którym się ona wspiera, to dwie zupełnie różne rzeczy.

Mistrzowie mówią, że oko za pomocą jednej władzy widzi, a dzięki drugiej poznaje, że widzi. Źródłem pierwszego poznania (to jest samego widzenia) nie jest zabarwiona rzecz, lecz wyłącznie barwa i nie ma żadnego znaczenia, czy tą rzeczą jest kamień czy drewno, człowiek czy anioł; istotne, żeby miała ona jakąś barwę.

Tak samo, powiadam, człowiek szlachetny otrzymuje cały swój byt, życie i szczęśliwość wyłącznie od Boga, z Niego i w Nim - nie zaś z poznawania Boga, widzenia, miłowania itd. Jakże więc trafne okazują się słowa Chrystusa o życiu wiecznym, gdy mówi, że polega ono na "poznawaniu Boga jako jednego i prawdziwego" (J 17, 3), nie zaś na poznawaniu, że Go poznajemy. Jakże zresztą mógłby człowiek poznawać siebie jako "poznającego Boga" - on, który nie zna siebie samego? Bo kiedy człowiek jest szczęśliwy, kiedy się znajduje w samym korzeniu i głębi szczęśliwości, wówczas nie poznaje siebie samego ani żadnej innej rzeczy, lecz tylko samego Boga. Gdy zaś dusza wie, że Go poznaje, wówczas ma poznanie i Boga, i siebie samej.

Ale jak wyjaśniłem wyżej, władza, dzięki której człowiek widzi, nie jest tą, za pomocą której wie i poznaje, że widzi. Teraz, na ziemi, władza, za pomocą której wiemy i poznajemy, że widzimy, jest bez wątpienia szlachetniejsza i wyższa od tej, dzięki której widzimy, natura bowiem rozpoczyna swe działanie od rzeczy najmniejszych, podczas gdy Bóg - przeciwnie, od najdoskonalszych. Natura wywodzi człowieka z dziecka, a kurę z jaja, Bóg natomiast tworzy człowieka przed dzieckiem, a kurę przed jajem. Wpierw też natura czyni drewno ciepłym i gorącym, a dopiero potem pojawia się natura ognia. Bóg postępuje inaczej: najpierw daje każdemu stworzeniu byt, a dopiero później - poza czasem, choć w czasie - daje z

osobna wszystko, co z nim związane. Podobnie też, najpierw udziela Ducha Świętego, a dopiero potem Jego darów.

Tak więc, według mnie, nie ma szczęśliwości, jeżeli człowiek nie wie i nie jest świadom tego, że widzi i poznaje Boga, ale nie daj Boże, żeby na tym się ona miała zasadzać! Jeśli to komuś innemu wystarcza, niech to zachowa dla siebie, ale mnie oszczędźcie tego! Żar ognia i sam jego byt są w naturze czymś zupełnie różnym i jedno jest bardzo odległe od drugiego, choć stykają się ze sobą w czasie i przestrzeni. Widzenie Boże i nasze też są sobie niepodobne i od siebie odległe.

Dlatego słusznie Chrystus powiedział, że "jeden szlachetny człowiek wyruszył w drogę do dalekiego kraju, by pojąć królestwo, i powrócił". Bo człowiek musi być w sobie jednością, szukać tego jednego w sobie i w Jednym oraz w Nim otrzymywać - to znaczy: widzieć tylko Boga. Orsz: "powrócić" - to znaczy widzieć i poznawać, że poznaje i zna Boga.

Wszystko co wyżej zostało powiedziane, zapowiedział już prorok Ezechiel w tych słowach: "Orzeł potężny, o rozłożystych skrzydłach i długich członkach pokrytych różnymi piórami, przyleciał na czystą górę i wydobył szpik, to jest rdzeń z najwyższego drzewa, zerwał jego wierzchołek pokryty listowiem i zniósł na dół" (17, 3). Co Chrystus zwie szlachetnym człowiekiem, prorok nazywa wielkim orłem. A któż jest szlachetniejszy nadd tego, kto się narodził z najwyższego i najlepszego, co tylko może mieć stworzenie, a zarazem z największej głębi Bożej natury, z jej pustkowie? U proroka Ozeasza Pan mówi: "Wywiodę duszę na pustkowie i tam będę Jej mówił do serca" (2, 16). Jedno z Jednym, jedno z Jednego, jedno w Jednym i w jednym Jedno na wieki. Amen.

O Odosobnieniu

Wstęp

Nieco dłuższy od poprzedniego, i ten traktat jest niewielkich rozmiarów i również mógłby uchodzić za jedno z *Kazań* - tym bardziej że łączy go z nimi podobna treść. W przekazach archiwalnych nigdy jednak nie pojawiał się w zbiorach *Kazań*, lecz zawsze jako odrębne dzieło. Różni się też od nich formą literacką i te fakty zdecydowały, że wydawca niemieckich dzieł Eckharta, Josef Quint, w wydaniu stuttgarckim włączył je nie do *Kazań*, lecz do traktatów. W małym wydaniu z 1959 roku został on zamieszczony - przypuszczalnie ze względu na pewne wahania co do jego autentyczności, trwające zresztą do dziś.

Zachował się on mianowicie w licznych, bo ponad trzydziestu rękopisach, ale w żadnym z nich nie pojawia się imię autora i to stanowi główne źródło wspomnianych wątpliwości. Włączenie go przez Josefa Quinta do niemieckich traktatów Eckharta, inny mediewista, K. Ruh, określił mianem "adopcji", ponieważ argumenty przez niego przytaczane za autentycznością nie wydawały mu się całkowicie przekonujące. Lojalnie zaznacza jednak, że również argumenty za nieautentycznością tego traktatu nie mają charakteru rozstrzygającego, wobec czego można w tym wypadku mówić tylko o jakiejś "ograniczonej autentyczności". Od strony treści właściwie nie ma prawie ani jednej myśli, której nie dałoby się odnaleźć w innych dziełach tego Mistrza albo która by była sprzeczna z jego wypowiedziami. Dotyczy to zwłaszcza centralnego zagadnienia, zapowiedzianego w tytule tematu, odosobnienia - najdoskonalszej cnoty człowieka, a zarazem sposobu bycia samego Boga. W niemieckich *Kazaniach* jest on, można powiedzieć, wszechobecny. Wprawdzie sam ten termin nie występuje w nich zbyt często ani w formie abstrakcyjnej (odosobnienie), ani przymiotnikowej, np. "człowiek odosobniony" (der abgeschiedene Mensch), ciągle się pojawiają jednak liczne terminy równoważne lub bliskoznaczne.

K. Ruh zwraca natomiast uwagę na nietypową dla Eckharta niespoistość układu treści oraz - w kilku wypadkach - obcą mu terminologię. Biorąc pod uwagę ten stan rzeczy, stawia on następującą hipotezę: Eckhart zebrał myśli i sformułowania do tematu odosobnienia, sam jednak nie zdążył napisać zamierzonego traktatu *in extenso*; zrobił to ktoś inny, już po jego śmierci. Hipoteza taka odpowiadałaby ogólnemu przekonaniu historyków, zgodnie z którym traktat ten należy do ostatnich pism Mistrza z Hochheim. Naszkicował go on, być może, już na łożu śmierci w Awinionie, gdzie oczekiwał wyroku trybunału papieskiego. Nic nie wskazuje na to, żeby dziełko to miała w swych rękach inkwizycja.

Mimo wspomnianej wyżej pewnej niespójności tego traktatu, bez trudności można w nim wyodrębnić sześć kolejnych punktów, w których autor z różnych stron ukazuje istotę i przymioty odosobnienia. Jest ono najwznioślejszą i najlepszą ze wszystkich cnót, przewyższa doskonałością nawet miłość i pokorę. Wynika to przede wszystkim z tego, że wszystkie inne cnoty zmuszają człowieka do wychodzenia z siebie i zwracania się do rzeczy zewnętrznych, to natomiast bliskie jest nicości i skłania go do pozostawania w sobie. Istotą odosobnienia stanowi nieporuszone, upodabniające do Boga trwanie ducha w sobie samym w każdej sytuacji. Tu następuje dłuższy wywód na temat Bożej niezmienności, ukazanej w powiązaniu z naszymi, zanoszonymi w czasie modłami. Aby lepiej naświetlić odosobnienie, jak też rozwiązać nasuwające się trudności, Eckhart przedstawia jako doskonałe wzory do naśladowania odosobnienie Chrystusa i Maryi, posługując się przy tym rozróżnieniem człowieka zewnętrznego i wewnętrznego. Przedmiotem odosobnienia nie jest "to lub tamto" - zwrot używany przez Eckharta na oznaczenie bytów szczegółowych i przygodnych - lecz nicość, która się równa w tym przypadku całkowitej gotowości przyjęcia Boga. Tu właśnie znajdujemy

porównanie z zupełnie czystą tablicą, na której można wszystko napisać. Wynika stąd, że modlitwa odosobnionego serca nie może być prośbą o dobra szczegółowe, lecz stanowi upodobnienie się do Boga - najwyższego Odosobnienia. Eckhart kończy swe rozważania uwagami o cierpieniu i rodzajach pociech, jakie najbardziej odpowiadają człowiekowi.

Mimo znaczącej roli pojęcia odosobnienia, jakie ono pełni w niemieckich pismach Eckharta, mimo jego częstego występowania w *Kazaniach*, a nawet poświęcenia jego omówieniu całego jednego traktatu, nie jest wcale łatwą rzeczą dokładne ustalenie jego treści. Jedną z przyczyn tej trudności stanowi nowość samego terminu. Dużo miejsca tej sprawie poświęca w przypisach do tego traktatu Quint. Jak dowiodły przeprowadzone badania historyczne, wyrażenie *abegescheidenheit* w ogóle nie występowało w słownikach języków niemieckiego i niderlandzkiego epoki przedmystycznej. Nasuwa się zatem wniosek, że ukuł go sam Eckhart - przynajmniej w sensie specyficznie mistycznym, a od niego przejęli go jego uczniowie, zwłaszcza Suzo i Tauler. Nie występował on przed Eckhartem, nie posługiwał się nim też późniejszy o jedno pokolenie mistyk, Jan Ruysbroeck.

Eckhart nie tylko wprowadził ten termin do piśmiennictwa religijnego, ale co ważniejsze, szeroko rozbudował temat odosobnienia, tworząc z niego podwaliny swej doktryny mistycznej. H. Piesch tak o tym pisze: "Spuścizna pozostawiona przez niego pielgrzymującym na drodze do doskonałości jest najprostsza z możliwych. Można ją w gruncie rzeczy sprowadzić do jednego postulatu, którego treść przenika i obejmuje całą pełnię i różnorodność, całe bogactwo przejawów i rozwoju miłości Boga u początkujących, zaawansowanych i doskonałych. Nazywa się on odosobnienie!"

Istotnym momentem dla zrozumienia treści tego terminu jest podkreślenie, że mimo jego negatywnej formy, oznaczona przezeń treść nie ogranicza się do ogołocenia się i oderwania od stworzeń i samego siebie, lecz obejmuje również pozytywne zwrócenie się do Boga, stanowiące niezbędny warunek mistycznego z Nim zjednoczenia. A oto inna ważna cecha, której także nie wolno przeoczyć: odosobnienie zawiera nie tylko postulaty natury etyczno-mistycznej, ale - cecha znamienne dla Eckharta, mistyka spekulatywnego - również teoriopoznawczy postulat: oderwanie się najwyższej części umysłu w jego działaniu od czasu i przestrzeni oraz skierowanie go ku "jedynemu Jednemu" Bóstwa.

Zresztą nawet ograniczone wyłącznie do płaszczyzny moralno-ascetycznej, odosobnienie nie oznaczałoby całkowitej abnegacji, lecz tylko wyzbycie się egoistycznej postawy "zawłaszczania", to jest posiadania *mit Eigenschaft*, występującego w różnych formach relacji człowieka do rzeczywistości, z których najważniejsze określone są kategoriami: wiedzieć, chcieć i mieć. Z wszystkich niewłaściwych postaci przywiązania się do dóbr materialnych i duchowych (z wszystkich "obrazów" i "form", jak w *Kazaniach* często mówi Eckhart) należy się ogołocić do tego stopnia, żeby człowiek był równie wolny (pusty, ubogi, czysty,

dziewiczy to u Eckharta niemal synonimy) jak wówczas, gdy istniał tylko w myśli Bożej. Jak słusznie zwraca uwagę ten radykalizm w postulowaniu oderwania się ma solidne zakorzenie w tradycji filozoficznej, sięgającej Arystotelesa, a mianowicie w jego nauce o niemożności dwóch form przeciwstawnych w tym samym podmiocie. Transponując tę zasadę ontologiczną na płaszczyznę ascetyczno-mistyczną Eckhart uczy, że z człowieka musi wyjść stworzenie po to, by mógł wejść Bóg, któremu właściwe jest działanie w nicości.

W swej warstwie pozytywnej "odosobnienie" oznacza nową wobec rzeczywistości, nowy sposób bycia w świecie. Bo "nic nie mieć - znaczy mieć wszystko", jak czytamy w *Kazaniu 15*. Człowieka odosobnionego cechuje nieugiętość woli w reagowaniu na czynniki zewnętrzne, swoista obojętność wobec stworzeń i wydarzeń, bliska w swej treści nie postawie stoickiej, lecz późniejszej ignacjańskiej *indifferentia*. Człowiek taki pozwala też wszystkim rzeczom być tym, czym są. Do tego eckhartiańskiego postulatu *Seinlassen* nawiązywali w XX wieku Husserl i Heidegger.

W samym człowieku odosobnienie oznacza wewnętrzną Wolność i powoduje niczym nie skrepowane otwarcie się na rzeczywistość. Konsekwencją tej wolności jest radość - wątek stale powracający w spekulatywnej i z pozoru zimnej mistyce Eckharta. Nadrzedną funkcją odosobnienia jest zwrócenie człowieka ku Bogu, przejście (*Durchbruch*) od wielości rzeczy do Jednego i dokonujące się w duszy zjednoczenie z Bóstwem. Bóg jest zresztą głównym analogonem odosobnienia. Traktat ten Eckhart kończy przecież taką oto prośbą: "Niech nam wszystkim najwyższe Odosobnienie, to jest sam Bóg dopomoże to osiągnąć". W Nim odosobnienie kojarzy się najczęściej z transcendencją, a biblijnego odpowiednika tego terminu należałoby szukać zapewne w Jego świętości.

W związku z tym treściowym bogactwem pojęcia odosobnienia, wydaje się rzeczą niemal niemożliwą znalezienie jakiegoś adekwatnego terminu polskiego oddającego tę zróżnicowaną treść. Wszystkie nasuwające się tu słowa, na przykład "oddzielenie", "odłączenie", "ogołocenie", "wyrzeczenie", zdają się podkreślać zbyt wyłącznie elementy negatywne tego pojęcia. Tę samą słabość zdradza zresztą, przyjęty już w przekładzie Kazań Eckharta, termin, odosobnienie". Za jego wyborem przemawiać może ciekawy szczegół historyczny. Otóż przez długi czas za autora traktatu *O odosobnieniu* uważano patrona Szwajcarii, św. Mikołaja z Flüe, który w poszukiwaniu doskonałości pozostawił rodzinę i wiódł w odosobnieniu życie pustelnicze w Ranft. W przypisywanym mu dziełku widziano właśnie przewodnik dla pustelników - ludzi "odosobnionych". Łatwość urabiania od "odosobnienia" form przymiotnikowej i czasownikowej była inną przyczyną, która zadecydowała o wyborze tego właśnie terminu.

O odosobnieniu

Przeczytałem wiele pism, zarówno mistrzów pogańskich, jak też proroków Starego i Nowego Testamentu, uważnie i z wielką gorliwością poszukując najwznioślejszej i najlepszej cnoty, za pomocą której człowiek by mógł najmocniej i najściślej się związać z Bogiem, przez łaskę stać się tym, czym On jest z natury, oraz osiągnąć największe podobieństwo do tego obrazu, jakim był w Nim i w którym przed stworzeniem świata, nie istniała między nim a Bogiem żadna różnica. A kiedy tak zgłębiam wszystkie pisma, jak tylko pozwala mi na to mój rozum i jego zdolności poznawcze, nie znajduję niczego lepszego nad czyste odosobnienie. To wznosi się ponad wszystko, gdyż każda inna cnota ma jakieś odniesienie do stworzeń, podczas gdy odosobnienie jest od nich wszystkich oddzielone. Dlatego Chrystus powiedział do Marty: *Unum est necessarium* (Łk 10, 42), co znaczy: Marto, kto chce być wolny od troski i czysty, musi mieć jedno, to jest odosobnienie.

Mistrzowie nie szczędzą najwyższych pochwał miłości. Tak postępuje, na przykład, św. Paweł, gdy mówi: "Cokolwiek bym czynił, jeśli nie mam miłości, niczym jestem" (por. I Kor 13, 1). Ja natomiast ponad wszelką miłość sławię odosobnienie. Po pierwsze, ponieważ w miłości najlepsze jest to, że przymusza mnie ona do miłowania Boga, odosobnienie natomiast Jego zmusza do kochania mnie. A przecież przymuszanie Boga do mnie należy o wiele wyżej cenić aniżeli przymuszanie mnie do Boga - z tej mianowicie racji, że Bóg może głębiej wejść we mnie i ściślej się ze mną zjednoczyć, niż ja mógłbym z Nim. Że zaś odosobnienie przymusza Boga do mnie, wynika to stąd, że każda rzecz pragnie się znaleźć na swoim, z natury jej właściwym miejscu. Właściwym zaś i naturalnym miejscem Boga są jedność i czystość - tych zaś miejscem jest odosobnienie. Dlatego Bóg musi się oddać sercu odosobnionemu. Odosobnienie wynoszę nad miłość dlatego też, że ta nakłania mnie do znoszenia wszystkiego ze względu na Boga, odosobnienie natomiast daje mi zdolność przyjmowania samego tylko Boga. Otóż ze zdolności przyjmowania wyłącznie Jego płynie korzyść znacznie większa aniżeli ze znoszenia wszystkiego ze względu na Niego. W cierpieniu bowiem zawiera się jeszcze jakieś odniesienie człowieka do stworzeń, one są przecież jego źródłem, odosobnienie natomiast jest od nich wszystkich całkowicie oddzielone. Że zaś odosobnienie ma zdolność przyjmowania wyłącznie Boga, wykażę to w następujący sposób:

Nic nie może zostać przyjęte, jeżeli nie istnieje przyjmujący podmiot. Otóż odosobnienie jest tak bardzo bliskie nicości, że poza Bogiem nie ma nic tak subtelnego, żeby w nim mogło przebywać. On jeden jest tak prosty i subtelny, że może przebywać w sercu odosobnionym. Z tej racji odosobnienie nie może niczego przyjąć poza Bogiem.

Również pokorę mistrzowie wystawiają ponad wiele innych cnót. Ja natomiast ponad największą pokorę stawiam odosobnienie, z tej racji mianowicie, że pokora może istnieć bez odosobnienia, doskonałe odosobnienie natomiast nie może istnieć bez doskonałej pokory, ponieważ taka pokora zmierza do unicestwienia własnego "Ja". Odosobnienie zaś dotyka tak blisko nicości, że między doskonałym

odosobnieniem a nią nic się nie może znaleźć. Stąd doskonałe odosobnienie nie jest możliwe bez pokory - a przecież dwie cnoty zawsze są lepsze niż jedna. Drugą przyczyną, dla której nad pokorę wynoszę odosobnienie, jest to, że doskonała pokora unia się przed wszystkimi stworzeniami, a w uniżeniu tym człowiek wychodzi z siebie samego i kieruje się ku stworzeniom; odosobnienie natomiast trwa samo w sobie. Żadne zaś, najszlachetniejsze nawet wyjście nie potrafi dorównać szlachetnością pozostawaniu w sobie. Dlatego prorok Dawid mówi: *Omnis gloria eius filiae regis ab intus*, to znaczy: "Wszelka chwała tej córki królewskiej płynie z jej wnętrza" (Ps 45, 14). Doskonałe odosobnienie wyklucza wszelkie odniesienia do stworzeń, zarówno w sensie uniżania się przed nimi, jak i wywyższania się nad nie; nie pragnie ono być pod czymś ani nad czymś, chce istnieć samo z siebie i nie być przedmiotem niczyjej miłości ani udręki, nie pragnie równości ani nierówności z żadnym stworzeniem, nie chce tego i tamtego, chce tylko być, nic poza tym. Ale nie chce być tym lub tamtym, bo kto chce być tym lub tamtym, ten chce być czymś, odosobnienie natomiast chce być niczym. Dlatego pozostawia w spokoju wszystkie rzeczy.

Ale tutaj mógłby ktoś zauważyć: Matka Najświętsza miała przecież wszystkie cnoty w najdoskonalszy sposób, zatem musiało w Niej być również doskonałe odosobnienie. Otóż jeżeli odosobnienie przewyższa pokorę, dlaczego nie chlubiła się odosobnieniem, lecz pokorą, w tych mianowicie słowach: *Quia respexit dominus humilitatem ancillae suae*, to znaczy: "Wejrzał na pokorę swej służebnicy" (Łk 1, 48). Dlaczegoż nie powiedziała: "Wejrzał na odosobnienie swej służebnicy"? Na to dam następującą odpowiedź: jeżeli w ogóle można mówić o cnotach Boga, w Nim są zarówno odosobnienie jak pokora. Wiedz, że pełna miłości pokora kazała Bogu zniżyć się do ludzkiej natury, podczas gdy Jego odosobnienie trwało niezmiennie w sobie samym, kiedy się stał człowiekiem, tak samo jak wtedy gdy stwarzał niebo i ziemię, co potem ci jeszcze objaśnię. A ponieważ Pan, kiedy miał się stać człowiekiem, trwał niezmiennie w swym odosobnieniu, Maryja dobrze wiedziała, że tego samego oczekiwał również od Niej i że patrzył w tej sprawie nie na Jej odosobnienie, lecz na pokorę. Dlatego trwała nieporuszona w swym odosobnieniu, nim się natomiast nie chlubiła, lecz pokorą. A jeśliby o swym odosobnieniu wspomniała choćby tylko jednym słowem, gdyby na przykład, powiedziała: "Wejrzał na me odosobnienie", uległoby ono zakłóceniu i nie byłoby już całkowite ani doskonałe, bo nastąpiłoby tu wyjście z siebie. Każde zaś, najmniejsze nawet, wyjście z siebie musi pozostawić jakąś skazę na odosobnieniu. Widzisz zatem przyczynę, dla której Maryja nie chlubiła się swym odosobnieniem, lecz pokorą. Dlatego też prorok mówi: *Audiam, quid loquatur in me Dominus Deus* (Ps 85, 9), to znaczy: "Zamilknę i będę słuchał, co we mnie mówi mój Bóg i mój Pan" - tak jakby chciał powiedzieć: "Jeśli Bóg chce do mnie mówić, niech wejdzie do mego wnętrza, bo ja nie wyjdę".

Odosobnienie wynoszę nawet ponad miłosierdzie, to bowiem polega na sprowadzającym do serca smutek wychodzeniu z siebie i zbliżaniu się do

ułomności drugiego. Odosobnienie wolne jest od tego, pozostaje w sobie samym i nic go nie może zasmucić. Bo dopóki coś może człowieka zasmucić, jego postawa nie jest właściwa. Krótko mówiąc: gdy przyglądam się wszystkim cnotom, żadna nie wydaje mi się tak wolna od skazy, żadna też tak nie wiąże z Bogiem, jak odosobnienie.

Mistrz imieniem Awicenna mówi: szlachetność ducha odosobnionego jest tak wielka, że wszystko co widzi, jest prawdziwe, wszystko czego pragnie, spełnia się, a wszelkie jego polecenia muszą zostać posłusznie wykonane. Tego zaś bądź pewny: gdy duch wolny trwa w należytych odosobnieniu, wtedy zawsze zniewala Boga do swego bytu, a gdyby mógł istnieć bez form i przypadłości, otrzymałby własny byt Boga. Tego jednak On nie może dać nikomu poza sobą samym, dlatego duchowi odosobnionemu nie może uczynić nic więcej nad danie mu siebie samego. A człowiek, który w ten sposób trwa w pełnym odosobnieniu, zostanie uniesiony aż do wieczności, do tego stopnia, że odtąd nie będzie go mogła poruszyć żadna rzecz doczesna, nie będzie odczuwał nic cielesnego, będzie jakby umarły dla całego świata, bo nic co ziemskie mu nie smakuje. To miał na myśli św. Paweł, gdy mówił: "Żyję, a przecież to nie ja żyję, żyje we mnie Chrystus" (Ga 2, 20).

Możesz teraz zapytać: czymże ono jest, to tak szlachetne samo w sobie odosobnienie? Otóż wiedz, że prawdziwe odosobnienie nie jest niczym innym jak nieporuszonym trwaniem ducha w doli i niedoli, w czci, hańbie i wstydzie - na podobieństwo góry z ołowiu, której nie może poruszyć słaby wiatr. To nieporuszone odosobnienie najbardziej upodabnia człowieka do Boga. Ono właśnie sprawia, że jest Bogiem, ono też stanowi źródło Jego czystości, prostoty i niezmienności. Stąd żeby człowiek stał się podobny do Boga (jeśli w ogóle wolno mówić o podobieństwie stworzenia do Niego!), musi się to dokonać za pomocą odosobnienia. Ono bowiem prowadzi człowieka do czystości, od niej do prostoty, z tej zaś do niezmienności, a te przymioty są podstawą podobieństwa między Bogiem a człowiekiem. Podobieństwo to musi się jednak realizować w łasce, ta bowiem odrywa człowieka od rzeczy doczesnych i oczyszcza od wszystkich przemijających. Wiedz zaś, że gdzie nie ma stworzeń, tam jest pełno Boga, a gdzie pełno stworzeń, tam Go nie ma.

Wiedzieć też powinieneś, że w tym nieporuszonym odosobnieniu Bóg trwał od wieków i trwa nadal. A kiedy stwarzał niebo i ziemię, Jego nieporuszone odosobnienie dotknęło to tak mało, jakby się nigdy nie pojawiło żadne stworzenie. Powiem więcej: wszystkie modlitwy i dobre uczynki, które by człowiek pełnił w doczesności, tak mało poruszają Boże odosobnienie, jakby ani jedno z nich nie zaistniało w czasie. Boga nigdy nie czynią one łaskawszym lub przychylniejszym dla człowieka i jest tak, jakby on nie odmówił ani jednej modlitwy i nie spełnił ani jednego uczynku. Powiem dalej: kiedy Syn w Bóstwie miał się stać człowiekiem i stał się nim, a następnie wycierpiał mękę, wszystko to tak mało dotknęło nieporuszone odosobnienie Boga, jakby się nigdy nie stał człowiekiem.

Mógłbyś tu jednak powiedzieć: "W takim razie, jeśli dobrze słyszę, wszystkie modlitwy i dobre uczynki poszły na marne, ponieważ Bóg nie interesuje się nimi i nic takiego nie może Go poruszyć. A przecież mówi się, że Bóg chce, żeby Go o wszystko prosić". Posłuchaj no, tego co powiem i staraj się, jeśli możesz, dobrze mnie zrozumieć. Otóż Bóg w swoim pierwszym wiekuistym spojrzeniu - gdybyśmy tu w ogóle mogli przyjąć jakieś pierwsze spojrzenie! - wszystkie rzeczy ujrzał, tak jak miały zaistnieć; w tym samym spojrzeniu zobaczył, kiedy i jak miał stworzyć świat, kiedy Syn miał się stać człowiekiem i cierpieć. Zobaczył najmniejszą nawet modlitwę i dobry uczynek, które ludzie mieli pełnić, widział też, które modlitwy i pobożne ofiary miał wysłuchać, widział, że jutro będziesz Go usilnie wzywał, a twojego wołania i modlitwy On wysłucha nie dopiero jutro, gdyż wysłuchał ich już w swej wieczności, nim jeszcze się stałeś człowiekiem. Ale jeśli twoja modlitwa nie jest usilna i gorąca, Bóg nie odrzuca cię dopiero teraz - uczynił to już w swej wieczności.

Tak więc Bóg wszystko widział w swym pierwszym przedwiecznym spojrzeniu i nie uczyni niczego nowego, gdyż wszystko już od samego początku uczynił. Zatem trwa nieustannie w swym nieporuszonej odosobnieniu, lecz z tego powodu modlitwa ludzi i dobre uczynki nie idą na marne, bo kto dobrze postępuje, ten dobrą otrzyma zapłatę, a kto źle - też stosowną. Myśl taką wyraża również św. Augustyn w ostatnim rozdziale piątej księgi *O Trójcy Świętej*, gdzie tak mówi: *Deus autem...* itd - co znaczy: niech nikt, broń Boże, nie mówi, że Bóg kogoś kocha na sposób czasowy, bo u Niego nic nie jest przeszłe ani też przyszłe; On umiłował wszystkich świętych jeszcze przed stworzeniem świata, tak jak ich przewidywał. A kiedy nadchodzi chwila, że to co widział w wieczności, ukazuje naszym oczom w czasie, wtedy ludziom się wydaje, że Bóg okazał im nową miłość. Tak więc, kiedy On się gniewa albo wyświadcza jakieś dobro, wtedy my się zmieniamy, podczas gdy On pozostaje niezmienny. Podobnie blask słońca drażni oko chore, a cieszy zdrowe, choć sam w sobie pozostaje taki sam. Tę myśl znajdujemy także u Augustyna w czwartym rozdziale XII księgi *O Trójcy Świętej*, gdzie mówi: *Nam Deus non ad tempus videt, nee aliquid fit novi in eius visione* - "Bóg widzi nie na sposób czasowy, w Jego widzeniu nie pojawia się też nic nowego". Na ten temat wypowiada się również Izydor w księdze *O najwyższym Dobru*, gdzie czytamy: "Wielu pyta: Co czynił Bóg, zanim stworzył niebo i ziemię? albo: Skąd się w Nim pojawiła nowa decyzja stworzenia świata?" I tak na to odpowiada: "W Bogu nigdy się nie pojawiła nowa decyzja, bo chociaż stworzenia nie istniały jeszcze same w sobie, tak jak teraz, były jednakże od wieków w Bogu, w jego umyśle". Bóg nie stworzył nieba i ziemi w ten sposób, jak my postępujemy, kiedy po upływie jakiegoś czasu mówimy: niech się stanie to lub tamto, bo wszystkie stworzenia zostały wypowiedziane już w Słowie Przedwiecznym. Na potwierdzenie moglibyśmy jeszcze przytoczyć słowa, które Pan wypowiedział do Mojżesza, gdy ten zapytał Go: "Panie, a jeśli faraon zechce się dowiedzieć, kim Ty jesteś, jak mam mu odpowiedzieć?" Pan zaś na to: "Tak powiedz: Ten, który jest, posłał

mnie" (Wj 3, 13). Słowa te znaczą: Ten, który niezmiennie trwa sam w sobie, posłał mnie.

Ale ktoś mógłby tu powiedzieć: Czy to nieporuszone odosobnienie zachowywał również Chrystus, wtedy gdy mówił: "Smutna jest moja dusza aż do śmierci" (Mt 26, 38), i Maryja, kiedy stała pod krzyżem? Wszak tyle się mówi o Jej gorzkim żalu! Jak można to wszystko pogodzić z nieporuszoną odosobnieniem? - Otóż, jak wiadomo, mistrzowie mówią, że w każdym z nas istnieje dwóch ludzi. Jeden zwie się "człowiekiem zewnętrznym" - jest to życie zmysłowe. Temu człowiekowi służy pięć zmysłów, działa on jednak mocą pochodzącą od duszy. Drugi nazywa się "człowiekiem wewnętrznym" - jest to jego życie duchowe. Otóż wiedz, że człowiek duchowy, miłujący Boga, posługuje się władzami duszy w człowieku zewnętrznym tylko w tym stopniu, w jakim się tego koniecznie domaga pięć zmysłów. Jego wnętrze zwraca się do owych zmysłów, tylko po to by nimi kierować, być ich przewodnikiem i je chronić, ażeby się za wzorem zwierząt nie oddały całkowicie swemu przedmiotowi zmysłowemu, jak to się zdarza u wielu tych, którzy szukają w życiu rozkoszy zmysłowych i postępują jak pozbawione rozumu zwierzęta; takich należałoby nazywać "bydłem" raczej niż "ludźmi". Wszystkie inne swe władze, poza tymi przez które się zwraca ku pięciu zmysłom dusza oddaje człowiekowi wewnętrznemu. A kiedy ten człowiek zwróci się nieco ku rzeczom wzniosłym i szlachetnym, wtedy dusza wszystkie te władze, które wypożyczyła pięciu zmysłom, przyciąga na powrót ku sobie, a wówczas on tak się zachowuje, jakby odszedł od zmysłów i wpadł w uniesienie, przedmiotem bowiem, ku któremu się zwraca są wyobrażenia poznawcze lub pojęcia bezobrazowe. Wiedz jednak, że od każdego duchowego człowieka Bóg oczekuje, żeby Go kochał wszystkimi władzami duszy. Mówi bowiem: "Kochaj Boga całym sercem!" (Mk 12, 30). Otóż są i tacy, którzy wszystkie władze duszy zużywają całkowicie w człowieku zewnętrznym. To ci, którzy wszystkie zmysły i rozum kierują ku dobru przemijającemu; tacy nic nie wiedzą o człowieku wewnętrznym. Ty natomiast powinieneś wiedzieć, że człowiek zewnętrzny może być pochłonięty różnymi zajęciami, a mimo to wewnętrzny pozostaje od nich całkowicie wolny i przez nie nieporuszony. Otóż, zarówno w Chrystusie, jak w Maryi był i człowiek zewnętrzny, i wewnętrzny. Jeśli więc mówili kiedykolwiek o sprawach zewnętrznych, czynili to w ich człowieku zewnętrznym, podczas gdy wewnętrzny trwał w nieporuszonej odosobnieniu. Tak też było, kiedy Chrystus mówił: "Smutna jest moja dusza aż do śmierci" (Mt 26, 38), jak i zawsze wtedy kiedy Maryja uskarżała się i o czymś mówiła; ich wnętrze pozostawało zawsze w nieporuszonej odosobnieniu. Posłużmy się tu następującym porównaniem: Drzwi poruszają się na zawiasach. Ich zewnętrzne deski porównam do człowieka zewnętrznego, zawiasy zaś do wewnętrznego. Kiedy drzwi się otwierają i zamykają, wówczas deski poruszają się w obie strony, zawiasy natomiast pozostają nieporuszone na swoim miejscu i nigdy nie zmieniają położenia. Tak samo rzecz się ma w naszym przypadku, jeśli tylko zechcesz właściwie to rozumieć.

Jeśli się teraz zapytam o przedmiot czystego odosobnienia, odpowiem, że nie jest nim to lub tamto. Zmierza ono do czystej nicości, i powiem ci, dlaczego tak jest. Otóż czyste odosobnienie zmierza do tego, co najwyższe. Najwyższe zaś znajdujemy w tym, w kim Bóg może działać całkowicie według swojej woli. A nie w każdym sercu może On działać w ten sposób, bo chociaż jest wszechmocny, działać może w tej tylko mierze, w jakiej znajdzie albo stworzy gotowość. To "albo stworzy" dodałem ze względu na św. Pawła, bo w nim Bóg nie znalazł najmniejszej gotowości, lecz przygotował go przez udzieloną mu łaskę. Dlatego powiadam: Bóg działa odpowiednio do znalezionej gotowości. W człowieku działa inaczej niż w kamieniu. Możemy się tu posłużyć porównaniem zaczerpniętym z porządku natury. Gdy się rozpali w piekarniku i wsadzi do niego cztery ciasta: owsiane, jęczmienne, żytnie i pszenne, w piecu będzie jeden tylko żar, a mimo to jego oddziaływanie na te cztery rodzaje ciasta nie będzie jednakowe, bo z jednego wyjdzie piękny chleb, z drugiego coś gorszego, a z trzeciego - jeszcze coś gorszego. A winę za to ponosi nie żar, lecz w tym wypadku niejednakowy materiał. Podobnie i Bóg niejednakowe sprawia skutki w sercach; zależą one od stopnia gotowości i zdolności przyjmowania. Jeśli w sercu jest to lub tamto, może się pośród tego znaleźć coś, co Bogu uniemożliwi działanie najwznioślejsze. Żeby zatem serce było gotowe przyjąć to najwznioślejsze, musi zmierzać do czystej nicości, ona to bowiem stanowi największą możliwość. Ponieważ zaś serce odosobnione zmierza do tego, co najwyższe, musi zmierzać również do nicości, ona bowiem oznacza najwyższy stopień możliwości przyjęcia. Posłużmy się takim oto przykładem: Jeśli zamierzam napisać coś na woskowej tablicy, przeszkadzać mi będzie wszystko, co jest na niej napisane; choćby to było coś najszlachetniejszego, nie będę mógł pisać. A jeśli koniecznie zechcę coś napisać, muszę najpierw zetrzeć i usunąć to, co jest na niej. Tablica najlepiej się nadaje do pisania wtedy właśnie, kiedy zupełnie nic na niej nie ma. Tak samo, żeby Bóg mógł w moim sercu wpisać się na sposób najwznioślejszy, musi z niego wyjść wszystko, co można nazwać tym lub tamtym - a właśnie wtedy będzie to serce odosobnione. Dlatego Bóg może w nim działać w sposób najwznioślejszy i zgodnie ze swoją najwznioślejszą wolą. Z tej racji przedmiotem serca odosobnionego nie jest to lub tamto.

Zapytam z kolei: jaka jest modlitwa serca odosobnionego? I dam na to następującą odpowiedź: Czystość odosobniona modlić się nie może, bo kto się modli, ten czegoś od Boga pragnie - żeby mu coś dał, albo go czegoś pozbawił. A serce odosobnione niczego nie pragnie, niczego też nie ma, co chciałoby stracić. Dlatego też nie wydobywa się zeń żadna modlitwa; jego jedyną modlitwą jest całkowite upodobnienie się do Boga. Do tego się sprowadza cała jego modlitwa. Możemy tu przytoczyć wypowiedź św. Dionizego, w której objaśnia słowa św. Pawła (1 Kor 9, 24): "Wielu ich jest i wszyscy biegną po wieniec; a przecież jeden tylko go otrzyma" - wszystkie władze duszy biegną po wieniec, a otrzyma go tylko jej istota. Otóż Dionizy mówi: Ten bieg to odwracanie się od stworzeń i zespalanie się z niestworzonością. A gdy dusza już dojdzie do tego kresu, wtedy zatracą swą nazwę, a Bóg ją pociąga ku sobie, tak że sama w sobie staje się niczym. Podobnie słońce

przyciąga ku sobie zorzę poranną, tak że ta ginie bez śladu. Człowieka może do tego doprowadzić tylko czyste odosobnienie. Można tu też przytoczyć słowa św. Augustyna. Mówi on: "Dusza ma tajemne wejście wprowadzające w Bożą naturę, gdzie wszystkie rzeczy przestają dla niej istnieć". Na ziemi tym wejściem nie może być nic innego jak czyste odosobnienie. Kiedy ono dojdzie do szczytu, wtedy się stanie poznaniem niepoznającym, miłością niemiłującą i światłem niejasnym. Możemy tu jeszcze przytoczyć słowa pewnego mistrza. Mówi on: "Ubodzy w duchu to ci, którzy Bogu wszystkie rzeczy powierzyli, w ten sposób, jak On je miał, wówczas gdy nas jeszcze nie było. Czegoś podobnego dokonać może tylko czyste, odosobnione serce. Że zaś w sercu odosobnionym Bóg chętniej przebywa niż w każdym innym, dowiodę tego w następujący sposób:

Jeśli mnie zapytasz: "Czego Bóg szuka we wszystkich rzeczach?" odpowiem ci słowami Księgi Mądrości. Bóg mówi w niej: "We wszystkich rzeczach szukam spoczynku" (Syr 24, 7). Spoczynek zaś nie jest nigdzie tak całkowity, jak w sercu odosobnionym. Dlatego Bóg przebywa w nim chętniej niż w pozostałych cnotach i w każdej innej rzeczy.

A to także wiedzieć musisz: im usilniej człowiek się stara otwierać na Boże działanie, tym większa się staje jego szczęśliwość. A kto osiągnie największą gotowość, ten też dostąpi najwyższej szczęśliwości. Otóż jedynym sposobem otwierania się na działanie Boga jest upodobnianie się do Niego, bo w jakiej mierze człowiek się upodobni do Boga, w takiej samej będzie mógł przyjmować Jego oddziaływanie. Źródłem zaś tego upodobniania się jest uleganie Bogu. W im większym stopniu natomiast człowiek ulega stworzeniom, tym mniej się upodobnia do Boga. Otóż serce czyste, odosobnione, wolne jest od wszelkiego stworzenia i dlatego jest też całkowicie poddane Bogu, do Niego się w najwyższym stopniu upodobnia, a zarazem ma najwyższą zdolność przyjmowania Boskiego wpływu. O tym właśnie myślał św. Paweł, kiedy mówił: "Przyodziejcie się w Jezusa Chrystusa!" (Rz 13, 14). Przez upodobnienie się do Niego; tak tylko można się w Niego przyodziać. Gdy Chrystus stał się człowiekiem, nie przybrał do jedności ze sobą jednego człowieka, lecz ludzką naturę. Dlatego wyrzeknij się wszystkich rzeczy, a wówczas pozostanie to tylko, co przybrał Chrystus; w ten sposób przyodziałeś się w Chrystusa.

A kto chce pojąć szlachetność doskonałego odosobnienia i płynące z niego korzyści, niech rozważy słowa Chrystusa, które w swym człowieczeństwie skierował do uczniów: "Pożyteczne jest dla was, żebym od was odszedł, bo jeśli nie odejdę, nie będziecie mogli otrzymać Ducha Świętego" (J 16, 7). To tak jakby powiedział: zbyt wiele mieliście radości w obecnym Moim przebywaniu, toteż nie będziecie mogli dostąpić doskonałej radości Ducha Świętego. Dlatego odrzućcie tę widzialną obecność i zjednoczcie się z bytem wolnym od form. Duchowa pociecha przychodząca od Boga ma subtelną formę, dlatego On nie chce się oddać nikomu, kto nie wzgardzi cielesną.

Słuchajcie, wszyscy rozumni! Najbardziej radosny jest ten, kto żyje w największym odosobnieniu. Każda cielesna, ziemską pociechą wyrządza jakieś szkody duchowe, bo "ciało pożąda przeciwko duchowi, duch zaś przeciw ciału" (Ga 5, 17). Zatem każdy kto w ciele sieje miłość zmysłową, zbiera śmierć wieczną, kto natomiast w duchu sieje prawdziwą miłość, ten w Duchu zbierze życie wieczne. Stąd im szybciej człowiek ucieka od stworzenia, tym szybciej biegnie ku niemu Stwórcy. Zważcie teraz, wszyscy rozumni! Jeśli nawet radość, jaką by nam mogła dać cielesna obecność Chrystusa, stanowi przeszkodę w przyjmowaniu Ducha Świętego, o ilez bardziej może nam utrudnić drogę do Boga nasza niepokohowana żądza pociech doczesnych! Dlatego najlepsze z wszystkiego okazuje się odosobnienie, ono bowiem oczyszcza duszę, rozjaśnia sumienie, rozpala serce, budzi ducha, roznieca pragnienie, ułatwia poznanie Boga, oddala stworzenia i z Nim się jednoczy.

Zważcie wszyscy rozumni! Najszybszym zwierzęciem, jakie was może donieść do tej doskonałości jest cierpienie, najpełniej bowiem zaznają wiekuistej słodyczy ci, którzy razem z Chrystusem pogrążają się w największej gorczy. Nic bardziej gorzkiego nad cierpienie, nic też słodsze nad cierpienie minione. Jak przed ludźmi najbardziej ono oszpeca ciało, tak przebyte najpiękniej zdoła duszę przed Bogiem. Najmocniejszym fundamentem, na jakim może się oprzeć ta doskonałość, jest pokora, bo czyja natura pełza tutaj w najgłębszym uniezeniu, tego duch wzbija się ku najwyższym rejonom Bóstwa. Bo miłość rodzi cierpienie, a cierpienie - miłość. Zatem kto pragnie dojść do doskonałego odosobnienia, niech się ubiega o doskonałą pokorę; tym sposobem znajdzie się blisko Boga.

Niech nam wszystkim najwyższe Odosobnienie, to jest sam Bóg, dopomoże to osiągnąć. Amen.

LEGENDY

Dobra rozmowa pewnej dobrej siostry z Eckhartem

Jedna z córek przyszła do klasztoru Braci Kaznodziejów i poprosiła Mistrza Eckharta.

Furtian zapytał: Kogo mam zgłosić?

Siostra: Nie wiem.

Furtian: Dlaczego nie wiesz?

Siostra: Bo nie jestem ani dziewczęciem, ani niewiastą; ani mężem, ani żoną; ani wdową, ani panną; ani panem, ani służącą, ani sługą.

Furtian poszedł do Eckharta i powiedział: Przyjdź, ojcze, do najdziwniejszego stworzenia, o jakim kiedykolwiek słyszałem, lecz pójdźmy razem, a ty wystawisz głowę i zapytasz: kto chce się ze mną widzieć?

A gdy ten postąpił zgodnie z prośbą, siostra powtórzyła mu to samo, co powiedziała furtianowi.

Wtedy Eckhart rzekł: Prawdziwe są i mocne twoje słowa; wyjaśnij mi dokładniej, o co ci chodzi.

Ona odpowiedziała: Gdybym była dziewczęciem, zachowałabym aż dotąd pierwszą niewinność; gdybym była niewiastą, nieustannie rodziłabym w duszy Słowo Przedwieczne; gdybym była mężem, stawiałabym silny opór wszystkim grzechom; gdybym była żoną, dochowywałabym wierności mojemu umiłowanemu jedynemu Małżonkowi, gdybym była panną, służyłabym z pełną szacunku bojaźnią; gdybym była panem, miałabym władzę nad wszystkimi Boskimi cnotami; gdybym była służącą, z pokorą bym się uniżała przed Bogiem i stworzeniem; gdybym była sługą, ciężko bym pracowała i całą wolą, bez sprzeciwu, służyła swemu Panu. Nikim z nich nie jestem. Jestem jak każda inna rzecz i tak sobie żyję.

Mistrz oddalił się. A swym braciom tak powiedział: Zdaje mi się, że rozmawiałem z najczystszym człowiekiem, jakiego spotkałem w życiu.

O dobrym poranku

Napotkanemu raz ubogiemu Mistrz Eckhart powiedział:

- Niech ci Bóg da dobry poranek!
- Ojcze, zatrzymaj go dla siebie, bo ja nigdy jeszcze nie miałem złego.
- Jakże to, bracie?
- Otóż wszystkie zesłane przez Boga cierpienia znośłem z radością i ze względu na Niego; uważałem też, że nie jestem ich godzien. I dlatego nigdy nie byłem smutny ani przygnębiony.
- Gdzie przede wszystkim znajdowałeś Boga?
- Znajdowałem Go, kiedy się wyrzekałem stworzeń.
- A gdzież, bracie, On mieszka?
- We wszystkich czystych, niewinnych sercach.
- A kimże ty, bracie, jesteś?
- Królem.
- Nad czym królujesz?
- Nad swoim ciałem. Bo było ono bardziej ochocze i skore do wykonywania i znoszenia wszystkiego, co mój duch zapragnął, aniżeli on sam do przyjęcia tego od Boga.

- Ale król musi posiadać królestwo. Gdzie zatem jest twoje? "
- W mojej duszy.
- Jakże to, bracie?
- Kiedy zawrę bramy pięciu zmysłów i całą mocą zapragnę Boga, znajduję Go w duszy tak promieniejącego radością, jak jest w wieczności.
- Ty chyba jesteś świętym, bracie! Kto cię nim uczynił?
- Moje przesiadywanie w milczeniu, wzniosłe myśli i zjednoczenie z Bogiem - oto co mnie wynosiło ku niebu. Bo nie mogłem znaleźć odrobiny spokoju w niczym mniejszym od Boga. Ale oto znalazłem Go, a w Nim spokój i radość na wieki - to zaś w doczesności góruje ponad wszelkimi królestwami. Żaden uczynek zewnętrzny nie jest na tyle doskonały, żeby nie zakłócał przeżyć wewnętrznych.

Mistrz Eckhart i nagi chłopiec

Mistrza Eckharta spotkał raz miły z wyglądu, nagi chłopiec.

- Skąd przybywasz? - spytał Mistrz.
- Od Boga.
- Gdzieś Go pozostawił?
- W cnotliwych sercach.
- Dokąd zmierzasz?
- Do Boga.
- Gdzie Go znajdziesz?
- Wszędzie gdzie się wyrzekłem stworzeń.
- Kim jesteś?
- Królem.
- Gdzie twoje królestwo?
- W moim sercu.
- Uważaj, żeby nikt inny nim nie zawładnął!
- Uważam.

Wtedy zaprowadził go do swojej celi i powiedział:

- Weź szatę, którą tylko chcesz.
- Wtedy nie byłbym królem.

I znikł.

Był to sam Bóg, który taką sobie urządził z nim krotoczwilę.

Gościnność Eckharta

Pewnego razu przybył do Kolonii nad Renem pewien ubogi, by szukać ubóstwa i żyć dla prawdy. Spotkała go tam jakaś panna i rzekła:

- Chcesz ze mną spożyć posiłek?
- Chętnie!

A gdy zasiedli, powiedziała:

- Pojedz sobie dobrze i niczego się nie obawiaj.

On odparł:

- Jeśli jem za dużo, popełniam błąd, a jeśli za mało, to też nie jestem w porządku.

Będę jadł, tak jak przystało ubogiemu.

Zapytała go:

- Ubogi - któż to taki?

- Trzy rzeczy są tu niezbędne: Musi on umrzeć wszystkiemu, co pochodzi z natury, nie może nadmiernie kochać Boga, wreszcie niech nikomu nie pozwala więcej cierpieć niż on sam.

- Powiedz mi, drogie dziecko, na czym polega ubóstwo człowieka wewnętrznego?

- Polega ono na trzech rzeczach. Jest to, po pierwsze, doskonałe odosobnienie od wszelkich stworzeń w czasie i wieczności, następnie - szczerą pokorą człowieka wewnętrznego i zewnętrznego, wreszcie wewnętrzną żarliwość i nieustannie ku Bogu podniesione serce.

- Ach, co za radość, słuchać tego! Ale powiedz mi jeszcze, jak należy rozumieć ubóstwo ducha?

- Zbyt wiele pytasz!

- Czyż można zbyt wiele mówić o tym, co dotyczy chwały Bożej i szczęśliwości człowieka? - czegoś podobnego nigdy jeszcze nie słyszałam!

- Masz rację. Zatem również to ubóstwo zasadza się na trzech rzeczach. Po pierwsze, człowiek nie powinien znać w czasie i wieczności niczego poza Bogiem. Po drugie, niech Boga nie szuka poza sobą. Po trzecie, niech żadnego dobra duchowego nie przenosi z jednego miejsca na inne, jak swojej własności.

- Zatem Mistrz, twój i mój ojciec, nie może przenieść swego kazania z celi na ambonę?

- Nie!

- Dlaczego?

- Im coś bardziej doczesne, tym bardziej cielesne; a im bardziej cielesne, tym bardziej doczesne.

- Ten duch nie pochodzi z Czech!

- Słońce świecące z Kolonii oświeca również Pragę.

- Wyjaśnij mi to lepiej.

- Nie wypada mi, skoro obecny jest tu Mistrz.

Mistrz: Kto nie zna prawdy w swym wnętrzu, niech ją kocha na zewnątrz. A wtedy znajdzie ją również w sobie.

Panna: Dobrze mi wynagrodzono za ten posiłek.

Ubogi: Dziewczyno, teraz ty zapłać za wino.

Panna: Chętnie! Proszę mnie pytać.

Ubogi: Po czym człowiek ma rozpoznawać działanie Ducha Świętego w swej duszy?

- Po trzech rzeczach: Po pierwsze, z każdym dniem ma w nim ubywać cielesności, rozkoszy i miłości naturalnej. Po drugie, ma w nim ciągle rosnać miłość Boża i łaska. Po trzecie, niech z miłością i przekonaniem kieruje swe uczynki bardziej ku bliźniemu niż ku sobie.

- Tej reguły trzymali się wybrani przyjaciele Chrystusa.

Po czym człowiek duchowy może rozpoznać, czy Bóg jest w nim obecny, gdy się modli i ćwiczy w cnotach?

- Po trzech rzeczach. Najpierw, po tym czego Bóg nie żałuje swym wybranym, to jest pogardy ze strony świata i cierpień cielesnych. Drugi znak to wzrost łaski, odpowiadający stopniowi miłości między nim a Bogiem. Po trzecie, Bóg nigdy nie odprawia człowieka, nie ukazawszy mu przedtem nowej drogi prawdy.

- Tak na pewno jest, inaczej być nie może. Powiedz mi, po czym człowiek ma poznać, że wszystkie jego uczynki są zgodne z wolą Bożą?

- Po trzech rzeczach. Są to: niezmiennie czyste sumienie, stałe trwanie w zjednoczeniu z Bogiem oraz rodzenie Syna przez Ojca niebieskiego, który Go nieustannie przelewa w tego człowieka.

Mistrz: Gdyby każdy dług był spłacany równie hojnie jak to wino, wówczas niejedna dusza pozostająca teraz w czyścicu, już by się cieszyła życiem wiecznym.

Ubogi: Jeśli coś jeszcze pozostaje tu do zapłacenia, powinien to zrobić Mistrz.

Mistrz: Starym należy uwzględnić ich wiek.

Ubogi: Pozwól działać miłości - dla niej wiek nie ma znaczenia!

Panna: Jesteś, ojcze, mistrzem, którego sztuka trzykrotnie znalazła uznanie w Paryżu.

Ubogi: Wołałbym, żeby ktoś raz jeden sprostął prawdzie, niż trzy razy paryskiej katedrze. Jeśli coś miałem powiedzieć, uczyniłem to.

Panna: Powiedz mi, ojcze, po czym człowiek może poznać, czy jest dzieckiem Ojca niebieskiego?

Po trzech rzeczach: Po pierwsze, wszystkie uczynki pełni z miłości. Po drugie, wszystko przyjmuje od Boga w jednakowym usposobieniu. Po trzecie, całą swą nadzieję jedynie w Nim pokłada.

Ubogi: Powiedz mi, ojcze, jak człowiek może poznać, że cnota działa w nim z najwyższą właściwą jej szlachetnością?

- Po trzech znakach: kochaj Boga ze względu na Niego samego, dobro ze względu na dobro, a prawdę ze względu na prawdę.

Mistrz: Drogie dzieci, jak powinien żyć człowiek, który naucza prawdy?

Panna: Tak, żeby to wypełniał w swych uczynkach, czego uczy słowami.

Ubogi: Dobrze powiedziałaś. Ale jego wnętrze powinno być takie, żeby więcej w nim było prawdy, niżby to mógł wyrazić na zewnątrz słowami.
